

PREDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 3 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1-ty tydzień) po 30 k. Aukcyjne (Dotychczas w takcie) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dotychczas ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/2 kop. od 1 k. za każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Kraj» ni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w posiadaniu, wiozki, piatki i oboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Ralschman i Frencler, Senator. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Najnowsze wydawnictwa dla dzieci i młodzieży Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

- Kopalcie króla Salomona, powieść dla młodzieży przez H. Ridder Haggard'a, przełożyła z angielskiego p. J. Sier, z 14 rycinami w kartonie, rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
- Opisy i przygody z podróży po różnych częściach świata, zebrał i ułożył Wład. L. Anczyc, z 6-ma rycinami. Wydanie trzecie, w kartonie rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
- Opowiadania Ciotki Ludmiły o dawnych czasach i ludziach, przez Teresę Judwig, z rycinami Juljana Maszyńskiego, karton. rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
- Przygody młodych podróżników opowiedziała dziatwie M. J. Zaleska. Podróż Adasia i Zosi do Indyj, Mały Robiurów w puszczy amerykańskiej z rycinami Wł. Podkowińskiego karton. 1, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 50.
- Przygody młodego podróżnika w Tatrach. Z dziennika Kazia, przepisane przez J. M. Zaleską, z 25 rycinami w kartonie rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
- Przypadki Robinsona Kruco, podług najnowszych źródeł opracował Wł. L. Anczyc. Wydanie piąte z 10 rysunkami i licznymi drzeworytami w tekście, w kartonie rs. 1 k. 20, w ozdobnej opr. rs. 1 k. 70.
- Robinson Szawajcarski, podług J. Stahl'a, przełożył Jan Chęciński, z 12-ma rycinami, wydanie trzecie, w kartonie rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
- Śabawka dla młodzieży dziatwy w obrazach i wierszykach, ułożonych i zebranych przez Jana Chęcińskiego, z sześcioma kolorowanymi tablicami i abecadłem, wydanie III, w ozdobnej kartonowanej okładce rs. 1.
- Życia małych dzieci, opowiedziała Zuzanna Morawska, 24 powiastek dla dziatwy poczynającej czytać, z rycinami kolorowanymi i ozdobną okładką rs. 1.
- Na przełęcz, przez St. Witkiewicza. Wrażenia i obrazy z Tatr, ozdobione 185 rysunkami w tekście, na papierze welinowym bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie z brzegami złożonemi rs. 6. (897-5)

- 26. 30 mergów, opowiadanie p. Wicka z Warszawy—z obrazkami. Cena k. 10.
- 27. Małgorzatka, matusia pieszczołka, p. A. Dygasa—z obrazkami. Cena k. 15.
- 28. Chłopski adwokat, skróc. z powieści E. Orzeszkowej «Niziny»—z obrazkami. Cena k. 15.
- 29. Cygańskie dziecko, skrócone z powieści J. I. Kraszewskiego «Chata za wsią»—z obrazk. C. k. 12.
- 30. Jurgis Durnalis, powiastka Brolisa—z obrazkami. Cena kop. 10.
- 31. Nasi przyjaciele i wrogowie wśród ptaków, z K. Wodziekiego i W. Taczanowskiego. Cena k. 20.
- 32. Na służbę Bożą, Br. Grabowskiego. Cena k. 10.
- 33. Duchy czarnego boru, czyli kamienne serce—z obrazkami. Cena k. 10.

Najartystyczniejsze i najbogatsze w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany, wychodzić będzie w roku 1891 w zwykłym formacie i objętości, z licznymi dodatkami książkowymi i rycinowymi, pomieszczając najnowsze prace: Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Teodora Tomaszka Jeża, Michała Bałuckiego, Kajetana Kraszewskiego, Waleryi Marrené, Alberta Wilczyńskiego, Adama Krechowickiego, Józefa Treliaka, Piotra Chmielowskiego, D-ra Juljana Ochowowicza, Miriama, Stanisława Windakiewicza, Edwarda Porębowicza i w. in., oraz obrazy i ilustracje wszystkich najznakomitszych malarzy polskich.

PRENUMEROWAĆ NALEŻY: w Petersburgu, w księgarni Br. Rymowicz, ulica Kazańska № 26.

PRENUMERATA WYNOŚI: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. «Świat» z d. 1 stycznia 1891 r. liczyć będzie czwarty rok istnienia. Komplet za rok 1889 i 1890 nabywać można w księgarni Br. Rymowicz. Komplet z r. 1888 zupełnie wyczerpane.

Dla prenumeratorów „Kraju”

CENA ZNIŻONA z 6 rubli na 4

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok; wizerunki członków jego rodziny, jakoteż braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwiżówny, ks. Wołkońskiej; Maryi Szymanowskiej, Klaudyi Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej, Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeslicznej oprawie wyjątkowo dla pren. «Kraju» znizona na rs. cztery. Zamówienia należy przesyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

SZKICE

ADAMA SZYMAŃSKIEGO

tom pierwszy, wydanie drugie wyszły z druku. Cena rs. 1. Nabywający u autora: Petersburg—Zacharjewskaja № 11, m. № 2, kosztów przesyłki nie ponoszą. Księgarniom 33% o. Tom 2-gi do nabycia we wszystkich księgarniach. (401-3)

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

otrzymała na skład

Wydawnictwa księgarni Hachetta w Paryżu:

**Bibliothèque rose w kompletnym wyborze
Bibliothèque des petits enfants**

w ozdobnej oprawie ze złoceniami
Cena tomu rs. 1 k. 40.

Najnowszy atlas geograficzny Schradera

w wielkim formacie, ukończony w październiku r. b.

ATLAS

de

Géographie moderne

zawierający 64 mapy kolorowane z objaśniającym tekstem geograficznym, statystycznym i etnograficznym oraz wielką liczbę map szczegółowych, w oprawie w półskórek francuzki
Cena rs. 12.

Wszelkie wydawnictwa dla dzieci i młodzieży po cenach najprzystępniejszych.

Prospekty i katalogi gratis i franco. (395-3)

Poleca się czytelnikom wiejskim, oraz wszystkim przyjaciółom oświaty, następujące książki ludowe, znajdujące się w księgarni Polskiej w Petersburgu, Kazańska № 26:

- 1. Podarunek dla młodzieży. Książka do czytania dla tych, co nie chcą być ciemnymi, przez W. Olszewskiego. Wyd. drugie, powięk. Str. 280. Książka zbiorowa, skład. się blisko ze 180 artykułków treści przyrod., moralnej i społecznej, z bajek, zagadek, wierszy etc., objaśnionych 50 drzeworytami. Używaną być może z korzyścią, prócz czytania samodzielnego, do nauki w szkołkach przez starsze dzieci i młodzież wiejską. Cena egz. brosz. kop. 30. W opr. tektur. kop. 40.
- 2. Opowiadanie o ciekawych i pożytecznych rzeczach, przez W. Olszewskiego. Wyd. 2. str. 184. Zbiorek ten zawiera również artykułki treści przyr., mor. i społ. i stanowi niejako wyższy stopień książki poprzedniej. Może być czytana przez starszą młodzież i dorosłych. Książkę zdobią 2 mapy i 30 rys. Cena kop. 20. W oprawie 25.
- 3. Pogadanki o niebie i ziemi. Z trzema obrazkami, przerobił z oryginału H. W. (Chwilowo wyczerpane). W popularnym i wesołym opowiadaniu chłopca wiejskiego zawarty jest tutaj krótki rys najwaz. zjawisk astronom. Cena kop. 10.
- 4. O owadach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie. Spolszczył W. Olszewski, z 24 rysunkami. Obejmuje krótki rys życia, obyczajów i stosunku do gospod. rolnego najwaz. żuków krajowych. Cena kop. 10.
- 5. Maszyny parowe i koleje żelazne, p. W. Olszewskiego, z portretem Stefensona, mapką kolei w Królestwie Polskiem i wielu rysunkami. Po wstępie, wyjaśniającym wogóle znaczenie maszyn jako pomocnika w pracy ludzkiej, podana jest krótka historia wynalezienia i stopniowego ulepszenia maszyn parowej i parowozu, oraz życiorys Stefensona. Cena kop. 10.
- 6. Nauka rachunków dla samouków, p. S. Różańskiego. Jestto nauka liczenia ustnego i piśmiennego, oraz czterech działów, z licznymi zadaniami, zastosowanymi do życia wieśniaka, kop. 20.

- 7. Co robić, aby być zdrowym i długo żyć? p. J. Zielczaka, z 2-ma rysunk. Jestto króciutki zbiór najwaz. przepisów higieny. Cena kop. 10.
- 8. Co robić, gdy kto zachoruje? p. J. Zielczaka, z 2-ma rysunk. Książka ta zawiera krótkie rady niesienia choremu pomocy przed przybyciem lekarza. Cena kop. 5.
- 9. Stara baśń. Z powieści J. I. Kraszewskiego skróciła F. M. Cena kop. 15.
- 10. Kuźma Jeź. Z powieści «Historia o prapradziadku», skróciła M. F. Cena kop. 10.
- 11. O Rolę. Obrazek obyczajowy W. Marrené-Morzkowskiej. Cena kop. 5.
- 12. Prawdziwa historia o Szymku parobku i Zofce Pewelcówny. Obrazek obyczajowy p. Antoszkę. Cena kop. 5.
- 13. Bandoska. Obrazek obyczajowy, p. W. Olszewskiego. Cena kop. 10.
- 14. Snopek. Książka dla dzieci wiejskich p. R. M.—Jestto zbiór artykułków, wierszy etc., dających dziecku stopniowe pojęcie o jego otoczeniu, zaczynając od samego siebie i chaty rodzinnej, a kończąc na tem, co widzi na niebie. Cena kop. 30.
- 15. Sprawa o wóz, czyli historia o pewnym wójcie i jego pisarzu, opowiedziana przez W. Olszewskiego. Cena kop. 10.
- 16. O Ojcowizne, czyli jak sobie jeden chłop z niemcami poradził; z «Placówki» Prusa skróciła F. M. Cena kop. 20.
- 17. Dygas A. Ucieśne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka w drodze do Częstochowy. Cena kop. 15.
- 18. Bałucki M. Grześ niepiśmienny. Powiastka. Cena kop. 10.
- 19. Gregorowicz J. K. O Dyrduciu. Cena kop. 10.
- 20. Bajki, nie bajki, zebrał M. Brzeziński—z rys. F. Kostrzewskiego. Cena k. 12.
- 21. Michałko, opowiadanie Bolesława Prusa, z obrazkami. Cena k. 7 1/2.
- 22. Młyn na pokucie, opowiadanie p. Iskierkę, z obrazkami. Cena k. 15.
- 23. Czarownica, skrócone z pow. Orzeszkowej «Dziur-dziowie»—z obrazkami. Cena k. 12.
- 24. Za Smyrą, czyli herasz szwarcowników, p. M. Waligórską—z obrazkami. Cena k. 20.
- 25. Krasula, opowiadanie p. M. z Soleckich Błotnicką—z obrazkami. Cena k. 10.

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

- Bellamy Ed. W roku 2000, powieść, k. 160.
 Breza A. Literatura polska. 16 zeszytów, rs. 1 k. 60.
 Cullère Dr. A. U wrót obłędu. Studium psychologiczne, rs. 1 k. 50.
 Czech Świętopiek. Wycieczka pana Brouczka. I. Wycieczka na księżyc. II. Pan Brouczek w XV stuleciu, rs. 1.
 Dickstein S. Kanony logarytmów Hoene-Wronskiego, rs. 1.
 Dygasłński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
 Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, odzn. na konkursie „Kur. Warsz.”, z 52 ilustracjami Cz. Janrowskiego, rs. 2.
 Flammarion Kamil. Urania, z ilustr. Tłóm. z franc. St. Kramsztyk, rs. 2 k. 25.
 Gliński Kazimierz. Wspomnienie Tatrów. Z marzeń o szarej godzinie, kop. 50.
 Jachowicz St. Bajki i powiastki, z 24 drzeworytami, k. 80.
 Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście, przez autora „Świata kobiety”, rs. 1 k. 20.
 Jundza Klemens. Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.
 Kielland A. L. Nowele, k. 15.
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Tom I, II, III rs. 3, opr. rs. 4 k. 20. Warunki prenumeraty: za 5 tomów, rs. 5, które mogą być składane w ratach, a mianowicie: przy odbiorze 1-go tomu rs. 2, a przy następnych po rs. 1; ostatni oddany będzie bezpłatnie. W pięknej płócienniej oprawie za 5 tomów rs. 7, z przesyłką rs. 8.
 Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
 Kraszewski J. I. Wybór pism. Oddział VI. Nowele, obrazki i fantazyje, porządkiem chronolog. ułożone i wstępem krytycz. poprzedzone przez Piotra Chmielowskiego, rs. 2 k. 25.
 Krzyżanowski Anatol. Dwa prądy. Powieść na tle współcz., odzn. na konkursie „Kur. Warsz.”, rs. 1 k. 20.
 Laveleye E. O zbytku, k. 30.
 Łoś Wincenty hr. Jędrzek, powieść, rs. 1 k. 20.
 Matecki Antoni. Studya heraldyczne. 2 tomy, rs. 5.
 Matyszczki Stanisław. Młynarstwo zbożowe. Tom I. Część pierwsza: Przemysł młynarski w ogólnym zarysie. Część druga: Maszyny rozdrabiające, z 180-ma drzeworytami w tekście i 9-ma tablicami, rs. 6.
 Mantegazza P. Chora miłość, romans higieniczny, rs. 1.
 — Głowa. Książka dla młodzieży, rs. 1 k. 20.
 Mańkowski Al. Hrabia August. Notatki i wrażenia, rs. 1 k. 20.
 Marx Karol. Osmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte, kop. 50.
 Merczyng H. Zarys teorii matematycznej telefonowania na znaczne odległości, k. 40.
 Mosso Angelto. Strach. Studium popularno-naukowe, rs. 1 k. 50.
 Mostowski Adolf. Poezje i monologi, k. 50.
 Myszynska Antonina. Marnotrawni, powieść współczesna, k. 75.
 Naganowski Edmund. Anglja wszechmożna, powieść obyczajowa, 2 tomy, rs. 2 k. 40.
 Natanson Wład. Wstęp do fizyki teoretycznej, rs. 4.
 Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
 Przyborowski Walery. Czarny rycerz, opowiad. historyczne z XI w., k. 90.
 Richet Karol. Zarys psychologii ogólnej, rs. 1.
 Rodziewiczówna M. Błękitni. Powieść, rs. 1 k. 50.

ODCINEK „KRAJU”.

Emigrant.

(Dokończenie).

Rozmowa ta nasunęła sporo myśli, mających bezpośredni związek z kwestją emigracji wogóle, a u nas w szczególności. Czy tym ludziom tak źle? myślałem sobie. W następnej podróży postanowiłem kontynuować kwestyę.

— No, a w folwarkach, co dobrze gospodarują, nie narzekają?

— W folwarkach tak, ale bo gospodarują; jakie woły, plugi! a na wsiach co? u szlachty tu żal się Boże!

— Rzeczywiście, moi kochani, gospodarstwa idą źle, jak jest 400 morgów, to sto w płodozmiianie, a na 300 trzypółówka, ziemia wydaje mniej, nic nowego a lepszego nie robią, tak jak u Niemców, u Anglików.

— No, a w Brazylii jak gospodarują?

— Inna rzecz widzieć, tam grunty świeże, nawozu nie trzeba, to i idzie—tu potrzeba wielkiego rozumu i forsy.

— A kto rozum będzie miał? Chłop! Zkąd go weźmie; c

- Nowele. Jazon Bobrowski. Pierwsza kula. Nad program. Historia o białym wole. Filantrop, rs. 1 k. 20.
 — Obrazki. Złota dola. Na wigilję. W noc grudniową. Znachor. Mysł. Południca, rs. 1 k. 20.
 — Ona. Powieść, k. 75.
 — Szary proch. Powieść, rs. 1.
 Skłbniowski W. Wycieczka po Nubji, k. 25.
 Spencer Herbert. Instytucje obrzędowe, stanowiące część IV Zasad Socyologii, rs. 1 k. 30.
 Stacherska Walerya. Dziennik Maryli, rok z życia młodego dziewczęcia, k. 60.
 Tchórzniński J. Dr. Listy do młodzieńca o wyborze stanu, k. 60.
 Wilczyński Albert. Z miasta i ze wsi, obrazki z życia, rs. 1 k. 50.
 Wittówna Jadwiga. Dary śmierci. Powieść rs. 1.

Nowości francuzkie:

- Bourget Paul. Physiologie de l'amour moderne, rs. 1 k. 40.
 Carol Jean. L'honneur est sauf, rs. 1 k. 40.
 D'Hérison le comte. Le prince Impérial (Napoléon IV), rs. 1 k. 40.
 Monin. Misères nerveuses, rs. 1 k. 40.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa

POLECA DZIEŁA:

Stanisława Bełzy
HOLANDYA.

Wydanie wykwiłtne, z 1 ryciną kolorowaną według rysunku Kostrzewskiego.

Cena bez oprawy rs. 1 k. 80, w ozdobnej oprawie rs. 2 (str. 417).

Odgłosy Szkocyi

z 9 drzeworytami. Str. 311.

Cena bez oprawy rs. 1 k. 50, w oprawie ozdobnej rs. 1 k. 70.

Wizyta u Strossmayera

z 9 drzeworytami. Cena k. 60.

Dostać można także w Księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu. (373-6)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY

ARTURA GROTTGERA

WOJNA (dolina łez)

wydanie Adama Kacurby w dużym formacie heljografurowe, 11-cie kartonów na chińskim papierze.

Cena rs. 4, (394-3)

w ozdobnej tece rs. 6 k. 50.

Uczony leśniczy i taksator, trudni się urządzaniem obywatelskich lasów i oszacowaniem ich, i układa plany dla przedstawienia do komitetów ochrony lasów. Adres: Kiew, Большая Житомирская, Станиславу Фалипскому, передать А. И. (357-3)

to się i nie dowie, a do jednego dworu wszyscy się nie docisną.

— A jednak chłopci u nas bogacą się i mają grosz, nieprawda?

— No są, który skąpy i już tak żyje lichy, tylko, tylko aby do jutra, a pieniądz dusi, tak u niego ten pieniądz leży, i ani na procent, ani nic. Żyd toby rozdał zaraz i zarobił, a tu nie, i dla biedaka źle, bo taki zarobić nie da.

— No cóż, kiedy im z tem dobrze.

— Im dobrze, ale co?—do grobu z sobą nie zabierze, a jak umrze, to pójdzie na dział, synalki rozpuszczają, rozprocesują i tyła.

— Oj, działki te, działki gubią.

— A gubią, ani słowa, ale jakie każdy ma prawo; ot Karula dzieci to się podzieliłi do 1 1/2 morga i chałupa do 4-ch należy, tak się biją, już 3 razy byli w sądzie!

— To źle, dzielić się tak nie mają prawa, bo najmniejszy dział jest 6 morgów.

— Ale oni w kancelaryi nie odpisują, tylko sami z siebie.

— A jak się wam zdaje, lepiejby było, żeby tak np. brat starszy dostawał na własność trzecią część, a z dwóch trzecich braciom i siostrzom co dwa lata robił spłatę?

— O, toby bardzo dobrze było, toby się gospodarka utrzymała, nie jak teraz—każdy

W Grudniu r. b. zacnie wychodzą zeszytami znakomitej wartości dzieła, przystępnie dla wszystkich warstw społeczeństwa napisane i rozgłoszonej zagranicą sławy używające:

CZŁOWIEK,
pochodzenie jego i rasy.

Opracował X. Dr. B. Platz, Członek zgrom. OO. Cy-stersów.

Przełożył B. Filipowicz.

Ozdobione blisko 200 rysunkami w tekście.

Poglądy i dowodzenia autora są przeciw-Darwinistyczne, oparte na Piśmie Świętem, oraz na największych powagach naukowych.

Dzieło to ozdobne, wytwornie drukowane w formie wielkiej ósemki, wychodzić będzie w 20 zeszytach, w odstępach 15-dniowych, po 25 kop.; za zeszyt, całość rs. 5. Początek zeszytu po 30 k. nadsyłać można za całość rs. 3, lub w dwóch częściach, rs. 3. Po wyjściu całości, cena podwyższona zostanie. Prenumeratę przyjmuje nakładca, Maurycy Orgebrand w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika, oraz wszystkie większe, księgarnie w kraju i zagranicą.

DZIEŁA

prof. Włodzim. Spasowicza.

(СОЧИНЕНИЯ В. Д. СПАСОВИЧА)

TOM TRZECI

stronnic 544 i IV.

Artykuły, dysertacje i prelekcje treści prawnej:

O prawach flagi neutralnej i neutralnego ładunku.—O stosunkach majątkowych małżonków według dawnego prawa polskiego.—O teorii sądowo-karnych dowodów w związku z organizacją sądów i postępowaniem sądownym.—Teoria włamania.—O języku w dziedzinie postępowania sądowego.—Kwestya kodyfikacji rosyjskich praw cywilnych.—O wzywaniu świadków do śledztwa sądowego w sądach zwyczajnych.—Kwestya t. z. własności literackiej.—O prawie własności w literaturze.—O Towarzystwach akcyjnych.—O gminach i sądach gminnych w guberniach Królestwa Polskiego.—O Czarnogórze i zbiorze praw majątkowych Bogiszcza.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 40.

Skład główny w Księgarni Br. Rymowicz.

KALINOWSKI & PRZEPIORKOWSKI

W WARSZAWIE

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytonie tureckie z własnej fabryki pod firmą „Noblesse”, Skład Cygar Hawańskich, oraz Cygara, Papierosy, tytonie i tabakę wszystkich pierwszorzędnych fabryk. (154)

BIURO BANKOWE GAZETY LOSOWAN

w Warszawie, Krak.-Przedm. № 51, I piętro.

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscowości w kraju, w Cesarstwie i zagranicą. Zaliczenia na papiery publiczne z terminem stałym i bez terminu. Rachunki przekazowe i lokacje terminowe. Inkasa weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (21)

— No i cóż z tego dobrego?

— A cóż, posprzedają swoje części i zostają bez niczego—to co będzie robił? chce do Brazylii.

— No, to może iść w służbę.

— W służbę, a do kogo? Dawniej dwory posyłali ekonomów do wsi, żeby służbę namawiali, a dziś sami ludzie mało pałców panom nie poodgryzają, prosząc o miejsce.

— To jeszcze idą do gospodarzy.

— Aha! gospodarze... choć i lepiej płaca, to pędzą do roboty. Oho!... nie po dworsku...
— No, a jak taki brat na gospodarce zostanie, to się utrzyma?

— Taki się utrzyma, zaraz namawia drugich, żeby serwitut brali, powiększy się i żyje, ale jak tam braciom biedakom, to już znać nie chce.

— A za serwitut dużo wzięli?

— Po 10 morgów z lasem, toż i pana szarpnęli.
— No, toby szli na zarobki, tak jak górale z Galicyi, albo co?

— Nie pójdą—będzie siedział, chleb i wodę pił, a nie pójdzie.

— A do Brazylii może?

— No, już jak całkiem, to co innego.
— O, rzeczywiście moi drodzy, wszystko to brak przedsiębiorczości—siedzi i gnije—i dlatego tylu mamy ludzi bez roli.

KSIĘGARNIE
Gebethnera i Wolfa w Warszawie i Br. Rymowicz
w Petersburgu

polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

**POEZYJ
ADAMA MICKIEWICZA**

W 4-oh TOMACH,

poprzedzone zyciorysem, skreślonym przez
d-ra Piotra Chmielowskiego i ozdobione por-
tretem autora rysunku Horowitza.

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach
miejscowych i na prowincyi.

Wena 4 tomów kop. 80, w ozd. opr. w płótno an-
gielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrebie Królestwa po kop. 30,
w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50,
a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza
dołączac należy.

**NOWOŚCI WSZYSTKIE
Książek i Nut**

gdziekolwiek wydawane, do nabycia w księgar-
ni i składzie nut Maurycego Orgelbranda w War-
szawie, naprzeciw posągu Kopernika. Pre-
numerata na wszystkie pisma, w pol-
skim i obcych językach wydane. Zamó-
wienia na rok 1891 już się przyjmują.
Ceny pism zagranicznych zniżone—w Księ-
garni i Składzie Nut Maurycego Or-
gelbranda. Katalogi bezpłatnie.

Zawiadomienie.

Mamy zaszczyt zawiadomić, iż układ
nasz z wydawcami «KURYERA CODZIEN-
NEGO», pp. Gebethnerem i Wolffem, co
do obniżenia opłaty prenumeracyjnej te-
goż «Kuryera» dla prenumeratorów «Kra-
ju», z dniem 31 Grudnia r. b. 1890
ustaje. Zaznaczamy przy tej sposobności,
że Księgarnia BR. RYMOWICZ w Pe-
tersburgu pośredniczyć będzie i nadal
w prenumeracie «Kuryera Codziennego»,
zarówno jak i wszelkich innych pism
peryodycznych.

Administracya «Kraju».

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera
str. 24, dodatek „Przegląd Lite-
racki” str. 16, oraz Dodatek do
„Kraju” str. 8; razem str. 48.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Ministerstwo rolnictwa.
Artykuły i korespondencye: W sprawie rozwią-
zania Towarzystwa historyczno-literackiego w Pary-
żu, p. Nemo. Cesarz Wilhelm o reformie szkolnej.
Półroczne posiedzenie Witebskiego Towarzystwa
rolniczego, p. W. M. «Dzwon» Polacy w Ameryce.
Znaczenie szkół cerkiewnych. Gdzie należy ubezpie-
czać się na życie? p. B. Danielewicz (d. c.). O od-
kryciu Kocba.
W odcinku: Emigrant, p. D-ra J. Tchórcz-
kiego (dok.).

Echa zachodnie (od specjalnych koresponden-
tów «Kraju»): z Wiednia, z Wrocławia p. Żet-El.,
z Górnego Ślązka p. Lambde, z Poznania p. Doma-
rata, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika i t. d.
Ziemię słowiańskie (listy korespondentów «Kra-
ju»: z Czech, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji
i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajowca. Wi-
domości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości
urzędowe. Kronika ruska. Przegląd prasy
(polskiej, ruskiej i zagranicznej). Wiadomości bie-
żące. Kronika petersburska. Kronika war-
szawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne
wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespon-
dentów «Kraju»): z Wilna p. Ig. Ludzewskiego, z Ki-
jowa p. Mik. Trzaskę i t. d. Rozmaitości. Ku-
ryer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer
szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. Interim. Na-
sza gospodarka leśna, p. B. Olendzkiego. Pośred-
nictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika
gieldowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Pasye w Oberammergau, p. Ks. Jana Gna-
towskiego. Kalejdoskop. (Obrazki zmienne), p. Rom.
Baudouin de Courtenay (d. c.) Ze wspomnień
St. Morawskiego. 2) Gaspar Żelwierz (d. c.) Kart-
ki monachijskie, p. Cham (dok.). Języki kla-
syczne i nowożytnie w szkole, p. Mns. Kartka
z dziejów naszego teatru, p. t. Z Renana «Hi-
storyi żydów», p. T. G. Sprawozdania literac-
kie: Goljan Zygmunt ks.: «Korespondencya», p. K.
Bartoszewicza. Kramsztyk Stanisław: «Fizyka bez
przyrządów», p. Wł. N. Kronika literacka i ar-
tystyczna. Nowe książki.

MINISTERSTWO ROLNICTWA.

Petersburg, 28 listopada.

Jeżeli Francya i Prusy, państwa, któ-
rych znaczna część ludności zajmuje się
przemysłem fabrycznym, posiadają pomi-
mo to specjalne ministerstwo rolnictwa,
zachodzi pytanie, dlaczego ministerstwa
takiego nie posiada Rosya, w której

1 milion robotników fabrycznych przypada
na 109 milionów głów ludności rolniczej?
W tej to formie porównawczej daje się
wyrazić zagadnienie, które w ciągu kilku
ostatnich miesięcy roztrząsała prasa i spo-
łeczeństwo ruskie.

«Rosya jest krajem rolniczym»—wy-
rażenie to powtarza się ciągle, stało się
ono już czempś powszechnie znanem, ko-
munałem. Lecz w takim razie dlaczego
kraj, przeważnie rolniczy, nie posiada
w szeregu swych urzędów centralnych
reprezentacyi głównej gałęzi pracy? Inte-
resy handlu i przemysłu w ruskim zarzą-
dzie państwowym reprezentowane są: przez
dwa departamenty ministerstwa skarbu,
przez radę przemysłową z dwoma oddzia-
łami: moskiewskim i iwanowskim, przez
całą sieć specjalnych komitetów na pro-
wincyi, wreszcie przez komitety giełdowe
w większych miastach. Do tej kategorii
zaliczyć nadto należy: radę taryfową dróg
żelaznych i komitet taryfowy ministerstwa
skarbu. Tymczasem interesy rolnictwa re-
prezentuje w administracyi jedyny depart-
tament specjalny w ministerstwie, które-
go zadanie główne na czem innem się za-
sadza, a mianowicie na osiągnięciu jaknaj-
większych dochodów z kopalń, zakładów
górnicznych, lasów i z majątków, należą-
cych do państwa.

W tych warunkach interesy wytwór-
czości rolniczej niezależnie od «dóbr» pań-
stwa, reprezentowane są w administracyi
bardzo słabo i w ogólnym przebiegu spraw
w centralnym zarządzie z konieczności
muszą odgrywać rolę drugorzędą. Czem
właściwie zajmuje się departament rolni-
czy? Zarządza wyższemi szkołami gospo-
darstwa wiejskiego, do których obecnie
nie przyjmują słuchaczy, gdyż oczekiwaną
jest reforma tych szkół; odbiera deklarac-
ye i sprawozdania, prywatnych towa-
rzystw rolniczych, ściąga wiadomości wśród
gospodarzy wiejskich o stanie i spodzie-
wanych rezultatach pracy około roli,
wreszcie dane te podaje do wiadomości
powszechnej.

Rozważając rzeczy ze stanowiska wy-
łącznie tylko nawet teoretycznego, bez
względu na okoliczności praktyczne, bez
względu na potrzeby najbardziej w danej
chwili w oczy bijące, dojdziemy w każ-
dym razie do wniosku, że dla «kraju ro-
lniczego», za jaki wszyscy bez wyjątku
uważają państwo ruskie, taki organ, ma-
jący na celu popieranie i obronę rolnic-

zał bierze—hulaki, złodzieje, pijatyka ciąga,
nikomu wierzyć nie można, tylko u Szajka
siedzą i w karty grają.

— E, czyż być może, co wy gadacie?
— Sprawiedliwie. Są tacy, co do kościo-
ła nie nagoni, a Walek, to jakim go raz
spytał, że siedzi w karczmie, gada: «ja się
uczę szachrować».

— I cóż, nauczył się?
— Gdzie tam, zagłupi i bojący.
— To dobrze, lepiej tak, jakby miał ma-
drość na złe obracać.

— On ni to ni sio—tylko próżniak.
— E, już zanadto gadacie na nich, ow-
szem lud nasz jest pracowity; jak przyjdzie
wiosna, lato, czyż nie widzicie, jak się uwija:
i sobie robi, i na pasznie wyjdzie—a po-
tem zmłóci i sprzeda.

— Tak, póki jest robota, to jest, a jak
nastanie jesień, zima—to pan myśli co robią?

— Nie macie co mówić, wiem że nic,
albo nie widzę, jak się wałęsają przez cały
listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec?
oprócz karmienia inwentarza nic i nic.

— A juści prawda, dragale tak tylko od
kowała do karczmy, to znów do domu, ba-
bie nawymyśla i znów na ulicę.

— E, przecież są kołodzieje, to znów le-
try robią.

— O, jak tam 2—3 letry wplecie, to

już potem do Wielganocy na to pije, albo i
zaraz na jarmarku letry pójdą.

— Czyżby?
— Prawdziwie—a co przeleży?
— Tak, tak, widzicie, a gdyby ich tak,
jak w Brazylji, na 5 miesięcy do fabryki
zagnać, co?

— A co jemu za niewola, albo on nie
gospodarz?

— Może co czytają?
— A przysyłają z dwora «Gazetę Świa-
teczną», ale kto czyta? Weźmie krawiec, bo
lubi w to się bawić, a reszta to tak—jak
co bardzo zabawne, to jeszcze, ale jak nie
pojmie, albo styda się, bo jak raz niewiec
spytał—no co, o czem czytałem?—to mu na-
wymyślali i więcej nie przyszli.

— O, to źle moi kochani, kiedy tak ga-
dacie.

— Gadam, bo prawda.
Przybyliśmy do celu i znów rozmowę
przerwać wypadło. Na drugi dzień, jadąc,
spotkałem babę.

— Gdzie tak mateczko?
— Do farby—brzmiała odpowiedź.
— Ot widzicie—rzekłem do mego woź-
nicy,—baby was wstydzą; całą zimę przęda
z dziewczynami talki, tkają sukna, robią
dobre płótna.

— A czy to wiadome, ile jest takich, co
bez roli?

— Liczą dwa miliony, moi kochani.
— E, to jak pójdzie z piędziesiąt tysięcy,
to co? to jeszcze zostanie dosyć—i dla tych
zarobku nie będzie.

— Rzeczywiście, moi kochani, macie ra-
cę, dwory upadły, dawniej było się gdzie
przytulić w biedzie, w chorobie i pokiero-
wać dzieci—dziś trza się ratować samym.
Ale to już skończone, kto uległ, nieprzygo-
towany do takich zmian, to uległ. Ci, co zo-
stali i dobrze stoja, to już będą się trzymać.
Widzicie, nieszczęście jest szkołą życia, więc
i dziś te majątki, co przeszły pierwsza trud-
ności, zdobywają złote medale, a inne za nie-
mi, a wsie niech idą za dworem, już i dziś
znajdziecie często w gospodarce wieśniaka
dużo nawozu, koniczyny, pługi, żelazne bro-
ny, młynki. Zkąd o nich się dowiedzieli?—
z dwora. Jak sami dobrze robić będą, to i
w służbę iść nietrzeba.

— E, co, proszę pana, kiedy te wszyst-
kie dwory to już dziś w żydowskim ręku:
Ot w Dzierzbach, na dworzysku, w dawnych
ośmiorakach 20 famielij żydowskich, a wszyst-
ko to po to, żeby z chłopca żyć—to bieda.

— Niedawać się, moi kochani.
— Jak niedawać? opętali. Jak na tych
ludzi z tych żydowskich wsi patrzeć, to aż

twa, bynajmniej wystarczającym nie jest. Organ, ześrodkowujący w sobie czynność rządu w danej sprawie, nie powinienby działalności swej ograniczać do akademickiego stosunku względem kwestyi żywej dla ogromnej większości ludności; owszem, stałby on powinien na czele silnej inicjatywy w celu obrony, rozwoju i ulepszenia gospodarstwa rolnego w Rosyi. W tym celu organ taki musiałby być o wiele samodzielniejszym i wpływowszym, większym niżli nim być może departament rolnictwa w ministerstwie, którego zadaniem nie są interesy rolnictwa, lecz zwiększenie dochodów skarbowych.

Jeżeli taki teoretyczno-administracyjny pogląd konsekwentnie i koniecznie prowadzi do powyższego wniosku, tembardziej wartość tego wniosku stwierdzają praktyczne względy, gdy się rozważy położenie, w jakim się w danej chwili znajduje gospodarstwo wiejskie w ręku państwa. Porównanie stanu gospodarstwa wiejskiego zagranicą i u nas wykazuje, że nasze gospodarstwo rolne nie może rościć pretensyi do nazwy przemysłu, rozwijającego się w miarę postępów techniki i zgodnie z warunkami popytu wszechświatowego; przedstawia ono raczej bierne tylko, od pradziadów w spadku otrzymane zajęcie milionów ludzi, którzy nie mogą, nie umieją wziąć się do czego innego, bardziej korzystnego, — zajęcie mało przynoszące dochodu wobec dzisiejszego upadku cen, a przytem i kłopotliwe i ryzykowne w najwyższym stopniu.

Ziemia, powierzchownie tylko obrabiana, mało ulepszana, bydło nie mające pomieszczeń, chroniących go od burz i niepogód, wieczne żądanie wydajności od gruntów, którym się nie zwraca soków straconych, napół koczowniczy jeszcze sposób prowadzenia gospodarki, obrachowany głównie na pożytki z «nowin», z orki pól świeżo wykarczowanych z lasów, których dziś już niema, wytwarzanie tych mianowicie produktów (zboże, wełna i len), które na rynku wszechświatowym najbardziej straciły na wartości i nieumiejętność lub niemożność rozwinięcia wytwórczości produktów (zwierzęcych), na które ceny na rynkach świata wzrastają, — oto są ogólne rysy naszego gospodarstwa wiejskiego.

Czy podobna przypuścić, aby przy takim położeniu rzeczy wolno było poprze-

stać na zbieraniu, chociażby najprawdziwszych, wiadomości i danych, czem właśnie skrupulatnie i sumiennie zajmuje się departament rolnictwa? Czyliż nie jest to rzeczą bijącą w oczy, że taki stan rzeczy wymaga silnej i żywej inicjatywy ze strony państwa w celu urzeczywistnienia ulepszeń, w celu wytworzenia specjalnego dla nich kredytu, w celu nareszcie popierania potrzeb rolnictwa przy roztrząsaniu środków prawodawczo-ekonomicznych, jakim jest np. rewizya całej taryfy celnej, gdy idzie o cło na narzędzia gospodarcze!

Działalność ziemstw w tych guberniach, które je posiadają, niezależnie jeszcze od owego «krachu» gospodarczego, którego źródłem był upadek cen, wskazywała na konieczność bardziej bezpośredniej i energicznej ogólnopństwowej interwencji i inicjatywy w widokach podniesienia głównego w państwie przemysłu: przemysłu gospodarczego.

Ziemstwa dawno już zwróciły uwagę na niezbędność kapitału obrotowego dla gospodarza-właściana, jeśli ma mieć możność prowadzenia gospodarstwa, na gwałtowną konieczność wybawienia go z więzów wyzyskiwacza-lichwiarza, pobierającego 100% rocznie. Dzięki bezpośrednim staraniom ziemstw, utworzyło się (sprawozdanie z r. 1885) 752 stowarzyszenia zaliczkowo-wkładowe z 205,000 członków, z kapitałem 6 mil. rs. Zaciągający pożyczkę płacili średnio nieco więcej od 11%, zamiast dawniejszych 50—100%, płaconych lichwiarzom.

W ciągu ostatniego lat dziesiątka ziemstwa weszły na drogę bezpośredniej działalności, skierowanej ogółem ku ulepszeniu przemysłu włóściańskiego, zarówno drobnego jak i gospodarczego. Ziemstwa w rozmaitych guberniach przez swoje kierownictwo, przez wydawanie pożyczek i zapomóg przyczyniły się do rozpowszechnienia lepszych nasion, ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych (sprowadzanych i rozdawanych właścianom na spłatę w pewnych ratach), zaprowadzenia lepszych stajen i obór; ziemstwa urządziły muzea drobnego przemysłu i wystawy, rozdawały nagrody za urządzenie i zasiew lasów, urzeczywistniły instytucję nadzorców agronomicznych, przyczyniły się do zaprowadzania wspólnej uprawy gruntów, na których z teoretycznego punktu opiera się cała przyszłość gospodarstwa w systemie wspólnego posiadania.

Cały ten szereg środków w 34 guberniach, posiadających urzędzenia ziemskie, zapoczątkowany i wykonany został bez udziału i bez pomocy państwa, które, tymczasem, drogą ciężkich ofiar, przez ustanowienie premij, pożyczek i ceł ochronnych, jakoteż przez obstalunki rządowe wewnątrz państwa, po cenach droższych od zagranicznych, okazywało bardzo kosztowną opiekę fabrykantom. Moskiewskie ziemstwo powiatowe naprzykład corocznie przeznaczają 10,000 rs. na zakup maszyn rolniczych i rozdawanie ich właścianom.

Ma się rozumieć, wszelkie tego rodzaju wysiłki ziemstw wobec małego zakresu badań kwestyj praktycznych i szczupłych środków ziemstw, należy uważać raczej za próby pomocy praktycznej badania potrzeb gospodarstw włóściańskich, aniżeli za ich zaspokojenie.

W każdym razie to jedno jest niewątpliwem, że dotychczasowe usiłowania w kierunku rozwoju i zabezpieczenia zarobków większości ludności podejmowane były podziśdzien wyłącznie przez ziemstwa, wówczas gdy specjalna instytucja rządowa, jako rozporządzająca znacznymi środkami i posiadająca większą powagę, mogłaby skuteczniej kierować sprawą tak wielkiego znaczenia, oraz i występować z szerszą o wiele inicjatywą w sprawach podniesienia gospodarstwa wiejskiego, utworzenia kredytu meljoracyjnego, rozpowszechnienia narzędzi udoskonalonych, lepszych ras bydła i t. p.

Do roztrząsania powyższego umyślnie nie wprowadziliśmy dotąd znanego powszechnie faktu co do upadku cen na zboże w ziarnie, co do nadmiernego skoncentrowania zboża ze wschodnich guberni na zachodnich granicach państwa, wskutek różnic, ustanowionych przez komitet taryfowy w opłatach przewozowych wewnątrz państwa. Jeżeli zaś teraz i to, cośmy pominęli, weźmiemy na uwagę, wraz z cłem, maszynami i t. p., tem jaśniej wystąpi na jaw konieczność wyższego organu rządowego, którego zadaniem byłoby specjalne zwracanie uwagi na interesy gospodarstwa wiejskiego przy przedsięwzięciu ogólnopństwowych środków zaradczych o charakterze ekonomicznym, jakoteż bezpośrednia działalność w znaczeniu ulepszenia systemu i środków gospodarstwa społecznego.

— A to już baba od tego, a cóż jej robić?

— Mogłaby w złotych trzewikach chodzić!

Rozśmiał się.

— A boso nie łaska!

— Widzicie, jak wy ich ubieracie, boso, a żeby na waszą wyglądały pracę, to i nago, a tu i fartuch jest, i koszula, i dla siebie, i dla was, i jeszcze farbowane.

— No, bo żyd ufarbuje, to nie sztuka.

— Sztuka, ale tej sztuki mógłby dokażać i Walek, żeby nie pił, i Stach, żeby nie leżał na przypiecku, i chomontby zrobił, i półkwartek, i kozuch uszył, to nie! wlecze się na jarmark.

— A jakże, jarmark to cała wesołość.

— Zapewne, jarmark potrzebny, nie przeczę, ożywia ruch w okolicy; to się sprzedaje, to kupi, lecz iluż to z potrzeby idzie?

— Wiadomo, mało kto.

— A naturalnie, nadciągają tu właśnie owi próżniacy ze wsi, nie mając co lepszego z czasem do zrobienia. Jarmark wygląda pokaźnie, dużo krzyku, harmidru, dużo do sprzedania, ale kupiono bardzo mało.

— E, zawsze świń się sprzedaje, zmieniają konie, krowę kupią.

— I wszystko to zaraz na litkup?

— Wszystko nie wszystko, ale z połowę, oj, oj!

— To karczmarz zaciera ręce?

— Już gadają dom kupuje, toby nic, ale baby pić zaczynają.

— A mężowie co?

— A razem.

— Dobrze! Czyż i na odpustach piją?

— Za jedno.

— I ksiądz nic?

— A co ksiądz powie, swoje i hola! a tam który idzie do sklepu na papierosa, a który do karczmy na gapia.

— A który na poczęstunek?

— Takich to najwięcej.

— A jutro w Kosowie, a potem w Stoczku i t. d.

— Czy wie wielmożny pan, że ten Kanko, to jak w poniedziałek tu był, to aż w piątek z Jadowa wrócił?

— Cóż on?

— Na jarmarkach konia szukał do kupna.

— Znalazł?

— Gdzie tam, obiecali mu na przyszły tydzień: gada, pojedzie, tylko się podarł ze złodziejem, co mu chciał z kormana pieniądze zabrać, i będzie sprawa.

— A wasze sprawy co?

— Powieści są, przywiózł woźny, to rs. 7 kop. 20 kazał zapłacić, to nie mogli przysłać przez pocztę, bo pilno, to najął i przyjechał.

— To teraz do komisji?

— Nie, to od sądu ale i od komisji. Teraz już pewno na skutek.

— I cóż, wygracie?

— Jak znów nie poskarżę.

— I cóż, to tak będzie do końca świata.

— Albo wiadomo; Storozum z Wolki to 12 spraw na ten tydzień ma z Malewskim, i samych świadków trzydzieści przywiezie.

— A wy?

— My bez świadków, na pana adwokata zdali.

— No i powiedzcie tylko, jakbyście wy i Storozum i Malewski pojechali do Brazylji i tak nie było sądów i spraw, cobyście robili?

— E, jakby było 40 morgów, to bajki.

— A jakby tylko na robotnika wypadło, to co?

— Toby robił.

— A jakby chciał tak żyć jak tu, to co? Zamilkł...

— To widzicie, tamten fabrykant to co innego, dał sobie rady. Ale was, jakby tam zagał do roli na nieswojej ziemi, jakby popędzał tak codzień na plantacjach, toby lepiej jak tu było?!

Milczał...

— No co, pojedziecie?

— E! już chyba zostanie...

W sprawie rozwiązania Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.

Pragnę tu jedynie streścić argumenty za i przeciw, które poruszone były, lub poruszone być mogły, w sprawie rozwiązania Towarzystwa historyczno-literackiego. Mówię: «poruszone być mogły». Istotnie, w ciągu dyskusyi, która, na ostatnim walnem posiedzeniu Towarzystwa, rozstrzygnęła losy tej najpoważniejszej z tutejszych emigracyjnych instytucyj i najwymowniej podobno przemówiła za wnioskiem o rozwiązanie, przedstawionym przez Radę, ujawniła się słabość i niedostateczność opozycji, z którą spotkał się tenże wniosek. Pomijam już słabość liczebną. Na 23 członków obecnych, trzech tylko oponentów, a w tej liczbie dwóch takich, których obecność sama w sali posiedzeń była dawno niewidzianem zjawiskiem. Ale siły materyjalnej nie zastąpiła moralna.

Po stronie wnioskodawców zaznaczono, że Towarzystwo historyczno-literackie, założone w łonie byłej emigracji z roku 1831, straciło obecnie swoją naturalną podstawę i swoją właściwą rację bytu. Najmłodszy z byłych współpracowników Niemcewicza, Mickiewicza, Teodora Morawskiego zeszli już z tego świata, lub stanęli nad grobem. Posiedzenia Towarzystwa ściągają coraz to szczuplejszy zastęp miłośników historii i literatury ojczystej. Coraz częściej nawet nie przychodzą do skutku dla braku odpowiedniego kompletu. Towarzystwo nie jest już w stanie czynić zadość celom i obowiązkom, wytkniętym przez akt swojej fundacyi. Nie wypełnia faktycznie swojego programu. Przewidzieć zaś nadto wypada w blizkiej przyszłości czas, w którym wszelka czynność stanie się dlań niepodobieństwem, i w którym przeto los sam związanych z jego bytem moralnych i materyjalnych interesów, moralny i materyjalny kapitał, znajdujący się w jego posiadaniu, zostanie zagrożonym, zaświcie niejako na powietrzu. Zabezpieczenie tedy tego kapitału jest ostatnim obowiązkiem dzisiejszych ostatnich uczestników Towarzystwa. Napróżno zaś szukaliby oni odpowiedniej dlań ochrony i rękoma w Paryżu samym. Pokolenie emigracyjne nie wygasło wprawdzie na obcej ziemi całkiem bezpotomnie. Potomność jego nie zdaje się jednak powołaną do objęcia duchowego po niem spadku. Zachowała ona wprawdzie pewne przywiązanie do przekazanej sobie rodzinnej tradycyi, ale przywiązanie czysto idealnej natury, bez możliwej solidarności z jakimkolwiek praktycznym założeniem. W sferze praktycznych założeń przyłgać ono musiało do obcego społeczeństwa, które je przygaruło, i skojarzyć się z niem materyjalnie i moralnie nawet. Do kojarzenia się z dążeniami polskimi brakuje mu pierwszego najkonieczniejszego warunku: polskiej mowy samej w ustach. Wobec tego położenia rzeczy, naturalną stała się myśl znalezienia na rodzinnej ziemi tego przytułku dla rzeczy rodzinnych, którego wyglądać już one nie mogą pod obcym dachem. Nigdzie zaś chyba nie byłby on bezpieczniejszym i lepiej odpowiadającym wszystkim wymaganiom, jak w progach najpoważniejszej krajowej instytucyi naukowej, — która ze swojej strony oświadczyła wszelką gotowość podjęcia ofiarowanego sobie zadania.

Wszystkie te argumenty znalazły swój wyraz: 1) w projekcie, przedstawionym przez radę Towarzystwa na walnem posiedzeniu z d. 21 listopada; 2) w zbiorowym piśmie kilkunastu członków Towarzystwa do prezesa, ks. Wł. Czartoryskiego, przemawiającem w myśl tegoż projektu.

Po stronie przeciwnej natomiast wysunięto naprzód argumenty następujące: Towarzystwo historyczno-literackie jest instytucją emigracyjną, a przeto zachować powinno ten swój charakter. Chociażby tylko trzech członków dawnej emigracji zostało przy życiu (a jest ich jeszcze więcej) i chociażby między późniejszymi jej epigonami nie było można znaleźć większej liczby uczestników, przechowujących ojczystą mowę i tradycję, lista ta byłaby wystarczającą.

Tres faciunt collegium. Przypomniano także, iż przy zakładaniu innych instytucyj emigracyjnych, a mianowicie szkoły polskiej, roztrząsanym był już wniosek związania tej fundacyi z krajowym jakimkolwiek zakładem. Owocześnie jednak w Krakowie samym oświadczone się przeciwko temu wnioskowi. Między innymi, dzisiejszy prezes akademii krakowskiej wymownie przeciwko niemu wystąpił. Powołując się na tę powagę, wszyscy trzej oponenti dzisiejsi przemawiali za autonomją polskich instytucyj zagranicą. Jeden z nich odezwał się nawet drastycznie przeciwko szukaniu gdziekolwiekby «obcych bogów» (*sic*).

Czytelnicy osądzą zapewne, iż i ten ostatni i inne wywoły opozycyjnej trójcy nie najszcześliwiej wybraniem zostały. *Tres non fecerunt collegium*, tym razem przynajmniej. Osobiście zaś mniemam, iż ani z jednej, ani poniekąd z drugiej strony, kwestya nie została ani wyczerpaną należycie, ani nawet postawioną jak należało. Należało przede wszystkim, tak mi się zdaje, rozdzielić dwie strony kwestyi, nie mające z sobą koniecznego związku: 1) rozwiązanie Towarzystwa, 2) przekazanie pozostałości po niem krakowskiej akademii. Za rozwiązaniem Towarzystwa przemawiają argumenty tak silne, że każdy z nich uniemożliwia prawie dyskusję. Najwymowniejszym z nich jest ten, który odnosi się do francuzkiego przysłowia: *pour faire un civet il faut un lièvre*. Aby Towarzystwo historyczno-literackie istnieć mogło gdziekolwiekby, trzeba historyków i literatów. Tych zaś brakuje zupełnie w naszym tutejszem kółku, i niemasz najmniejszego prawdopodobieństwa, abyśmy się z bogacili jutro lub pojutrze pod tym względem. Inna rzecz ze sprawą akademii krakowskiej. Polskie Towarzystwo historyczno-literackie nie ma dziś racyi bytu w Paryżu, ale biblioteka polska, będąca własnością Towarzystwa, ma tę rację bytu i mieć ją zawsze będzie. O utrzymanie też tej biblioteki z jej charakterem publicznym chodzi najwięcej, jeżeli nawet nie wyłącznie. Czy jest jaka racya oddania tej biblioteki oraz majątku, zabezpieczającego jej utrzymanie i jej rozwój, pod zarząd krakowskiej akademii? W zasadzie, niema żadnej racyi za takim postanowieniem, a jest bardzo wiele racyj przeciw. Jest najpierw racya ta, że akademja krakowska ma już bardzo dużo do robienia w Krakowie, i niepodobna przypuścić, aby na kilka tysięcy polaków, którzy mieszkają i mieszkać będą zawsze w Paryżu, nie można znaleźć takiego, któryby nie mógł lepiej zarządzać paryżką biblioteką z Paryża, niż cały areopag krakowskich akademików z Krakowa. Akademja krakowska jest instytucją, której nikt na świecie nie może odmówić największego uznania, ale manja wieszania wszystkiego na jednym kółku, jest tradycyjną naszą manją, której nikt na świecie z ludzi rozsądnych nie może przyznać słuszności. Dodajmy to, że instytucja krakowska, o której mowa, jakkolwiek pełna zasług pod innymi względami i pełna najlepszych chęci, nie okazała dotąd powołania do rozprzestrzenienia swych czynności zagranicą, a raczej okazała nawet skłonności przeciwne. Ale na tem nie koniec. Przechodząc w ręce akademii krakowskiej, polska nasza biblioteka tutejsza zyska niewątpliwie opiekę bardzo cenną i podstawę bytu bardzo poważną; jednocześnie jednak utraci ona inną opiekę i inną podstawę bytu, którym także niepodobna odmówić pewnej wartości. W obecnym stanie rzeczy biblioteka ta jest *instytucją publiczną francuzką* (*reconnue d'utilité publique*), zagwarantowaną w swoim istnieniu przez rząd francuzki, zabezpieczoną w używalności praw swoich przez kodeks, przyznający jej atrybucye osoby cywilnej i tytuł francuzkiego obywatelstwa, to jest posiadającą przywilej, o którego pozyskaniu, w dzisiejszych warunkach, dla jakiegokolwiek naszej instytucyi, marzyć nawet nie moglibyśmy tutaj. Mając tedy ten przywilej, chcemy się go pozbyć! Bo od tego właśnie zaczynać trzeba, dla przeprowadzenia uchwalonego projektu! I adwokat, który zajął się jego przeprowadzeniem w tutejszej radzie stanu, nie będzie miał innego zadania. Starać się

będzie o to, aby rząd francuzki zdjął z nas opiekuncze swoje skrzydła, które się nam sprykrzyły, i zznał nas za cywilnie umarłych przed jego obliczem. Poczem dopiero odrodzić się będziemy mogli w Krakowie.

Spieszę jednak z dołożeniem tego, że i ten argument *contra* i bardzo wiele innych jeszcze, które obok niego powołanemby być mogły, rozbiła się o jeden fakt, którym jest przeprowadzenie właśnie omawianego tutaj wniosku bez żadnej poważnej opozycji, nie mówię już w łonie samego Towarzystwa, ale w łonie naszego tutejszego społeczeństwa. Ten sam fakt świadczy najwymowniej za niepodobieństwem utrzymywania autonomicznej egzystencji jakiegokolwiek w progach tego, co było niegdyś Towarzystwem historyczno-literackim. Kiedy, przed wieloma już miesiącami, rozeszła się pogłoska o postanowieniach, przychodzących obecnie do skutku, powstał zrazu hałas. Jako, mówiono, przecież jest nas tylu polaków w Paryżu, którzy czujemy i myślimy i piszemy nawet po polsku! Jest tyle innych towarzystw, którym środków tylko brakuje dla rozpowszechnienia swojej działalności! Jest Towarzystwo byłych uczniów szkoły batynjolskiej, które z wielkim mozolem zakłada własną bibliotekę! Jest polska «Czytelnia». Są rozmaite związki uczącej się młodzieży! I Towarzystwo historyczno-literackie, mając środki, mając tradycję, mając firmę powszechnie szanowaną, chce wyrzec się tego wszystkiego! Toć moglibyśmy się owszem, wszyscy ilu nas tu jest, przygarnąć do niego i znaleźć w niem podporę dla naszych słabych usiłowań!

Głosy te doszły owocześnie do mnie, i wywołały w moim umyśle i w mojem sercu sympatyczne echo; ale znalazłem na nie krótką i węzłowatą odpowiedź: «A to się *prygarnijcie!* Towarzystwo historyczno-literackie jest instytucją otwartą. Zapukajcie do jego progów. Ręce za to, że będą wam otwarte. Skoro zaś znajdziecie się wewnątrz domu, uzyskacie prawo gospodarowania w nim pospołu z drugimi, podług waszej myśli. Niepodoba się wam projekt przeniesienia biblioteki do Krakowa; postarajcie się o to, abyście byli większością na przyszłym walnem posiedzeniu Towarzystwa, a obalicie projekt i zostaniecie panami położenia».

Nikt się nie *prygarwał*, nikt do drzwi nie zapukał. Towarzystwo historyczno-literackie pozostało przetrzymując się z dnia na dzień kółkiem rozbitków bez przyszłości; Towarzystwo zaś byłych uczniów szkoły batynjolskiej, «uczaca się młodzież» i rozmaite «związki» poszły, jak szły dotąd, swojemi drogami. Dodam, że między temi drogami są takie, na których Towarzystwo historyczno-literackie nie byłoby rade zaawanturować swojego mienia, swojej tradycyi i swojej powszechnie szanowanej firmy. I ten wzgląd wpłynął, być może, na postanowienie, powzięte w jego łonie.

Z wszystkiego zaś tego wyprowadzam następujący wniosek: Skłaniając się do wiadomej uchwały, Towarzystwo historyczno-literackie spisało swój testament i poniekąd testament całej starej emigracji. Być zaś bardzo może, że nie miało wyboru w tym względzie. Nie mogło bowiem ani utrzymać własnymi siłami starych form, odpowiadających minionym warunkom bytu, ani narzucić tych form pozostałym opodal lub powstającym zawiązkom emigracyjnych nowotworów.

Akademja krakowska wywiąże się z przyjętego zadania jak będzie mogła najlepiej. Biblioteka znajduje się już obecnie, od lat kilkunastu, w zawiadywaniu kustosa, który, mieszkając na drugim końcu Paryża, odwiedza ją dwa razy do roku. Bodaj czy z Krakowa będzie dalej. Konkursami Towarzystwa, od lat kilkunastu także, rozporządza już akademja. Co się zaś tyczy projektowanej «stacyi naukowej», będzie to bardzo pożądana — dla młodych wychowanków uniwersytetu jagiellońskiego, których i dawniej Paryż przyciągał. Nie od wczoraj wysyła akademja zagranicę swoim kosztem pewną liczbę dobrze zasłużonych młodzieńców. Przybędzie tego chleba *bene mercitium*, oto wszystko.

A co się tyczy całego naszego polskiego

świata tutejszego, który się nie przygarnął, bo prawdopodobnie nie mógł, nie umiał, nie chciał, ten radzić sobie będzie po swojemu, i, po dawnemu, rozmaicie, czasem ni pójdz, ni daj, czasem lepiej. Niech mi tu będzie dozwolona, na zakończenie, mała anegdotka. Przed kilkoma już laty przybył do Paryża emigrant z dalekiej Zmudzi. Co go nad Sekwanę sprowadziło, Bóg raczy wiedzieć. Może, ziomków swoich wyprzedzając, wybrał się do «Branzylji», czy do «Gafryki». Dość że przybył i włóczył się po ulicach, szukając niewiadomo czego. Nikt mu drogi wskazać nie był w stanie, bo nie mówił żadnym zrozumiałym językiem, i na wszystkie pytania mógł tylko, wzorem panny Rodziewiczówny, odpowiadać: «*Ne suprantu*». Ostatecznie policja zaopiekowała się nim, i zaprowadziła go na wyspę św. Ludwika. Tu brat zmudzian trafił zaraz na brata zmudziana. Zakrzętnięto się około nieboraka, obmyślono mu nocleg.—A węzełka nie masz?—Mam; zostawiłem podłe, w kościółku. Pokazało się, iż, napotkawszy przypadkiem kościół *Nôtre-Dame*, pielgrzym zajrzał do wnętrza i tam złożył swoje ruchomości—w konfesjonale. Przechowały się w całości. Ten sobie po swojemu poradził. Szczęść Bożę innym!

Nemo.

CESARZ WILHELM O REFORMIE SZKOLNEJ.

Komisja w sprawie reformy szkolnej, w której cesarz Wilhelm wygłosił znaną swą mowę, składa się z 43 członków, pod prezydencją ministra oświaty. Główne kwestye, oddane na rozpatrzenie komisji, a mające interes nie dla samych tylko Niemiec, są następujące: 1) czy należy zachować dotychczasowy podział zakładów naukowych średnich, czy lepiej jest złączyć: a) gimnazya klasyczne z realnymi, lub b) gimnazya realne z wyższymi szkołami realnymi; 2) czy można oprócz wszystkie istniejące rodzaje szkół średnich na jednej podstawie; 3) czy nie należy zmniejszyć w gimnazyach ilości godzin, poświęconych wykładowi języków starożytnych, aby pozyskać tym sposobem możliwość zmniejszenia ogólnej ilości pracy w klasach niższych, wprowadzić wykład nieobowiązkowy języka angielskiego i uczynić rysunki w wyższych klasach obowiązkowymi. Czy nie należy w tym celu znieść kompozycji łacińskich i przekładów piśmiennych z języka niemieckiego na grecki; 4) czy należy zachować w gimnazyach realnych kurs języka łacińskiego, zwiększony podług reformy r. 1882; 5) czy nie należy obok zakładów naukowych z kursem dziesięcioletnim wprowadzić i skróconego kursu sześcioletniego dla tych, którzy wcześniej muszą rozpocząć życie praktyczne; 6) o ile, przy zmniejszeniu ilości pracy, możliwa jest koncentracja zajęć szkolnych przez intensywność ściśle metodycznego wykładu; 7) co należy zrobić dla podniesienia nauki gimnastyki, na którą przeznaczony są tylko dwie godziny, w niektórych zaś zakładach jeszcze mniej; wogóle, co wypada przedsięwziąć dla rozwinięcia fizycznego dorastającego pokolenia; 8) jakim sposobem zakłady naukowe mogą najskuteczniej wpływać, wspólnie z rodziną, na rozwój moralny uczniów?

Mowa brzmi:

«Panowie! Całem sercem witam was tutaj i dziękuję p. ministrowi za to, że bez względu na ogrom prac go obciążających, zgodził się na objęcie prezydentury tego zgromadzenia.

«Jestem mocno przekonany, że niemasz człowieka, który z posiadanej wiedzy i talentu byłby bardziej, aniżeli nasz minister oświaty, zdolnym do badania przebiegu tego rodzaju kwestyi i do przyczynienia się do jej rozwiązania. Mogę zupełnie ściśle, bez żadnej przesady powiedzieć, że cesarstwo niemieckie i królestwo pruskie oddawna nie posiadały tak mężnego, oddanego i wybitnego ministra oświaty i wyznań, jak p. von Gosaler. Mam nadzieję, panowie, że przy waszej pomocy uda się sprawie tę nie tylko naprzód posunąć, ale również doprowadzić ją do końca».

Gdy obrady rozpoczęto, cesarz znów wypowiedział co następuje:

«Panowie, prosiłem o pozwolenie zwrócenia się do was z kilku słowami, gdyż chciałbym, ażebyście od razu wiedzieli, jakie jest moje zdanie w tym przedmiocie.

«Bez wątpienia debatować tu będziecie panowie nad wielu rzeczami, co do których nie powzięcie ostatecznej decyzji. Sądzę również, że niektóre punkty zostaną we mgie i w mroku. Dlatego to chciałem usunąć wszelkie wątpliwości co do moich rzeczywistych poglądów.

«Przedewszystkiem pozwolę sobie zrobić uwagę, że nie idzie tu o polityczną kwestyę szkolną,

ale wyłącznie tylko o środki techniczne i pedagogiczne, które powinniśmy przedsięwziąć w celu wykształcenia dorastającej naszej młodzieży, zgodnie z potrzebami współczesnymi, ze światowym znaczeniem naszej ojczyzny i z warunkami własnego życia. Przytem pozwolę sobie natychmiast taką wyrazić konkluzję:

«Bardzo byłbym zadowolony, gdyby te badania i narady nie były nazwą francuską *enquête* ohrzczone, ale gdyby je nazwano po niemiecku—kwestyą szkolną. Wyraz *pytanie*, (*Frage*) jest starożytnym terminem germańskim, oznaczającym badania wstępne. Sądzę, że tym razem będziemy zmuszeni zająć się właśnie w większym lub mniejszym stopniu badaniami wstępnymi. Dlatego to pozwolę sobie wprost przystąpić do kwestyi szkolnej.

«Przeczytawszy 14 punktów programu zajęć, sądzą, że łatwo mogłyby one wywołać szematyczne w nas na rzecz tę poglądy. Byłoby to w najwyższym stopniu smutnym objawem. Treść sprawy zależy na przyswojeniu sobie ducha, ale nie zewnętrznej formy przedmiotu. Dlatego to ja ze swej strony postawiłem kilka pytań, które będą zakomunikowane obecnym i, sądzą, będą też rozważone.

«Przedewszystkiem należy szczegółowo obmyśleć kwestyę higieny szkolnej, po za gimnastyką. Dalej idzie rzecz o zmniejszeniu ilościowym materiału wykładowego, przyczem należy obmyśleć, co może być wykluczone z programów dzisiejszych. Następnie idą programaty wykładów oddzielnych przedmiotów, metoda organizacyi wykształcenia. Są to punkty najważniejsze. Dalej, zapytuję, czy już została wykreślona z programatów główna część balastu? Następnie radbym się dowiedzieć o środkach w celu uniknięcia w przyszłości przeciążenia młodzieży nauczaniem? Ósma kwestya dotyczy ustanowienia właściwej kontroli, a dziewiąta—zwyczajnych i nadzwyczajnych rewizyj szkolnych przez rozmaite organy władzy państwowej.

«Rozkładałem przedstawione powyżej kwestye na stole, gdzie każdy może je poznać, ktokolwiek tego pragnąć będzie.

«Cała t. zw. kwestya szkolna, panowie, rozwijała się stopniowo i sama przez się. Stoicie panowie teraz przed sprawą, która—jestem o tem przekonany—będzie przez was ukończoną w formie, umożliwiającej dojrzale i wyczerpująco przedstawienie całego operatu.

«Rzeczą jest prawdopodobną, że rozporządzenie gabinetowe, o którym wspomniał p. minister, byłoby zbyt cichym, gdyby szkoła stała na tej wysokości, na jakiej stać powinna. Uprzedzam, że jeśli wyrażać się będę cokolwiek ostro, nie będzie się to stosować do żadnej mianowicie osobistości, ale bezpośrednio dotyczyć będzie ogólnego systemu i całego obecnego stanu rzeczy. Gdyby szkoła robiła to, czego żądać od niej należy (mogę mówić z wami o tem z zupełną kompetencją, gdyż sam siedziałem na ławie gimnazjalnej i wiem, co się tam dzieje), byłaby od samego początku walczyła z demokracją socjalną. Kolegja nauczycielskie powinnyby wspólnie i energicznie wziąć się do pracy i nauczyć dorastające pokolenie w taki sposób, ażeby młodzi ludzie, moi rówieśnicy, t. j. mniej więcej 30-letni, stworzyli sami przez się materiał, za którego pomocą mógłbym działać w państwie w celu jaknajszybszego stłumienia ruchu. To jednak miejsca nie miało.

«Ostatni moment, kiedy nasza szkoła miała znaczenie decydujące w życiu ojczyzny naszej i naszego rozwoju, przypada na 1864—1866—1870 r. Wówczas szkoły pruskie, pruskie kolegja nauczycielskie były pełne idei narodowej jedności, którą głoszone wszędzie. Ktokolwiek ukończył gimnazjum i wstępował na służbę w charakterze jednorocznego ochotnika, lub gdy wprost zaczął przyjmować udział w życiu społecznym narodowym, podzielał ogólne poglądy swych rówieśników co do konieczności odrestaurowania państwa niemieckiego i zwrócenia mu Alzacy i Lotaryngji. W r. 1871 wszystko to zostało ukończone. Niemcy się złączyli; otrzymaliśmy to, czego chcieliśmy, i sprawa tutaj utknęła. A tymczasem szkoła powinna była, wychodząc z nowopozyskanej podstawy, wyjaśnić młodzieży, że nowy organizm państwowy potrzebuje pilnej opieki i obrony. Nie jednak takiego nie osiągnięto. Już teraz, w krótkim czasie po założeniu cesarstwa, czuć się dają odśrodkowe dążenia. Mogę sądzić o tem z zupełną kompetencją, gdyż stoję na wysokości, dokąd skierowują się ku mnie wszystkie kwestye tego rodzaju. Przyczyny należy szukać w wykształceniu młodzieży, które rzeczywiście wiele posiada braków.

«Główną przyczyną jest to, że w gimnazyach od 1870 r. panowali filologowie, w charakterze *beati possidentes* i zwracali głównie uwagę na materiał, którym zapełniali głowy uczących się, i na metodyczne przyswojenie sobie tego materiału, a nie na wyrobienie charakterów w zastosowaniu do warunków współczesnych. Wiem, pa-

nie radco tajny Hintzpeterze, że jesteś pan zwołanym filologiem, i proszę pana o przebaczenie, ale pomimo to, mojem zdaniem, sprawa doszła do kresu, po za który dalej iść już nie może. Szkoła mniej zwraca uwagi na zdolność do samodzielnego rozwoju, aniżeli na wiedzę. Wyraz swój kierunek ten znajduje i w wymaganiach, jakie stawiają programaty egzaminów. Szkoła wychodzi z zasady, że uczący się powinien wiedzieć jak można najwięcej o wszystkim. Czy cały ten materiał zda się na co, czy nie—kwestya to drugorzędna. Jeśli zdarza mi się rozmawiać z którymś z panów, posiadających odpowiednie kompetencye, w celu wyjaśnienia, że życzyć należy, ażeby młody człowiek, kończący gimnazjum, był choć trochę do życia i jego spraw przygotowanym, otrzymuję zawsze odpowiedź, że to do szkoły nie należy, że wszystko polega na gimnastyce umysłowej, i że jeśli gimnazjum zajmowało się nią jak należy, to młody człowiek, który je ukończył, będzie zdolny przy pomocy wspomnianej gimnastyki posiadać wszystko konieczne w życiu. Sądzą, że w przyszłości niepodobną będzie kierować się taką zasadą.

«Mówiąc w ten sposób o szkołach wogóle, a o gimnazyach w szczególności, wiem o tem dobrze, że w pewnych kołach uważany jestem za fanatycznego przeciwnika gimnazjum, oraz że koła te starają się powagę moją wyzyskać na rzecz innych rodzajów szkoły. Jestto jednak zupełnie niesłuszne. Kto sam był w gimnazyum i miał możliwość poznania jego życia zakulisowego, ten wie doskonale, czego tym zakładom brakuje. Przedewszystkiem gimnazjum cierpi na brak zasady narodowej. Należy koniecznie dla gimnazyów niemieckich przyjąć za podstawę wszystko, co jest narodowe, niemieckie. Powinniśmy wychowywać młodych Niemców, a nie greków i rzymian. Powinniśmy opuścić fundament, na którym tyle wieków spoczywało wykształcenie gimnazjalne. Powinniśmy odrzucić tradycyjne średniowieczne, klasztorne wykształcenie, w którym główną rolę odgrywa pierwiastek łaciński z pewną domieszką greckiego. Taki program wykształcenia teraz jest dla nas nieodpowiedni. Powinniśmy wykształcenie oprzeć na fundamencie niemieckim. Wypracowanie niemieckie powinno być centralnym punktem, około którego cała reszta obracać się powinna. Przy egzaminie na patent dojrzałości dośbre pod każdym względem wypracowanie niemieckie powinno mieć znaczenie decydujące. Z takiego ćwiczenia wnosić można o stopniu umysłowego rozwinięcia młodzieńca i określić, czy zda się na co, czy nie. Ma się rozumieć, że przeciwko temu wiele przedstawia się zdań przeciwnych. Powiadają, że i ćwiczenie łacińskie ma bardzo ważne znaczenie, że jest bardzo potrzebnem przy uczeniu się języków obcych i t. p. Ja sam osobiście, panowie, przeszedłem przez całą tę procedurę. Przy jakich warunkach pisze się ćwiczenie łacińskie? Często byłem świadkiem, jak młody człowiek otrzymywał za niemieckie ćwiczenie dwójkę, a za łacińskie—czwórkę. Rozumie się, że taki okaz zasługiwał na karę, a nie na pochwałę, gdyż oczywiście nie był zdolnym samodzielnie napisać tak dobrego wypracowania po łacinie. Tymczasem ze wszystkich ćwiczeń łacińskich, jakieśmy pisali, nie było jednego z dwunastu, któreby było napisane rzeczywiście samodzielnie, bez używania rozmaitych środków pomocniczych i zabronionych. Za takie wypracowania stawiano dobre stopnie. Tak wyglądały nasze wypracowania łacińskie. Jeśli nam zaś w gimnazyum zadawano wypracowanie o «*Minnie von Barnhelm*», z wielką trudnością otrzymywaliśmy za nie dobry stopień. Mając to wszystko na względzie, powiadam: nie potrzebujemy wypracowań łacińskich, one tylko przeszkadzają i zabierają nam czas, który mogłoby być użytym na właściwą pracę nad językiem niemieckim.

«Również pragnąłbym, ażeby więcej zwracano uwagi na narodową stronę przedmiotu w kwestyach, dotyczących się historii, geografji i podań ludowych. Należy przedewszystkiem poznać swój własny dom. Oswoiwszy się ze wszystkimi jego pokojami i spizarniami, możemy, ma się rozumieć, pójść do muzeum, aby się też i po niem rozejrzeć. Przedewszystkiem powinniśmy umieć własną historję naszej ojczyzny. Wówczas gdy siedział na ławie szkolnej, wielki kurfürst przedstawiał się nam jako mglista postać, o siedmioletniej wojnie mowy nie było, a historia pow szechna urywała się z końcem zeszłego wieku: kończono jej wykład historją francuzkiej rewolucyi. O wojnach za oswobodzenie Niemiec, najważniejszych dla młodych obywateli, nie mówiono nam nic. Dzięki Bogu, miałem możliwość dowiedzieć się o nich z dodatkowych, nader ciekawych lekcyj p. radcy tajnego Hintzpetera. Oto gdzie mieści się najważniejszy punkt oskarżeń, skierowanych przeciwko szkołom obecnym. Dlaczego młodzież współczesna tak łatwo schodzi z prawej drogi? Dlaczego w takiej ogromnej ilości zjawiają się rozmaici mgliści reformatorowie, którzy sobie nie wyjaśnili, czego chcą mianowicie? Dla-

czego bez właściwej podstawy gania nasz rząd i za przykład stawiają porządki zagraniczne? Dlatego, że młodzież nasza nie zna historii rozwoju naszych instytucyj i nie wyjaśniła sobie, że mają one korzenie w epoce rewolucyj francuskiej. Dlatego to przyszedłem do głębokiego przekonania, że, wyjaśniliśmy młodzieży w ogólnych zarysach, w sposób prosty i obiektywny to przejście od rewolucyj francuskiej do XIX wieku, daliśmy jej możność zupełnie innego pojmowania współczesnych politycznych i społecznych kwestyj. Młodzi ludzie mogliby wówczas na dodatkowych lekcjach uniwersyteckich powiększyć i wzmocnić swe wiadomości w tym przedmiocie.

Przechodząc do zajęć uczącej się młodzieży, uważam za rzecz bezwarunkowo konieczną, ażeby zmniejszono liczbę godzin wykładowych. Pan radca tajny Hintzpete prawdopodobnie przypomniał sobie, że wówczas, gdy uczył się w gimnazjum w Kassel, rodzice i krewni uczniów ciągle skarżyli się na niemożność tak wielkiego ogromu zajęć dla dzieci. Władze rządowe badały wskutek tych skarg już wówczas tę sprawę. Zobowiązano nas do podawania co rano kartki, na której oznaczano ilość godzin, użytych przez nas na przygotowanie zadanych lekcji w domu. Wspomnę teraz o cyfrach, stosujących się jedynie do starszych klas gimnazjalnych. Wystawcie sobie panowie, że podług wiadomości bardzo wiarogodnych uczniowie pracowali w domu po 5¹/₂, do 6¹/₂, a nawet do 7 godzin. Co do mnie osobiście, to notatki te kontrolował r. t. Hintzpete. Takie to było położenie ucznia w ostatniej klasie gimnazjum. Dodajcie panowie do tego 6 godzin zajęć w szkole, 2 godziny na śniadanie, obiad i t. p., i obrachujcie, ile uczeń gimnazjum miał wolnego czasu? Gdybym nie miał możności jeżdżenia konno tam i z powrotem, i w ogóle, chociaż byle jakiego ruszania się na wolności, mógłbym nie nie wiedzieć, co się dzieje na bożym świecie. Wogóle nie można obciążać młodzieży taką pracą. Również i w niższych klasach potrzeba dopomóc młodzieży i osłodzić jej los. Panowie! nie można tak prowadzić dalej wykształcenia, jak to ma miejsce dotąd. Nie należy iku silniej, jak teraz, naciągac; nie można go nawet w takim naprężeniu pozostawiac. Należy go osłabić, gdyż już przekroczyliśmy ostatnią bezpieczną granicę. Jednocześnie szkoły, mówię znów o gimnazjach, wysyłając się nadludźko, nwarunkowały, mojem zdaniem, nadmierną hyperprodukcję elementu wykształconego. Mamy go teraz więcej, aniżeli go naród może utrzymać, i więcej, aniżeli go mogą utrzymać sami jego przedstawiciele. Książę Bismark bardzo dowcipnie położenie to określił, oświadczac, że mamy teraz proletaryat z patentem dojrzałości. Wszyscy t. z. kandydaci głodu, a mianowicie panowie dziennikarze, w większości wypadków należą do liczby takich proletaryuszów, posiadających patenty dojrzałości. W tem kryje się niebezpieczeństwo. Należy usunąć nadmiar inteligencji, który już teraz okazuje się rzeczywistym. Należy w tym wypadku tak postąpić, jak się postępuje z polem, już zanadto wilgotnem, przy prowadzeniu sztucznej irygacji. Należy zmniejszyć przepływ wody. Dlatego to nie będę dawał zezwolenia na otwieranie nowych gimnazjów, dopóki nie zostanie dowiedziona ich konieczność. Mamy gimnazjów aż nadto.

Teraz jest jeszcze jedno pytanie: w jaki sposób najlepiej zadośćuczynić życzeniom co do klasycyzmu i realizmu w wychowaniu, jakoteż i co do uzyskania praw przy wstępowaniu na służbę wojskową, w charakterze ochotników jednorocznych. Sądzę, że kwestye te rozstrzygnąć się dają bardzo łatwo, gdy tylko wyjaśnimy w sposób właściwie radykalny obecne, po części zaplątane, poglądy na te sprawy, i postanowimy, że powinny istnieć gimnazya klasyczne i szkoły realne, realnych zaś gimnazjów być nie powinno. Gimnazya realne są półśrodkiem. Dają one dla tego tylko niedokończone, niepełne wykształcenie, które na całe życie daje niepełność charakteru i poglądów.

O mowie tej znajdują czytelnicy wzmiankę w rubryce «Z tygodnia».

Półroczne posiedzenie Witebskiego Towarzystwa Rolniczego.

Ostatnie posiedzenie witebskiego Towarzystwa rolniczego, które się odbyło 21 i 22 października, w porównaniu do zgromadzeń z lat ubiegłych, było nieliczne i nieożywione. Z powodu zapewne najgorszych dróg jesiennych, na posiedzenie przybyło zaledwo 20 członków. Z przedmiotów, postawionych pod dyskusję ogólną, na większą uwagę zasługują następujące:

Sekretarz, p. Bol. Mohuczy, w sprawozdaniu z działalności półrocznej Towarzy-

stwa wspominał o śmierci członka honorowego ś. p. Alfonsa Poklewskiego-Kozielej i o zawarciu przez Towarzystwo 13 lipca r. b. umowy z panią Krasnodębską względem nabycia jej majątności Łuzosny pow. witebskiego, w celu założenia szkoły agronomicznej i fermy gospodarstwa wzorowego. Ponieważ władza miejscowa sprzeciwiała się nabyciu tej majątności, opierając się na tem, że w art. 19 statutu Towarzystwa nie omówiono wyraźnie prawa Towarzystwa nabycia po za obrębem miast ziemi dla zakładania szkół lub ferm wzorowych, przeto zgromadzenie prosiło członka swego, p. Wiktora Bykowskiego, o udanie się do Petersburga w celu starań o uzupełnienie artykułu rzezonego, na co p. Bykowski chętnie się zgodził. Wyraziło też zgromadzenie żal głęboki po stracie członka honorowego, ś. p. Alfonsa Poklewskiego-Kozielej.

Jeszcze w r. z. na walnem zgromadzeniu rocznem członków Towarzystwa rolniczego były wice-prezes, obecnie członek honorowy, p. Adolf Jelowicki, wniósł projekt dostawy zboża do intendencji wojskowej. Do rozpatrzenia projektu tego delegowało Towarzystwo komisję szczególną. Niezależnie od tego ministerstwo dóbr skarbowych przesłało do Towarzystwa rolniczego zapytanie: jaki jest powód, dla którego ziemianie nie przyjmują udziału w dostawach zboża dla intendencji wojskowej. Komisya, delegowana dla rozpatrzenia projektu p. Jelowickiego, łącznie z radą Towarzystwa obradowała nad tą kwestyą i d. 15 października taką mniej więcej do ministerstwa przesłała odpowiedź: Przyczynę udziału słabego ziemian gub. witebskiej w dostawach zboża dla intendencji wojskowej przypisać należy temu, że zarząd intendencji wymaga dostawy zboża partjami wielkimi, t. j. żyta nie mniej 8,000 i jarzyn 5,000 pudów, co jest nietylko uciążliwym, lecz nawet z pewnych względów niemożliwym dla ziemian gub. witebskiej, posiadających przeważnie dobra niewielkie i mało urodzajne. Także stawiane przez intendencję warunki są dla ziemian zbyt uciążliwe. Zamiast otrzymywać zboże w ziarnie, wymaga intendencja, by dostarczano żyto zmielone, jęczmień zaś przerobiony na krupy. Punkt dla dostawy mąki i krup nie bywa określony; jest on zupełnie zależny od miejsca pobytu wojska. Worki na mąkę i krupy nie z innych muszą być brane, tylko ze składów intendencji. Opłata za towar kupiony skutecznia się nie jednorazowo, ale częściami. Prosić więc należy, ażeby zarząd wojskowy zmniejszył normę dostawy jednorazowej produktów zbożowych i przyjmował je nie mąką i krupami, jak się to czyni obecnie, lecz w ziarnie określonej wpród wagi.

Członkowie Towarzystwa: pp. Wład. Święcicki, hr. Henr. Zabiello, Józ. Szadurski i Wacław Kossow zdawali sprawę z doświadczeń własnych, czynionych nad koprolitami roslawskimi ze składu p. Miasojedowa. Próba wydała rezultaty świetne, bo zboża, zasiane na gruntach, użyźnionych koprolitami roslawskimi, dały urodzaj lepszy od zasiewów na tychże gruntach, użyźnionych obornikiem lub superfosfatem ryżkim. Ze stratą wielką dla rolnictwa p. Miasojedow nie prowadzi sprzedaży koprolitów osobiście, ponieważ na mocy kontraktu wydzierżawił je na lat 12 niejaki starozakonny Szelingen, który obecnie podniósł cenę na koprolity z 30 do 40 kop. za pud. Żałować należy, że skład narzędzi, machin i nasion rolniczych, znajdujący się stale w Witebsku przy Towarzystwie rolniczem, nie wszedł wcześniej w umowę bezpośrednią z p. Miasojedowem. Skoro w r. z. Towarzystwo rolnicze czyniło w zarządzie dróg żelaznych starania o zmniejszenie taryfy na 1/3 kop. od puda koprolitów, transportowanych ze składu p. Miasojedowa, co już wielką dla rolników byłoby ulgą, umowa taka wielką miałaby doniosłość dla ziemian tutejszych, którym zwyżka wymienioną uniemożliwia dziś korzystanie ze znakomitego środka użyźnienia.

P. B. Mohuczy odczytał zaproszenie smoleńskiego Towarzystwa rolniczego, wystosowane do ziemian gub. witebskiej, by przyjęli udział w projektowanej w Smoleńsku wystawie przedmiotów, tyżących się gospo-

darstwa lnianego i zaznajomili zgromadzenie z programem tej wystawy. Zgromadzenie ogólne uchwalilo przyjąć w niej udział i utworzyć grupę oddzielną okazów lnianych ze wszystkich powiatów gub. witebskiej. Do zbierania tych okazów zgromadzenie wybrało członków Towarzystwa: pp. T. Lisowskiego, Sołtana, A. Glińskiego, J. Szadurskiego, Wilpiszewskiego i innych.

P. Wład. Święcicki udzielił zgromadzeniu rad i uwag względem zasiewu łubinu żółtego. Przeszłej wiosny p. S. siał łubin w majątności swej Letce w pow. witebskim i, pomimo nieprzyjaznych warunków klimatycznych, otrzymał wcale dobry rezultat. Zwracał przytem uwagę rolników p. S., że nasiona łubinu, sprowadzane ze składów, kosztują zbyt drogo, bo po 2 rs. pud., i że łubin, w klimacie naszym dojrzewający dobrze, może być wybornie użyty do siewu.

Wyrażając wdzięczność swą p. Bolesławowi Olendzkiemu, leśniczemu lasów rządowych, za jego krytycznie opracowany pogląd na stan obecny gospodarstwa leśnego w guberni witebskiej, wygłoszony na poprzednim zgromadzeniu rocznem, i pragnąc nadal korzystać z jego uwag i wskazówek w tak ważnej dla rolnictwa i zaniedbanaj galezi gospodarstwa wiejskiego, jakim jest bezwątpienia leśnictwo, zgromadzenie obrało go jednogłośnie członkiem-korespondentem Towarzystwa.

Niepocieszającym, a nawet bardzo smutnem jest sprawozdanie kasyera Towarzystwa, p. Hugona Obrapalskiego, o stanie kasy w chwili obecnej. Widocznem jest, że nietylko w obradach zgromadzeń walnych, ale nawet w uiszczaniu się z tak małej należności, jaką płacą członkowie, bo zaledwie 5 rs. rocznie, nie bierzemy czynnego udziału. W kasie pustki tak wielkie, że nie mamy za co drukować sprawozdań rocznych i ogłoszeń. Ta ofiarnosc i ta ruchliwość nasza, którym zawdzięcza swe istnienie Towarzystwo rolnicze, które stworzyły jedną z czynniejszych i pomocnych dla ziemian, wyrwywającą z lichwy żydowskiej instytucję finansową: Towarzystwo kredytu wzajemnego ziemian gub. witebskiej, które dały środki do założenia projektowanej szkoły agronomicznej i fermy gospodarstwa wzorowego, które pozwalały nam urządzić wcale okazałe wystawy rolnicze,—upadły dziś bardzo nisko, pozostawiając, niestety, tylko piękne wspomnienie przeszłości świetniejszej. Co gorzej, zmuszeni jesteśmy obecnie zwracać się do ofiarności jednostek, lub—jak to właśnie doradzał członek Towarzystwa—prosić o zapomogę rządową. Zwalac wszystko na czasy ciężkie i przesilenie rolnicze, jest conajmniej niewłaściwym, bo tak mała opłata, jaką winni wnosic do kasy członkowie, nie obarcza nawet osób niemających. Tę obojętnosc ogółu ziemiańskiego zaliczyć przedzej należy na karb ogólnych wad naszych: zaczynać z zapalem, kończyć obojętnie.

W. M.

„DZWON”.

Ze strony najmniej spodziewanej dał się słyszeć w Galicyi głos niewielkiego, ale przeraźliwego «Dzwonu». Tak się nazywa dwutygodnik, wydawany przez kółko katolickie, nie sprzyjające gospodarce panującego w kraju nadkarpackim stronnictwa.

Wydawnictwo musiano przenieść do Cieszyzna, po za obręb opieki prokuratury galicyjskiej; tam zawiązało ono stosunki bliższe ze związkiem katolików szlązkich, działalność którego «Dzwon» podnosi i za wzór dla Galicyi stawia.

Myślą przewodnią «Dzwonu» jest organizacja stronnictwa katolickiego, którego zawiązek widzi pismo w istniejącem w sejmie galicyjskim kółku katolicko-ludowem. Kołu temu świętą «Dzwon» przepowiada przyszłość i nawołuje duchowieństwo katolickie do pracy samodzielnej nad oświatą ludu. Już w artykule wstępnym wskazuje «Dzwon» na trudne nieraz wobec rządów europejskich położenie wyższych dostojników kościoła, na konieczną dla nich ostrożność w przeprowadzaniu idei królestwa Bożego na ziemi.

Wynika stąd, że, niezależnie od inicjatywy tych dostojników, kler niższy i wszyscy wierni pracować powinni samodzielnie w imię tej idei.

Osoby, skupiające się dokoła «Dzwonu», zamierzają zalozyć «Macierz katolicką», mającą na

celu oświatę ludową w duchu katolickim i demokracycznym. Ofiary na cel powyższy wyniosły już około 1,000 złr., i redakcja ma nadzieję, że instytucja stanie i rozwijać się będzie pomysłnie, pomimo przeciwdziałania władz galicyjskich, przedstawicieli których, starosta rzeszowski, wyrzekł: «my koncesji nie damy; zgnieciemy, bo mamy władzę». Podaje te słowa «Dzwon», jako obrazek stosowania zasad konstytucyjnych w Galicyi. Obrazków takich dużo na każdej szpalcie «Dzwonu», nie krępującego się wskazywaniem plam na słońcu autonomji galicyjskiej. Pismo twierdzi, że cały ustroj autonomiczny został spaczony odrazu i dotąd wyprostować się nie może. Przyczyną spaczenia stali się ludzie, którzy w swe ręce zagarnęli władzę, przyczyną długotrwałości tego stanu jest niezaradność i niedołężność większości, z której dotąd nie mogło się wyłonić stronnictwo z jasno określonym i szczerym programem działalności.

A więc, zdaniem «Dzwonu», dzieją się w Galicyi rzeczy nie do uwierzenia, panuje zamęt w pojęciach i bezprawie w czynach. Jedni tylko stańczycy, lub «bądź co bądź katolicy», lub jeszcze inaczej stronnictwo «jawnej władzy», wiedzą co robią, ale dbają oni nie o kraj i przyszłość jego, a jedynie o dogodzenie swej ambicji, o ciasny interes szczerupłego kółka oligarchów.

Obchód mickiewiczowski nastroczył «Dzwonowi» niejednego powodu do uwag złośliwych. Dowiadujemy się, że mowa Renana, błźniercy Chrystusowego, przy obrzędzie ekshumacji była urąganiem duchowi nawskroś chrześcijańskiego wieszca; że w szeregach deputacji, uczestniczących w pogrzebie Adama, szły przedstawicielstwa żydowskie, co stać miało w sprzeczności jawnej z charakterem religijnym obchodu; słowem, że jakoby ztracono w obrzędzie całym wzniosłą myśl apoteozy wieszca i przejęcia się jego duchem.

Szczególny kładzie «Dzwon» nacisk na manipulacje z komitetami, dzięki którym sprawa cała przeszła w ręce «jawnej władzy». «Ktoby uwierzył—powiada pismo—a jednak stwierdzone to dziś dokumentami, że podkomitet krakowski wezwał wszystkie rady powiatowe, aby nie daly chłopom łączyć się z ludowym komitetem wadowickim; że wszyscy starostowie otrzymali polecenie, aby chłopów wstrzymywać od podróży, a nawet biskupów, nie wiemy z jakim skutkiem, proszono, aby duchowieństwu po miasteczkach polecili nabożeństwu w całym kraju na dzień 4 lipca zapowiedzianym, nie nadawać form uroczystych, albo ich całkiem nie urządzać».

Dziwnie brzmi także opowieść o aresztowaniu ks. Stojalowskiego, który napisał artykuł, wzywający włóścian, by najliczniej do Krakowa przybyli. Pomimo iż artykuł, jako nie zawierający nic karygodnego, skonfiskowanym nie był, dyrektor policji aresztował autora, a sąd krakowski rozkazał odstawić go do sądu we Lwowie. Ze stacyi Dębicy ks. Stoj. ratował się ucieczką, poczem sąd lwowski uznał, że niema powodu do ścigania. *Tantaene animis coelestibus irae?*

Ks. Stojalowski, skazany na pokutę przez władze kościelne, oświadcza w liście do «Dzwonu», że wyrok stolicy św. przyjmuje i takowemu w zupełności się poddaje. Dodaje jednak, że w sprawie uzyskania wyroku tego przez ks. arcybiskupa wyda osobną broszurę.

Nie powtarzamy szeregu wycieczek, jakie «Dzwon» przeciw stańczykom i przedstawicielom rządu w Galicyi czyni, jak opisuje p. namiestnika i jego porwy autokratyczne, jak nazwą podstępnych i niesumiennych piętnuje «Czas» i «Przeгляд Powszechny».

Zaznaczamy jedynie charakter wyzywająco-polemiczny nowego pisma, którego artykuły przepełnione są wycieczkami jaskrawymi a bezpodstawnymi.

POLACY W AMERYCE.

Amerykańska «Gazeta z Nanticoke» przytacza w całości naszą paryżką korespondencję o p. Jerzmanowskim i o rozmowie z nim naszego korespondenta, dodając od siebie co następuje:

«Rozmowa ta zasługuje na uwagę naszą, gdyż dotyczy nas emigrantów w Ameryce, a pan Jerzmanowski wypowiada o nas zdanie, dyktowane najlepszymi chęciami ku emigracji, ze zdrowym zapatrywaniem się na rzecz, lecz w niektórych punktach mylnem z powodu niezajomości szerszego ogółu polaków, lecz tylko ich części—i to może najgorzej—bo ta pcha się do niego dla osobistych zysków.

«Wobec istniejących teraz stosunków między emigracją polską—słusznym jest niestety zdanie p. Jerzmanowskiego, że nie wie-

rzy w przyszłość naszą tutaj w Ameryce. Powodem złego nie jest co innego, jak tylko niemożebność zorganizowania całej polskiej emigracji w jedno ciało, gdyż przeszkadzają temu ludzie, którzy chcą wprost osobiste zyski wyciągnąć, lub też tacy, którzy przez patryotyzm dążą do innych celów.

«Prawdą jest, że p. Jerzmanowski starał się stworzyć organizację polską—niestety, czepili się go zaraz ludzie, którzy jego patryotyzm wyzyskali dla swoich kieszeni—i w ten sposób udaremniło wykonanie zamiarów p. Jerzmanowskiego—sprowadzając wzajemne niezauwanie pomiędzy ogółem polskiej publiczności a p. J.

«Przykład tego mieliśmy na sejmie w Bay City, a powinien on być dla p. J. wskazówką, by, chcąc zawiązać stosunki z ogółem emigracji polskiej, zbliżył się więcej ku niemu osobiście, a nie posługiwał się podejrzany ludźmi, którzy, sami nie posiadając żadnego zaufania ogółu, muszą obudzić i nieufność także ku p. J. Tak stało się bowiem przed czterema laty—i dzisiaj wielu żałuje, że, kierując się poniekąd wstrętem do wysłanych na sejm posłów z pełnymi kieszeniami p. J., nie postawili go na czele związku. Strata dla emigracji powstała ztąd wielka, bo jesteśmy przekonani, że związek byłby obecnie zupełnie inne miał znaczenie, i mógłby być już rozwinąć właściwą pracę.

«Pana Jerzmanowskiego nie znamy osobiście, ani nigdy nie mieliśmy z nim, ani jego organami żadnych stosunków—sądząc jednak po jego czynach, o których często słyszymy—musimy wierzyć w jego szczerą patryotyzm; a tylko człowiek wykształcony, zdolny, z wyrobionym stanowiskiem i wpływem w społeczeństwie amerykańskim, oraz bezinteresowny patriota, może należycie pokierować organizacją polskiej emigracji w Ameryce—przeto żałować nam tylko wypada, że p. Jerzmanowski nie jest jej kierownikiem.

«Zniechęcenie i brak ufności w dobre chęci ogółu polskiej emigracji nie jest słusznym—potrzeba tylko dobrej chęci i wytrwałości oraz silnej woli zwalczania szkodliwych osobistości—a zdziałać można wiele. Lud, pozostający na emigracji, szczerze miłuje wszystko co polskie, i gotów jest do wszelkich ofiar dla sprawy—a jak chętnie wznosi wspaniałe świątynie i utrzymuje szkoły parafjalne—tak z równą ofiarnością podtrzymywałby wyższe szkoły polskie, biblioteki i inne instytucje polskie; należy mu jedynie dać zapewnienie, że dobre jego chęci i ofiary zużyte zostaną rzeczywiście na cele patryotyczne, a nie będą wyzyskane przez niegodne jednostki.

«Twierdzenie pana Jerzmanowskiego, że polacy w izbie kongresu mogliby mieć kilku posłów, jest słusznym i uzasadnionym; potrzeba nam jedynie zorganizowania się i zgodnego działania w polityce.

«Niestusznym jest natomiast posądzenie polskiego ludu o lgnienie do zasad socjalistycznych. Owszem nasz lud trzyma się od podobnych idei zdaleka, i tylko kilkudziesięciu niedojrzałych próżniaków hołduje zasadom socjalistycznym, myśląc, że w ten sposób znajdą utrzymanie bez pracy.

«Niechęć p. Jerzmanowskiego do antysemityzmu i uznanie żydowskiego patryotyzmu pochodzi zapewne z mniejszej znajomości stosunków. Żydzi tak w kraju jak i w Ameryce są żywiołem najszkodliwszym dla polaków—wyzyskują ich w różnorodne niegodziwe sposoby—i są prawdziwymi pijawkami, które tamują naturalny rozwój życia polaków na polu handlowym.

«Fakt, że żydzi z Królestwa płacili drogo za polskie kazania, nie dowodzi bynajmniej ich patryotyzmu jako polaków. Wiadomo bowiem, że ci żydzi nie znają w rzeczywistości dobrze żadnego języka, swego własnego nie mają, a szczególnie nowoprzybyłcy najlepiej mogą się porozumieć w języku polskim. Chęć więc usłyszenia polskiego kazania pochodzi z czysto religijnych pobudek, aby zaspokoić swoje potrzeby religijne w języku dla siebie zrozumiałym. Gdy tylko nauczą się oni jednak innego języka, porzucą język polski, i używają go jedynie do wyzyskania polaków.

«Na tem kończymy nasze uwagi o zdaniu, wypowiedzianem przez p. Jerzmanowskiego—w przekonaniu, że podyktowane były gorącą miłością kraju».

Znaczenie szkół cerkiewnych.

W najpoddajszym sprawozdaniu oberprokuratora synodu najświętszego K. Pobiedonoscewa z działalności szkół cerkiewno-parafjalnych znajdujemy statystykę tych ostatnich w kraju północno-zachodnim i południowo-zachodnim.

Nazwa dyecezyi.	Ilość uczących się.	Ilość szkół.	Środki utrzymania.
Dycezye połud.-zach. kraju.			
Kijowska	51,015	1,369	181,907
Podolska	30,793	1,008	71,710
Wołyńska	16,174	642	60,590
Chełmsko-Warszawska	218	13	1,038
Dycezye półn.-zach. kraju.			
Mohylowska	19,480	943	46,814
Mińska	18,783	1,156	26,252
Litewska	16,287	802	57,938
Połocka	3,418	166	18,903

«Te dyecezye, jak czytamy w sprawozdaniu, stoją na czele; w nich szkoła cerkiewna jest nie tylko siłą oświecającą, ale i polityczną. Ludność prawosławna, otoczona przez inowierców, pod naciskiem skatoliczonej i spolszczonej klasy właścicieli ziemskich i ciągłej łacińsko-polskiej propagandy, tylko w cerkwi prawosławnej i jej świątyniach znajduje żywą siłę wiary i narodowości ruskiej, znajduje moralną pomoc i obronę. Duchowieństwo prawosławne, ożywione wolą swojego Monarchy i wezwaniem synodu najświętszego, z wielką gorliwością zabrało się do urzędowania szkół cerkiewnych i do oświecania ludu w duchu cerkwi prawosławnej. Ta nanowo do życia powołana szkoła cerkiewna, dotarłszy do najdalszych zakątków rzeczonych parafij, służy za przeciwwagę rozwojowi tajnych szkół polskich, które pociągały do siebie ruską, chociaż skatoliczoną, ludność. Jeśli każda ruska szkoła w tym kraju jest narzędziem przeciw łacińsko-polskiej propagandzie, to szkoła cerkiewna sama przez się jest już twierdzą».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 2 grudnia.

[Antysemityzm. Jego charakter i wzrost w czasach ostatnich. Teatry. «Zgoda». Wieczorek mickiewiczowski «Ogniska»].

△ Zwycięzamy! Oto jest hasło antysemitów, którzy w krótkim stosunkowo czasie zdołali wpływowe zająć stanowisko w radzie miejskiej i w sejmie dolno-austriackim. Nie ulega wątpliwości, że stronnictwo austriackie, wypierając wszechwładny dotąd liberalizm, odegra w stosunkach tutejszych rolę wybitną i tworzy w parlamencie frakcję, z którą ministerium każde liczyć się będzie musiało.

Ten antysemityzm wiedeński jest tak różnym w swej indywidualności od antysemityzmu pruskiego, reprezentowanego przez pastora Stöckera, jak różnym jest ciężki nadepty berlińczyk od żywego wiedeńczyka, którego zasadą społeczną jest «Gemütlichkeit», nie dająca się przetłumaczyć w swem właściwym znaczeniu. Mimo krótkiego żywota swego, antysemityzm wiedeński posiada już historię i przebył koleje rozmaite, zanim stał się, czem jest dzisiaj. Pierwszy apostoł nowej nauki Schönerer znalazł grunt przygotowany przez istniejące stosunki ekonomiczne i rozszerzał swą wiarę wśród warstw, najbardziej przez te stosunki upośledzonych. Można powiedzieć, że do pewnego stopnia żydzi sami wypięstowali ten dziki, fanatyczny, często w konsekwencyach swoich do absurdu prowadzący antysemityzm, a odnieść to należy przede wszystkim do prasy liberalnej, której organy wszystkie, począwszy od urzędowej «Wien. Ztg.», a kończąc na brukowym «Extrablacie», były sługami finansistów semickich i broniły jedynie tego, co protektorom ich było na rękę, często nie przebierając w środkach walki z przeciwnikami.

Pierwsze kroki antysemityzmu były nieśmiałe i niepewne, nie miał on bowiem w ręku broni tak skutecznej, jaką jest prasa, a

przywódca stronnictwa, Schönerer, nie cieszył się sympatjami wiedeńców, którzy niebardzo lubią ludzi, uprawiających kult Germanji zjednoczonej. Proces i skazanie Schönerera, uważane przez stronnictwo liberalne za tryumf ostateczny, były właśnie tą chwilą, która pozwoliła antysemityzmowi rozwinąć działalność skuteczniejszą. Rzucono na bok prusofilizm, rozwinięto sztandar nienawiści rasowej i postawiono program cały żądań o barwie katolickiej. Program taki zjednał też stronnictwu wielu zwolenników, o czym świadczą wymownie wybory ostatnie do rady miejskiej i do sejmu. Za wyjątkiem Śródmieścia, siedziby kapitalistów i bankierów, i przedmieścia Leopoldstadt, zamieszkałego w znacznej części przez żydów, wyszli z urn wyborczych antysemita. Burmistrz Wiednia, dr. Prix, z trudnością utrzymał się na stanowisku, a były marszałek krajowy i burmistrz, dr. Uhl, przepadł z kretelem, podzielił losy wielu innych koryfeuszów niemiecko-liberalnych. Stronnictwo nowe przybrało nazwę «Chrześcjan zjednoczonych», a w programie jego leży także domaganie się szkół wyznaniowych.

Głosząc na polu zapasów politycznych za antysemitami i klerykałami, zachwyca się wiedeńcy w teatrze utworami, których treść burzę istną w prasie klerykałnej wywołala. Dramaty zmarłego niedawno Anzengrubera: «Proboszcz w Kirchfeld» i «Czwarte przykazanie», opanowały sceny tutejsze i wywołały nawet polemikę, z ambon kościelnych prowadzoną. Jeżeli dodamy do tego powodzenie, jakim cieszy się najnowszy utwór Ibsena «Ein Volksfeind» i świeżo wystawiony «Honor» Sudermana, po sztukę którego «Koniec Sodomy» jadą dyrektorowie teatrów tutejszych do Berlina, to zaznaczyć wypadnie zwrot wyraźny w upodobaniach wiedeńców. Dotąd panowała tu op retka; dziś przyszła kolej na dramat realistyczny.

Sezon zabaw zimowych rozpoczęło stowarzyszenie polskie «Zgoda» przedstawieniem amatorskim, połączone z wieczorkiem towarzyskim. Zabawa udała się dobrze, a dochód przeznaczono na gwiazdkę dla dzieci ubogich, uczęszczających do utrzymywanej przez «Zgodę» szkółki. Tutejsze Towarzystwo akademickie «Ognisko» urządziło wieczorek mickiewiczowski, na ożywienie którego złożyły się występy wokalne-muzyczne i deklamatorskie. W występach tych brała udział śpiewaczka opery nadwornej, panna Lola Beeth, lwowianka z urodzenia. Sympatycznie nader witano przedstawicieli innych stowarzyszeń akademickich, które przyjęły udział w wieczorku, a przede wszystkim stowarzyszeń słowiańskich. Odbył się wieczorek z nader licznym udziałem publiczności, która też dziękowała «Ognisku» za inicjatywę

Wrocław, 25 listopada.

[Zwrot w polityce biskupa Koppa. P. Jarochowski Stanowisko Schles. Ztg].

△ Poczynione w miesiącu bieżącym przez ks. biskupa Koppa kroki w kierunku innego niż dotąd uwzględnienia potrzeb duchowych ludu górnośląskiego, potrzebowałyby bezwzględnie wysłedzenia ich właściwej genezy; skoro jednakże, jak na teraz, nie da się to uskuteczyć, poprzestaniemy na faktach, jakie się zaznaczyły w miesiącu bieżącym. Prefekt alumnów teologicznych, ks. Esser, nie pozwolił był uczęszczać niektórym alumnatom z Górnego Ślązka, na odczyty o historii literatury polskiej w uniwersytecie, a chęć ich kształcenia się w języku polskim nazwał niepotrzebną, gdyż dla chłopów górnośląskich i tak umiemy dosyć po polsku. Rzecz ta dostała się do gazet i niebawem wyczytaliśmy dnia 8 b. m. w «Schles. Volks Zeitung», że ks. biskup zniósł zakaz uczęszczania alumnatom na odczyty. Dalej doniosła «Schles. V. Ztg.» na dniu 18 b. m., że ks. biskup rozporządził wykład języka polskiego w konwiktie teologicznym dla tych, którzy fungować mają później jako kapłani w polskich, resp. utrakwistycznych, gminach. Nauka ta ma mieć wyłącznie cel praktyczny na oku, t. j. uzdolnienie teologów do udzielania skutecznego nauki o spowiedzi i komunji, oraz do pomyślnego wpływu na lud w konfesyjale, na kazalnicy i w chorobie. Nauki polskiego języka w alumnacie podjął się, z pozwoleniem rady prowincjalnej szkolnej, p. Jarochowski, nauczyciel wyższy przy gimnazjum katolickim św. Macieja. Tyle «Schles.

V. Ztg.». My dodamy tutaj, że wybór p. Jarochowskiego jest trafny, albowiem złożył on już dowody, że umie powierzona sobie już dawniej oficjalnie naukę języka polskiego dla gimnazystów, ze skutkiem dobrym udzielać. Zapytacie zapewne, jak się rzecz ma z owym oficjalnym udzielaniem niemieckim uczniom nauki języka polskiego? Otóż istnieje przy ewangelickim gimnazjum «Elzbiety» fundusz rządowy, który, wedle rozporządzenia władzy, służy do wynagrodzenia nauczyciela, wykładającego język polski zgłaszającym się o to uczniom niemcom ewangelickiego wyznania. Wykład rzeczony poruczony ma sobie już dawno p. Jarochowski. Dowiedziawszy się o tem, ks. biskup Kopp postarał się u władzy odnośnej, aby i katolicy uczniowie gimnazjum św. Macieja z wykładów tych korzystać mogli. «Schles. V. Ztg.» doniosła to na d. 19 b. m., dodając, że ks. biskupa starania pomyślny wprawdzie odniosły skutek, ale z tem ograniczeniem, że tylko najwięcej 20 uczniom katolickim uczęszczać wolno na tę naukę polskiego języka. Naukę języka polskiego w alumnacie teologicznym rozpoczął p. Jar. d. 24 b. m. Zgłosiło się do niej 40 alumnów, t. j. większa połowa, co dowodzi, że większość alumnatów jest górnoślązako. Przeszedłszy niemieckie szkoły, zabagnili oni sobie w niemałym stopniu niemiecką gwara swą, i tak już niezbyt czystą. Lekcje dla gimnazystów odbywają się dwa razy na tydzień, po dwie godziny w każdej lekcji; lekcje dla alumnów teologii odbywają się także dwa razy na tydzień, ale po jednej—jak na teraz—godzinie. Biorąc asumpt ze swych listopadowych czynów, uznania godnych wobec umysłów nieuprzedzonych, podejmuje ks. biskup, a wedle nas podejmuje niefortunnie, w wyrzuceniach ustnych podsumować czyny swe ostatnie pod kategorię tę samą pieczołowitości, dbałości o prawdziwy pożytek duchowy górnoślązaków, co czyny swe przedlistopadowe, nie wyłączając nawet okólników poufnych z sierpnia. Nikogo nie przekona i piękniejby było, gdyby chciał przyznać, że jako biskup źle był informowany i źle uprzedzony dotąd przeciw polskiej narodowości, i że, zostawszy dobrze poinformowany, zmienił teraz swoje postępowanie.

Kto śledzi gazety tutejsze i ma niejakiś stosunek, mogące mu dostarczyć niektórych informacji, wie, że aż do ostatnich czasów wyśpiewywała «Schlesische Zeitung» pochwały dla ks. biskupa Koppa, że drukowała nawet raz jeden czy dwa artykuły, pochodzące z pióra ks. biskupa, tak jak drukowała artykuły radcy ministerstwa oświecenia, p. Küglera, a mianowicie artykuł tego ostatniego, wieszczący zagładę językowi polskiemu. W listopadzie już inaczej postępuje. I tak: ociagała się li tylko «Schles. Ztg.» z ogłoszeniem: 1) nominacji cesarskiej ks. biskupa Koppa na członka komisji, wyznaczonej do reformy nauk w szkołach wyższych, aż interpelowana o to przez «Schles. V. Ztg.» po razy dwa, zdecydowała się nareszcie na zaznaczenie faktu; 2) pominęła milczeniem rozporządzenie listopadowe ks. biskupa, tak rozporządzenie dotyczące się udzielania nauki języka polskiego alumnom katolickim, jak i ogłoszenie, iż władza zezwoliła, za jego staraniem, na rozszerzenie nauki języka polskiego, udzielanego dotychczas tylko gimnazystom wyznania ewangelickiego, także na gimnazystów wyznania katolickiego w gimnazjum katolickim św. Macieja. Mimowoli prawie przychodzi nam zestawienie manifestacy «Schles. Ztg.» z rozporządzeniem i ogłoszeniem ks. biskupa co do udzielania języka polskiego. Nie sięgamy dziś jeszcze tak daleko, aby wciągać i p. Gosslera w tę sprawę, zawsze pozostaje to ciekawem, że jego organ śląski pofurzędowy zaznacza dziś przez ociąganie się lub przez milczenie, niezadowolone swe ze zmiany postępowania ks. biskupa Koppa względem języka polskiego.

Żet-El.

Z Górnego Ślązka, 1 grudnia.

[Niemoralność na G. Ślązku. Okólnik w tej materji ks. biskupa Koppa. Fakt, ilustrujący sprawę językową u nas. Petycyje z Górnego Ślązka o zniesienie zakazu wprowadzania rogiaczny i nierogaczny z Królestwa, oraz petycja świeża gieldy górnośląskiej do «Reichstagu». O potrzebie kuchni ludowych w miastach G. Szl. Z odczytu nauczyciela elementarnego «o powodach niedostatecznego wykształcenia rekrutów górnośląskich»].

△ Wspomniałem czasu swego o odezwie ober-prokuratora, pełnej przestrogi, a poczęści i grózb, z powodu mnożących się na Górnym Ślązku krzywoprzysięstw i zrobień wówczas uwagę, że w pewnej przynajmniej części przypisać je należy wadliwemu prawu, które nakazuje odbieranie przysięgi w pierwszym zaraz stadium procesu. Od owego czasu musiała zająć zmiana na gorsze, bo i ks. biskup wydał teraz okólnik do kapłanów, wzywający ich do pracy gorliwej

około tępienia plagi krzywoprzysięstwa, zatrudniającej przedewszystkiem ludność miejską. Jako dotykany wyznacznik stanu moralności w obrębie sądowym bytomskim, podają gazety niemieckie fakt, że w ciągu r. b. zgromadzić się musiały sądy przysięgłych 9 razy, podczas gdy w r. z. zgromadzały się tylko 5, że do tego doliczyć jeszcze trzeba odbywające się równocześnie z sądami przysięgłych posiedzenia sądu kryminalnego po 8 do 10 razy na tydzień, oraz posiedzenia t. zw. «amtsgerichtów». Spytacby wszelako trzeba, czy nie powoduje niejednego wykroczenia i przestępstwa grubego chaos w głowach i sercach ludu, w miarę rosnącej tresury niemieckiej we wszystkich niemal dziedzinach?...

Chociaż tyle razy przytaczałem fakty, ilustrujące sprawę językową na G. Ślązku, nie mogę zamilczeć faktu najświeższego odnośnego. W procesie t. zw. chropaczowskim, toczącym się w Bytomiu «o naruszenie spokoju publicznego», zawezwani zostali między innymi świadkami, także sługa policyjny, porborca i naczelnik gminy, wszyscy z Chropaczowa. Jakież było zdziwienie sądu, gdy wszyscy trzej oświadczyli po polsku, iż nie umiemy po niemiecku! Jeszcze więcej zadziwili się pp. sędziowie, gdy chłopak 14-letni, rodem z Brzeziny, zeznał, że nie zna dziesięciorgo przykazań bożych, chociaż go nauczyla szkoła «radzić» (t. j. mówić) po niemiecku.

Petycyje z G. Ślązka «o zniesienie zakazu wprowadzania z Królestwa bydła i świń», podały dotąd stowarzyszenia robotników, wszystkie miasta, oraz izby handlowe. W tych dniach wyszła nadto petycja gieldy górnośląskiej do reichstagu, wyluszczająca powody, dla których nie powinno być pominięciem cesarstwo rosyjskie w układach handlowych Niemiec z Austryją. Stan obecny na G. Ślązku—piszą petenci—grozi głodem robotnikom, a upadkiem młynarom, których już część trzecia zawiesiła pracę. Zboże austriackie—mówią dalej petenci—nie może zastąpić polskiego, że zaś gielda górnośląska zasilala zwykle przez pośrednictwo swe Ślązki Górny zbożem polskiem, a także żywnością inną, przeto ma się za kompetentną do wydania sądu i zwrócenia uwagi reichstagu na grożącą w blizkiej przyszłości klęskę.

Jako pendant do tego głosu ostrzegającego uważać trzeba odezwy gazet górnośląskich, wołających o urządzenie choćby kuchni ludowych po miastach, gdyż niedobór kartofli, niezwykle wysokie ceny mięsa i węgla nakazują uczynić cośkolwiek dla biednej ludności. Dodać możemy, że już teraz wielu robotników nietylko nie ma na mięso, ale nawet na obfitszą okrasę.

W listopadzie odbywały stowarzyszenia nauczycieli katolickich posiedzenia swoje, na których występowali ci i owi z nauczycieli z odczytami. Wspomnę tu o odczycie nauczyciela z Kobierza w ppw. pszczyńskim p. t. «O powodach niedostatecznego wykształcenia rekrutów górnośląskich». Prócz innych powodów podał prelegent także ten, że napłynęło wielu nauczycieli do G. Ślązka, znających tylko język niemiecki, a nadto nieobeznanych z metodą nauczania w szkołach utrakwistycznych, z czego wypływa, że owoców pracy swej nie zbierają jak należy ani oni, ani dzieci szkolne.

Lambda.

Poznań, 2 grudnia.

[Położenie nasze wobec stosunków państwowych. Minister Gossler i polityczne sytuacje w oświeceniu Rembrandta].

△ Kłopoty nasze domowe o lepsze idą z kłopotami, wynikającymi z ogólnych stosunków państwa. Niemcy są wielkie, potężne, prawie wszyscy ich się boją. Zazdroścą im państwa i ludy «ładu i porządku», żelaznej energii. Ale w tem państwie nie wszystko złotem, co się świeci. Miała nastać era odgoryczenia, pojednania przeciwności; ale bodaj czy ze wszystkich usiłowań tych nie wyniknie zamiast pojednania, tylko zamieszanie i poprzesuwanie czynników ścierających się. Porządki państwa idą swoją drogą, ale bodaj czy się nie buduje jakaś wieża Babel ekonomiczno-społeczna, prawo-

dawczo-reformatorka. Gorączka, objawiająca się w tem dziele, zmierzając do równania gór i padolów społecznych, bodaj czy nie pobudza więcej przeciwności nowych, zaciętości, powszechnego nieukontentowania. Nieprzymierzając, wygląda tu dziś państwo, jak ulica ludna, zamknięta dla ruchu, bo pozrywano bruki, pokopano doły, rowy, kładą rury, kałaly, a niema pewności, czy roboty te, jak niemiec powiada, *werden Klappen*, czy okażą prawidłowe funkcyje, czy nie przyjdzie zresztą deszcz, burza, mróz i wszystko pograży się w błocie, zasypie śniegiem. Szeroko byłoby pisać o tem i możnaby sobie oszczędzić mozółu, gdyby to wszystko porównano nie odbijało się na naszej skórze, im dalej, tem więcej. Co z tego wyniknie, nikt nie wie, a nie u nas samych wstrząsają ramionami i głową. Wiemy tylko tyle, że drżą posady wdrożonego bytu, a droga nowa prowadzi nie po rozświetlonym torze, ale raczej robi się «skok w ciemność», jak słusznie nazwano wyteżoną dążność nowej ery.

Odnosi się to mianowicie do nowego urządzenia, które, wbrew wszelkim wątpliwościom i dreszczom porodu, od 1 stycznia 1891 zaordynowano. Jestto owo zabezpieczenie na starość i wypadki niemocy, które zarówno na państwo, prawodawców i robotników nałoży ciężar wjełu set milionów, bez widoku, żeby ktośkolwiek, prócz ogromnej armji nowych urzędników, mógł z tego mieć widome, namacalne korzyści. Albowiem renta, która ostatecznie przypadnie zabezpieczonym, tylko w wyjątkowych wypadkach długiego życia ich dojdzie, a wtedy nawet tak będzie homeopatyczną, że od biedy i narzekania na głód i chłód nikogo nie uwolni. Są pesymiści, którzy twierdzą, że na tem urządzeniu zbankrutować może nietylko połowa chlebobawców, ale i państwo samo. Takie zapatrywanie jest mylnem, mianowicie co do państwa. Poność ono będzie, zwłaszcza z początku, wielkie ryzyko, ale z czasem nagromadzi się funduszy tyle w skrzyniach państwa, że ich chyba gdzieindziej zabraknąć będzie musiało. Były epoki, w których społeczeństwa podupadały przez gromadzenie dóbr i funduszy w posiadaniu t. zw. martwej ręki. Otóż w innej formie epoka taka znów nastanie, jeżeli prawo to i urządzenie pójdzie dobrze. Jeżeli zaś pójdzie źle, powstanie bezprzykładne zamieszanie, z którego nie będzie prawidłowego wyjścia. Genjusz z biurokracyi niemieckiej stanął przed walmym egzaminem swej potęgi. Napisano prawo lokciowe, przepchnięto je gwałtem przez parlament, nasmarowano objaśnieniami i tłumaczeniami bez liku, a zapytać kogo: jak, co? — nikt nie umie odpowiedzieć na najprostsze pytania i wypadki, których nawet kazuistyka niemiecka przewidzieć nie mogła. Wiemy tylko, że mamy płacić i płacić bez końca. W rodzinach nielicznych, interesach nierozległych, zatrudniających po kilka osób, jeszcze to pójdzie jako tako, ale największy, prawnie rujnujący ciężar spadnie na wielkie zakłady fabryczne, a szczególnie też na wielkie własności ziemskie, które zatrudniają liczne zastępy robotników. Czem to u nas pachnie, nie trudno odgadnąć. Większą właściciele obliczają sobie, że będą mieli po kilka i kilkanaście tysięcy nowego wydatku, przy którym już niewiedzieć kto tam potrafi związać końce.

A jakież ekwiwalent daje państwo opodatkowanym za ciężar ten? Dotąd nie wiadać żadnego. Nawet spokój społeczny, ten płochy *cheval de bataille* nowej epoki, pozostanie frazesem, a nawet zamąć się może jeszcze bardziej przez nowe urządzenie. Prawo przepisuje, że całe zabezpieczenie wnosić musi do kas chlebobawca, a połowę wolno mu potrącić robotnikowi z zarobku. Jakiemże źródłem społecznej podejrzliwości i niechęci może się stać taki przepis. Czy robotnik, nie widząc, nie czując dobrodziejstwa, jeżeli mu powiedzą, że dożywszy 70 roku będzie właścicielem renty, zrozumie kalkulującego wypłatę chlebobawcy? To też wielu już dziś się oświadcza, że wolą ponosić cały ciężar, jak prowadzić takie obrachunki. Ale iluz wytrzyma skutki takiego heroizmu?

Wiadomo, w jakich okolicznościach prawo to zostało uchwalone. Jest ono ostatnią

spuścizną po ks. Bismarku, a w nowej erze dlatego tylko zostało zaakceptowane, że ma na oku ową romantyczną «ochronę robotnika». Ochrona ta jest oczywiście godziwa, szlachetna ze strony idealnej, a może w praktyce wypaść na korzyść władzy i państwa, omnipotencyi, ścieśniającej w swojej dłoni wszystko i wszystkich. Z dniem 1 stycznia 1891 ustaje era «samopomocy», a rozpocznie się era socjalizmu państwowego, który powalić i ująć chce w okowy socjalizm *re* czy *ewolucyjny*. Skutku tej walki i gwałtownej zmiany przewodnich zasad dziś nikt przewidzieć nie może. Twierdzą niektórzy, że w walce tej ostatnie słowa wypowiedzą czynniki ostatecznej represyi. Nie u nas wprawdzie, o to niema obawy. My tylko w nowych urządzeniach upatrywać możemy nowe dzwignie ruiny, jeśli nie nastaną jakieś nieprzewidziane ewolucyje losów i konjunktur, które na lepsze odwrócą to, co się dziś tak groźnym wydaje.

O to niech tam sobie łamią głowy optymiści; nie będzie nikogo, kto by z chęcią nie przyjął inwentarza ich zapatrywań i widoków przyszłości.

Tymczasem widzimy, że nam państwo grożą i dalsze jeszcze porządki oporządzenia. Nowe prawo poborowe na podstawie samoszacunku, ma wydobyć ostatni szeląg z kalety biednej wdowy, żeby go poddać pod taksak podatkowy. Projekt ten zrazu przyjęto w Niemczech z pewnym, choć udanym, entuzjazmem, bo i on ma «równać» bardzo dziś różnorodny poziom opodatkowania z taksy władz i osób trzecich z obywatelstwa. Zapal ten zwolna jednak stygnie, skoro się zastanowiono, że znów nikt prócz skarbu nie będzie miał z tego pociechy. Obok tego projektu p. Miquel postawił projekt opodatkowania wszelkich sched, które dotychczas co do małżonków i descendentów były wolne od stempla. Ale skoro się pokazało, że prawo to ma być tylko policyantem dla prawa poborowego, i służyć do pobierania *ex post* podatku, od zatajonych funduszy, entuzjazm i dla tego prawa upadł, a przepowiadają mu *fiasco* niechybne. Również nie może liczyć na powodzenie tu «prawo szkolne», przedłożone sejmowi przez p. Gosslera. A bodaj czy projekt ten nie będzie śpiewem łabędzim bismarkowskiego epigona. Projekt, założony na podstawach najbezwzględniejszego biurokratyzmu, obruszył na siebie zgóry całe centrum i wolnomyślnych, a że wobec nas stanął na stanowisku rzeczywistej negacyi, a udanej dyskrecjonalności, to rzecz zupełnie jasna, skoro wyszedł od p. Gosslera i jego radców.

Jak zaciętym jest p. Gossler wobec nas, wiadomo dostatecznie z przebiegu sprawy arcybiskupiej. Niepotrzeba mu się było wysilać na nowe dowody. Mimo to dał nam p. Gossler nowy dowód, bo nie dopuścił do komisji szkolnej, która pod prezydencją cesarza zasiadzie w Berlinie 4 b. m., do naraady nad reformą wyższego szkolnictwa ani jednego polaka, choć była chwila, że zdawało się to mozebnem. Pan Gossler przeprowadził swoje, snadź tryumfować będzie i nadal, póki i jego nie spotka los Bismarków, Koeglów i Stoeckerów.

Wobec takich stosunków, jest rzeczą bardzo naturalną, że apatya polityczna ogarnia i u nas najszersze koła. Jak w tej apatyi wyglądamy nawewnątrz, o tem, jeśli coś ważniejszego nie zajdzie, pomówimy w następnym liście, żeby się zanadto nie oddalać od spraw domowych.

P. S. Właśnie nadchodzi wiadomość z Berlina, że Gossler zachwiany. Wiadomość ta pochodzi z kół wolnomyślnych, ufać jej nie można zbyt, ale dziś wszystko jest możliwem. Cesarz będzie u Gosslera na obiedzie, danym dla komisji szkolnej. I u Luciusa był na obiedzie w przededniu jego dymisyi. Niepospolity monarcha ten *à la Rembrandt* oświetla swe polityczne obrazy.

Domarat.

Lwów, 4 grudnia.

[Powstanie partji socjalno-demokratycznej. My wobec Kocha. Modrzejewska. Koniec sesyi sejmowej].

△ W tutejszym ruchu społecznym nastąpił objaw ważny: przyszła do skutku solidna

organizacya robotników wszelkich zawodów: po długich i gruntownych naradach związała się onegdaj *partya socjalno-demokratyczna*. Świadczy o tem manifest, ogłoszony w obu odnośnego świata organach: «Pracy» i «Robotniku» — manifest, napisany bardzo poprawnie, a ułożony jasno i bardzo zwięźle. Pierwsza rewelacya poręcza, iż nowy związek we wszystkich swoich czynnościach partyjnych będzie trzymał się gruntu ustaw państwowych. Oba wspomniane wyżej pisma z organów prywatnych stają się odtąd organem partji, każde z nich otrzyma osobny komitet redakcyjny (prawdopodobnie pod kierunkiem Antoniego Mańkowskiego i Józefa Daniluka), aby zasady socjalno-demokratyczne rozkrzewić w najszerszych kołach robotniczych, i robotnicze masy zbudzić do życia. Manifest objaśnia dalej, dlaczego ten wspólny nowy sztandar już teraz rozwinięto. Jestto owoc tegorocznego święta majowego, które i u nas wywołało wymowne dowody, że galicyjski świat robotniczy dzielnie współczuje i współdziała z innymi sferami Zachodu. Szeregi robotników, spraw swoich świadomych, tak się już wzmogły, że kilku ludzi, jak dotąd, choćby najszlachetniejszych i najrozumniejszych, interesom żywiołu nie podola, nie wystarczy; trzeba dziś *partyi* dla obrony, trzeba większej i poważniejszej, zbiorowej, solidarnej *sily*. Koniecznym więc okazało się złączyć pod hasłem wspólnej akcyi i bezwzględnej karność, i dobrą wolę jednostek zastąpić obowiązkiem ogółu. Gdzie chodzi o powszechne głosowanie, o 8-godzinny dzień *roboty*, o ustalenie płacy — tam już miast poszczególnych głosów musi głos zabrać masa, złana w partyę; z nią sprawa trudniejsza, ona nielatwo da się rozpedzić na cztery wiatry. Wychodzimy z powijaków — wola manifest dalej — a stojąc na gruncie państwowym, nie będziemy szukać dziennego światła, ustawy dają nam możność publicznej i jawnej obrony sprawy robotniczej, każde też *legalne* zadanie znajdzie w nas jawnych obrońców. Ktoby jednak odważył się dla osobistych zachęć szereg rozdwójnić w partyi, temu zapowiada manifest: potępienie i pogardę związku.

Próby praktycznego zastosowania metody leczniczej d-ra Kocha i u nas już się rozpoczęły; pierwszym terenem był szpitalik dla dzieci p. n. «Sw. Zofji», a dokonano doświadczeń na siedmiu chorych, dotkniętych wilkiem na nosie, podniebieniu i krtani, lub gruźlicą gruczołów i kości; reakcyja nastąpiła wnet i bardzo widocznie. Obserwowali ją zaproszeni członkowie lwowskiej sekcji galicyjskiego Towarzystwa lekarskiego, gdzie kilku doktorów, po świeżym powrocie z Berlina, zdawało dokładną sprawę ze swoich w kochowskiej kwestyi spostrzeżeń i opinij. Przyznając działanie szczepionki nawet gwałtowne, mimo dóz najmniejszych, stwierdzają w odkryciu Kocha bardzo cenny środek rozpoznawczy, a może i terapeutyczny, lecz za mało jeszcze wypróbowany; konkludują zatem, iż narazie nie należy wypowiadać nie stanowczego. Dziś pojawiła się tu pierwsza broszura, omawiająca wynalazek nadsprewski, a przełożona z niemieckiego; oczywiście popyt, — choć cena za drobną rozprawkę stosunkowo wysoka: 60 cnt. — znaczny.

Onegdaj Modrzejewska wyjechała ztąd w dalszą podróż artystyczną. Wyprawiono jej cały szereg wspaniałych i gorących owacyj, aby uczcić nietylko talent fenomenalny, lecz także nadzwyczajne serce koleżeńskie i obywatelskie. Między innymi urządzono wielką scenę pożegnalną wśród fanfar, deszczów kwiatowych i hołdów całego personelu, którym artysta Zboński w dłuższej, rzewnej przemowie dał słowny wyraz; nadto odbył się bankiet ze współudziałem wybitnych sił literacko-dziennikarskich, przepelniony oczywiście toastami na cześć gościa. Na scenie odpowiedziała Modrzejewska sama, na bankiecie imieniem jej mąż, hr. Karol Chłapowski. Modrzejewska dziękowała z naciskiem tylko publiczności i artystom, toż samo hr. Chłapowski dziękował tylko publiczności, tylko krytyce i tylko artystom; o p. Szmicie, dyrektorze teatru, nie padło ani słowo; owszem p. Skrzyński, wobec pana Szmitta wychylił kielich za zdrowie Mo-

drzejewskiej, jako przyszłej dyrektorki lwowskiego teatru, która wprowadzi doń nowe życie i lepsze dla sztuki stosunki...

W sobotę wieczór, na zebraniu 27-em, sejm tegoroczny został zamknięty. Pożegnalna mowa marszałka daje nam oraz pogląd na rezultat ubiegłej właśnie kampanji. Dzięki wyteżonej pracy, materiał obrad *prawie zupełnie*—wedle tradycji—wyczerpano; parlament bowiem galicyjski znajduje się w tem przymusowym położeniu, iż zadania swe w pewnym określonym czasie skończyć musi. Posłowie mogą z zadowoleniem wstecz rzucić okiem. Przyszła do skutku: 1) ustawa «sanitarna» o zaprowadzeniu służby zdrowia w kraju; 2) o policji ogniowej w gminach; 3) ustawa dla gmin-malomięjskich, wprowadzająca w nie ład i porządek; 4) ustawa o poborach opłat konsumcyjnych, która stwarza nowe źródła dochodów dla krajowego funduszu; nadto wiele załatwiono ustaw specjalnych: przemysłową (ulgi podatkowe dla nowych fabryk), zdrojową, rzeczną dla regulacji Białej i zabudowania górskich potoków Lomnicy. Wreszcie powzięto mnóstwo uchwał, ważnych dla szkolnictwa ludowego i rolniczego i przeprowadzono niejedną dyskusję, cenniejszą jeszcze od uchwał, wypowiedziano słowa, mogące śmiało stanąć za czyny. Marszałek akcentuje dwie takie rozprawy: co do szkół średnich i budżetu; zwłaszcza ostatnia wypadła w stylu, jakiego sejm lwowski dawno już nie pamięta. Z szczególną radością podnosi mówca objawy zgody i pojednania.

Upoważniony przez kolegów ks. Jerzy Czartoryski wyraził marszałkowi uznanie za trafne pojęcie zadań i obowiązków, objawione w mowie, sejm otwierającej. Praktyka wpłynęła jedynie na wzrost i umocnienie tego uznania i zaufania. Oby stanowczy a bezstronny przewodnik posłów wytrwał w dalszej, codziennej, trudnej i zmuśnej dlań pracy, mimo skończonej sesji. Książę złożył podziękę krótką także namiestnikowi, bo starannie utrzymywał harmonję rządu z autonomją i taktownie łączył obowiązki służbowe z obywatelskimi.

Imieniem rusinów prof. Romańczuk podpisał to oświadczenie ks. Czartoryskiego i marszałka w *zupełności*. I on podnosi pełne wyróżniające kierownictwo obrad, a namiestnikowi dziękuje za zrobienie nadziei, iż interesy rusińskiego narodu będą znachodzić większe uwzględnienie; wynurza też oczekiwania, że obietnice te spełnią się niebawem. Zwrócony następnie do «reprezentantów polskiego narodu», mówca stwierdza rozłąkę dziś posłów w lepszym usposobieniu i pod wrażeniem lepszym niż w chwili zebrania i sądzi, że tylko od nich zawisłem jest, by duch jeszcze lepszy w roku przyszłym natchnął wspólną pracę około dobra naszego kraju i obu narodowości.

Ostatni głos zabrał namiestnik; wedle najlepszej swej wiedzy, dołożył wszelkich starań celem ułatwienia sejmowi jego zadań. Każde słowo uznania od sejmu przyjmuje serdecznie i z wdzięcznością. Wzajemne wyjaśnienia polsko-rusińsko-rządowe będą miały bardzo dobry skutek. Namiestnik wierzy w to tem silniej, że żadnych obietnic nigdzie wzajemnie sobie nie czyniono i nie udzielano, prócz tego, co w izbie jasno wypowiedzianem zostało.

Deklaracya ta najwyższego w kraju dygnitarza sprawiła powszechnie wielkie wrażenie. Bądźco bądź trzymać się jej odtąd musimy i w każdym danym wypadku brać ją ściśle w rachubę. Dlatego też deklaracyę powyższą słusznie uważają za dowód, iż hrabia Kaz. Badeni czuje, jak dalece chodzi tu o jego odpowiedzialność polityczną i obywatelską.

Ton mowy marszałkowskiej w porównaniu z oredziem inauguracyjnym nieco obniżony, wskazywać się zdaje, że ks. Sanguszko w trakcie urzędowania spotkał pewne trudności rzeczowe i polityczne. Fakt ten wliczyć należy do względów, wskutek których odzywają się głosy, iż sesję sejmową zamknięto «wśród pytań, napelniających umysły troską o przyszłość»...

Nota.

Kraków, 6 grudnia.

[Wybór prezydenta. Występy Modrzejewskiej. Szkoła handlowa. Miscellanea].

△ Do zakulisowych tajemnic partyi liberalnej w Krakowie należy cofnięcie przez d-ra Weigla swej kandydatury na prezydenta miasta. Zamiast niego więc postawiono przeciw d-rowi Szlachtowskiemu p. Friedleina, właściciela firmy księgarskiej, obecnego wiceprezydenta, człowieka prawego i wielce ze sprawami miejskimi obeznanego. Ale tam, gdzie idzie o zyskanie kilku głosów, konserwatyści krakowscy mają już dostateczną rutynę, ztąd też dr. Szlachtowski nanowo został prezydentem miasta Krakowa 30 głosami na 58 radców. Zwycięzcy, uznając rzeczywiste zasługi p. Friedleina i materialne poświęcenie, z jakim obowiązki swe wykonywa, noszą się z myślą wyznaczenia mu stałej pensji.

Oprócz wyboru prezydenta miasta, najczęściej zainteresował Kraków przyjazd pani Modrzejewskiej na występy gościnne. Znakomitej artystce, według jej własnego opowiadania, nieszczególnie wiodło się pod względem materialnym na drugiej półkuli, pomimo niesłychanej pracy, podkopującej siły fizyczne. Ztąd też powróciła do starego świata i, odwiedziwszy Lwów i Poznań, przybyła do swego rodzinnego grodu. Dzienniki zgottały jej sute przyjęcie, a publiczność, mimo cen dwa razy wyższych, uczęszcza tłumnie do teatru. Podziwiać doprawdy należy tę silną naturę, która, pomimo przeszło 30 lat występowania na scenie, zdołała jeszcze zachować wiele świeżości postaci i głosu. Niemniej podziwiać należy przesadę, jakiej się dopuszczają na rzecz p. Modrzejewskiej rozmaici mówcy okolicznościowi i krytycy teatralni. Kiedy pierwsi dowodzą w Poznaniu, «że my przez nią żyjemy», a we Lwowie rymem opiewają «wielką obywatelkę», to drudzy do stodoł gazeciarskich wnoszą takie snopy poezji i zachwyty, że Mickiewicz wobec nich staje się czystym prozaikiem.

Smutne wiadomości dochodzą o stanie krakowskiej szkoły handlowej. Założona staraniem miasta, zasilona subwencją sejmu i darami pojedynczych osób i instytucji, miała już w drugim roku 72 uczniów, w r. 1888—106, a obecnie 93. Zdawało się, że przyrost uczniów z roku na rok będzie olbrzymi i tylko w ten sposób szkoła odpowiedziałaby swojemu zadaniu. Tymczasem z 2,591 kupców i przemysłowców zaledwie 39 firm pozwala korzystać swym praktykantom ze szkoły, dla tych praktykantów właśnie założonej.

Malarze: Witold Pruszkowski, Jacek Malczewski i Antoni Piotrowski, urządzają osobno wystawę prac swoich, niezależnie od Towarzystwa sztuk pięknych.

Oprócz pisma ludowego, wydawanego przez d-ra Orłowskiego, ma wychodzić drugie, staraniem prof. Straszewskiego i trzecie, staraniem «Nowej Reformy».

Na posiedzeniu Towarzystwa prawniczego odczytał dr. J. Leo rzecz o reformie waluty w Austrii. Nowowybrany poseł do rady państwa, dr. August Sokołowski, był przedmiotem licznych owacyj ze strony przyjaciół i kolegów. Na członków komitetu muzeum narodowego powołano: Henryka Siemiradzkiego, A. Romera i K. Pochwalskiego; rzeźbiarzy: Teodora Rygiera i Dauna, wreszcie architektów: St. Odrzywolskiego i K. Zarembe. Obraz W. Wodzinowskiego p. t. «Na swojską nutę» uchwalono nabyć dla muzeum.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, 30 listopada.

[Wystawa. Usunięcie się Niemców. Wieczór mickiewiczowski].

∞ Stało się to, co dawniej przepowiadałem. Kierownicy partyi niemieckiej w Czechach oświadczyli, że z powodu niedoprowadzenia do skutku ugody czesko-niemieckiej, odmawiają wzięcia udziału w krajowej wystawie rolniczej. Członkowie niemieccy komitetu wystawowego już ogłosili o swem ustąpieniu, w tem jednak oświadczeniu nie powiedziano bynajmniej, aby Niemcy absolutnie powstrzymali się od wzięcia udziału w wystawie. Z tego powodu pozostajemy przy dawnym swem

zdaniu, iż wystawcy niemieccy znajdują się niewątpliwie, wystąpią jednak w charakterze prywatnym i mniejszej liczbie, niżby to się stało w wypadku przeciwnym. Okoliczność ta była także przedmiotem rozpraw onegdajszego posiedzenia w sejmie czeskim. Zwrócono uwagę mianowicie z czeskiej strony na to, że kiedy zawiązywał się komitet wystawy, wówczas zgadzano się ogólnie na to, iż wystawa z polityką nie ma nic wspólnego, co również i Niemcy spokojnie przyjęli do wiadomości. Ks. Schwarzenberg młodszy w mowie patryotycznej wyrzekł, że każdy Czech powinien się starać o odwrócenie od kraju niepowodzenia finansowego wystawy, że Czesi, ten naród wytrwały, zapełnią wystawę, i choć kraj poniesie stratę, nie będzie to jednak skutkiem winy Czechów. Zresztą, choć wystawa nie opłaci się pod względem materialnym, ale za to zachowa swój czysto czeski charakter. Komitet czeski ogłasza, iż będzie się starał o wypełnienie programu w całym jego pierwotnym zakresie. Do tej kwestyi powrócimy jeszcze w przyszłości, dziś musimy podzielić się z czytelnikami wiadomością, która ich bezpośrednio interesować będzie.

Wieczór Mickiewicza, urządzony w d. 29 listopada staraniem «Umieleckiej Besedy», przy współuczestnictwie «Ogniska Polskiego», udał się znakomicie pod każdym względem. Był on oddaniem czci, która była godną nieśmiertelnego poety. Po przemowie polskiej p. Seidla, w której gorącemi słowami dziękował «Umieleckiej Besedzie», młody poeta czeski Jarosław Kvapil wypowiedział poezję p. t. «Popiołom Mickiewicza», poczem Ed. Jelinek opowiadał o dniu 4 lipca, w którym przeniesiono zwłoki Mickiewicza na Wawel i wymienił główne motywy, zawarte w mowach Ernesta Benana, J. Lerminey, ks. Czartoryskiego, marszałka Tarnowskiego, profesora St. Tarnowskiego, Adama Asnyka i ks. Chotkowskiego. Resztę programu wypełniła deklamacya i muzyka, mianowicie: artystka teatru narodowego p. Kubiszowa wypowiedziała urywek z «Pana Tadeusza» w przekładzie p. Krasnohorskiej, p. Szukiewicz deklamował po polsku «Odę do młodości», p. Eug. Rutte, znany autor czeski, zaśpiewał kilka pieśni czeskich i polskich, skrzypek p. Opieński grał utwory Wieniawskiego, a pianista czeski p. Holub—Szopena. Prócz tego panna Henryka Rutte akompanjowała swemu bratu. Cały wieczorek przeszedł wesoło i serdecznie, tak że dopiero późną nocą powróciliśmy z niego do domu. W tej czesko-polskiej uroczystości mickiewiczowskiej przyjęły tym razem liczny udział damy czeskie, które zajęły prawie wszystkie krzesła w sali; było także obecnych wiele wybitnych osobistości miejscowego towarzystwa: były prezydent Pragi dr. Czerny, dawny i wielki przyjaciel Polaków, profesorowie uniwersytetu, członkowie młodej akademii czeskiej, literaci i uczeni. Każdy numeru program publiczność wysłuchała z oznakami wielkiego zadowolenia; wogóle cały wieczorek należał do liczby najprzyjemniejszych, jakie były w «Umieleckiej Besedzie». Mimochodem wspomnę, że «Ognisko Polskie» darowało «Besedzie» popiersie Mickiewicza, które owego wieczora było ozdobione kwiatami i pozostanie nazawsze, jako trwała pamiątka, w lokalu literatów czeskich. Prócz tego «Ognisko» postanowiło wysłać deputacyę do panny Krasnohorskiej z podziękowaniem za piękny przekład «Pana Tadeusza».

Vrchlický, o którego chorobie dawniej pisałem, jest już zdrow zupełnie. Jirasek, najpopularniejszy powieściopisarz czeski, pracuje obecnie nad historyczną powieścią, której akcja w części odgrywa się na polskiej ziemi w XVI wieku.

Staly.

Praga.

∞ Młodocześni zajęci są obecnie sprawą V a s z a t e g o, który odmówił zadośćuczynienia wyzwanu Czerwinki, zięcia Riegera. Świadkowie Czerwinki w protokóle spotkania bardzo ostro wyrazili się o Vaszatym, który przeciwko temu protestuje i powołuje się na swych kolegów sejmowych, którzy również za mowy swe nie chcieli stanąć do pojedynku. «Duchowi więc dziedzice» tradycyj Husa, Żyżki i Prokopów, nie odziedziczyli po nich waleczności osobistej.

Rieger ciągle pertraktuje z hr. Taaffe i żąda uznania języka czeskiego za język urzędowy w sądach, w szkole i w administracyi. Rieger stanowiska swego nie opuści, dopóki nie przekona się ostatecznie, że Taaffe nie rozumie swego położenia.

Dalszy udział Riegera w politycznej działalności — jak donosi «Now. Wrem.» — zależeć będzie od dalszego przebiegu i rezultatu toczących się obecnie w Wiedniu pertraktacyj. Półurzędownie donoszą, że w nastąpić mającej w styczniu sesji dodatkowej sejmowi czeskiemu rząd energicznie popierać zamierza swe żądania co do ugody czesko-niemieckiej.

Zagrzeb.

∞ Korespondent do «Mosk. Wied.» z Zagrzebia donosi, że w Chorwacyi wzrasta ciągle z a-

interesowanie się ogółu wszystkim, co się do Rosji odnosi. Gazety miejscowe zamieszczają już oddawna przekłady utworów ruskich, z których Dostojewski najwięcej przypadł chorwatom do smaku. «Now. Wrem.» dodaje, że nie skończy się to zapewne na «modnym» uniesieniu chwilowym, gdyż w Zagrzebiu postanowiono wydawać miesięcznik p. t. «Ruska Biblioteka», którego specjalnym celem ma być podawanie utworów ruskich pisarzy. Gazeta «Obzor» wystąpiła z propozycją utworzenia klubu ruskiego w Zagrzebiu. «Nowoje Wremia» obiecuje sobie, że ponieważ młodzież chorwacka nie lubi czytać po niemiecku, a własna ich literatura bardzo uboga, zajmuje się więc literaturą ruską. Klub ruski nadto będzie narzędziem walki z wpływem niemieckim.

Belgrad.

«Kölnische Ztg» donosi, że serbski minister wojny, Gruicz, rozkazał wybrać dowódcą pułkowym 50—60 oficerów, którzy mają być wysłani do Petersburga, w celu ukończenia specjalnego wykształcenia wojskowego, bez wszelkich ze strony serbskiego skarbu kosztów. Czarnogórze w tym samym celu wyprawilo 10 oficerów do Petersburga.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie wiedeńskiej rady państwa. Detronizacja Parnella. Mac-Carthy jako nowy prezes narodowego stronnictwa irlandzkiego.]

W d. 4 grudnia n. st. otwartą została wiedeńska rada państwa, której sesja tegoroczna trwać ma zaledwie parę tygodni dla załatwienia spraw budżetowych, oraz zlikwidowania zaległości sesji poprzedniej. Po zagajeniu posiedzeń, minister skarbu dr. Dunajewski złożył preliminarz budżetu na r. 1891, w którym, przy ogólnej sumie wydatków, obliczonych na 564,473,498 guld., przewyżka dochodów nad rozchodami przewidzianą została na 2,285,624 guld., o ile, ma się rozumieć, nadzwyczajne jakie wypadki nie zmniejszą tej kwoty, na wzór tego, co się stało z przewyżką tegoroczną, która w znacznej części poszła na rozmaite wsparcia. Jakoż, w parę już dni później wydział budżetowy zniewolonym był przeznaczyć pół miliona guldów na zapomogę miastu Karlsbadowi, które ucierpiało wskutek ostatniej powodzi. Z wykładu motywów d-ra Dunajewskiego zasługuje na wzmiankę zapewnienie ministra, że rząd skieruje dalszą swą politykę finansową ku uregulowaniu waluty.

Pojedynek Parnella z Gladstonem fatalnie się skończył dla obudwu przeciwników. Związek postępców angielskich z narodowcami angielskimi zachwiany, karny aż dotąd zastęp reprezentantów Zielonej wyspy w parlamencie westminsterskim rozpadł się na dwoje. W ciągu dni kilku uporczywie pracowano z jednej i drugiej strony na ten rezultat, który daleko za sobą i w zupełnym cieniu pozostawił sprawę rozwodową pani O'Shea. W odpowiedzi na manifest Parnella Gladstone i jego alter-ego, John Morley, odpowiedzieli jednoznacznie, że w stosunkach ze stronnictwem narodowym irlandzkim nigdy i w niczem nie chcieli kępować jego swobody postępowania; co zaś do przyrzeczeń na rzecz samorządu irlandzkiego w razie pomyślniej kampanji wyborczej, to nie miały one wcale tej stanowczości i tego określenia ścisłego, jakie im przypisał Parnell; zaprzeczył nadto Gladstone prawie wszystkim punktom oskarżeń przywódcy narodowców irlandzkich, skierowanych przeciwko dobrej wierze i sumienności postępców angielskich. «Byłby to z mojej strony czyn obłąkania i zdrady—kończył Gladstone—jeślibym kiedykolwiek w sprawie irlandzkiej zaproponował środek, wychodzący z szeregu tych, które sama Irlandya przyjąć byłaby gotową na podstawach już ustalonych». Jednakże, wyraźnie sformułowanych zapewnień, na czemby w razie zwycięstwa w wyborach polegać miała budowa samorządu irlandzkiego, sędziwy przywódca liberałów angielskich złożyć nie chciał. I o ten to właśnie skopuł rozbiły się wszelkie między stronami pertraktacje, których przebieg streszczamy.

W d. 3 grudnia na posiedzeniu reprezentantów irlandzkich, wśród których już dnia

poprzedniego dość wyraźnie uwydatniło się rozdwojenie (29 głosów za pozostaniem Parnella na czele ligi narodowej, 44 głosy przeciwni), postanowiono prosić Gladstone'a, ażeby złożył przyrzeczenie tej treści, iż przyszedłby o samorządzie irlandzkim obejmie między innymi także i artykuły o przyznaniu irlandczykom osobnego parlamentu, kontroli nad policją lokalną i prawa do samodzielnego rozstrzygnięcia sprawy agrarnej. Parnell przyrzekł na tych warunkach ustąpić z widowni politycznej. Gladstone przyjął wysłanych z tą propozycją delegatów ligi, lecz w ogłoszonej odpowiedzi oznajmił, że w żadne zobowiązania wchodzić nie będzie dopóty, dopóki w łonie przedstawicieli irlandzkich rozstrzygnięta nie będzie sprawa przewodnictwa, innymi słowy, dopóki Parnell nie ustąpi. Zdawałoby się mogło, że deklaracja ta, tak twarda i poniekąd brutalna względem ukochanego dotąd wodza *home-rulerów*, skupi dokoła niego całe grono reprezentantów irlandzkich. Stało się jednak inaczej, a to dzięki nieprzyjaznym dla Parnella objawom opinii publicznej w samej Irlandyi. Najpierw katolickie duchowieństwo kraju wystąpiło z oświadczeniem, że niekoronowany król Irlandyi opuścić powinien stanowisko, następnie skrajne odłamy narodowców irlandzkich z Davittem, O'Brienem i Dillonem na czele, powtórzyły tę samą radę. Ogólne zebranie posłów irlandzkich w d. 6 grudnia, po długiej i burzliwej naradzie, nie doprowadziło do porozumienia się. Gdy wniosek jednego z bliższych zwolenników Parnella, aby delegaci złożyli na piśmie swe sprawozdanie z rozmowy z Gladstonem, odrzucony został, a Parnell, otrzymawszy w ten sposób *voluntatem* nieufności, wzbraniał się posiedzenia zamknąć, 45 członków opuściło zebranie i w sąsiedniej sali pałacu westminsterskiego, gdzie się narady odbywały, ogłosili «detronizację Parnella» i wybrali na jego miejsce wice-prezesa ligi Justyna Mac-Carthy'ego, z komitetem przybocznym, złożonym z 8 członków. Mniejszość pozostałego przy Parnellu zgromadzenia, po wyjściu z sali obrad większości protestującej, uchwaliła rezolucję, wyrażającą ubolewanie z powodu odmowy Gladstone'a sformułowania programu i potwierdzającą Parnella, jako przewodniczącego w kole deputowanych irlandzkich.

Rozterki te sprawiły wielką radość w obozie konserwatystów angielskich. Na zebraniu wyborców swoich margrabia Salisbury wygłosił z tego powodu mowę, w której dał folę uczuciom tryumfu nad swoim przeciwnikiem, oświadczył, że Gladstone postąpił «nie po rycersku, wyrzucając z pokładu Parnella w chwili właśnie, gdy przeciwko niemu załoga podniosła rokosz». Następnie Salisbury wezwał przywódcę postępców angielskich, ażeby otwarcie i szczerze, bez żadnych wykrętów wyjaśnił, jaką naprawdę była osnowa zakwestyonowanych jego rozmów z Parnellem w zamku Howarden. W końcu premier angielski nie bez dumy i pewnej ironji zaznaczył, że obojętnym mu jest los Parnella, lecz że w każdym razie przenosi człowieka mężnie i rozpaczliwie walczącego w obronie swojego stanowiska, po nad wszystkich tych jego kreatur i epigonów, którzy, zapomniawszy czem są obwiązani swojemu patronowi i twórcy, zdradziecko go opuścili w chwili niebezpieczeństwa.

Krajowiec.

KAROL STEWART PARNELL.

Ustąpił z widowni politycznej człowiek, który w dziejach europejskich XIX wieku zajmie jedno z miejsc najwydatniejszych i najświetniejszych, tuż obok mężów tej miary, co Cavour lub Deak. Przywódca stronnictwa narodowego w Irlandyi, niezmordowany i przez lat kilkanaście szczęśliwy obrońca jej praw, zniewolonym był opuścić zajmowane dotąd stanowisko, wskutek drobnego — stosunkowo — incydentu, natury całkiem prywatnej. Tak przynajmniej przedstawia się sprawa z pozorów. Stosunki z panią O'Shea i jej proces rozwodowy były jed-

nakże tylko bezpośrednim powodem, pretekstem do przesilenia, które w istocie swej było logicznym następstwem niebezpiecznej zasady politycznej, obranej przed laty przez Parnella i taktyki jego parlamentarnej, jeśli nie zużytej zupełnie, to mocno skompromitowanej w ostatnich czasach.

Kiedy przed stu zgorą laty w niezawisłym parlamencie dublińskim, wytargowanym u przerażonego postępcami rewolucji Foxa, wywiązało się pytanie, czy Irlandya ma zrobić jeszcze jeden krok naprzód i odzielić się zupełnie od Anglii, Grattan, stanowczo i otwarcie oświadczył się przeciwko krokowi, który — gdy istotnie uczyniony został przez stronnictwo czerwone — naraził Irlandyę na klęskę chybnego pod każdym względem powstania i nieublaganej represyi angielskiej, w której zniknęłyby wszelkie polityczne swobody kraju, wraz z odrębną reprezentacją narodową, przeniesioną w r. 1800 do wspólnego parlamentu trzech połączonych królestw W. Brytanji. W tym parlamencie unijnym, gdzie irlandczycy stanowili mniejszość niedostrzeżoną, lilipucią, nie wszystko jednak było stracone dla Zielonej Wyspy. Słowo Grattana — otwarte, śmiałe, rzetelne — miało u większości powagę i urok lojalności związkowej, wypróbowanej zarówno w dobie powodzeń, jak i w dniach klęski.

To samo stało się w trzydziści lat później, gdy na trybunie westminsterskiej zjawił się O'Connell. Szlachetna, natężona jego obrona katolików irlandzkich w imię nieśmiertelnych haseł wolności sumienia i myśli, miała przed sobą drogę prostą i utartą do przekonania i przyjaźni, i wrogów. Przed jej argumentacją silną, bo prawdziwą i prawną, musiała broń złożyć tacy nawet szermierze parlamentarni, jak Peel i tacy surowi stróże zdobywczych prerogatyw korony angielskiej jak Wellington. Od tej daty w ciągu lat kilkunastu kraj zażywa względny pokój, zabliznia swe rany, nabiera wiary w lepsze swe przeznaczenie, a pod łagodnymi i sprawiedliwymi rządami dwóch ludzi, których pamięć podziśdzień pozostała świętą na Zielonej Wyspie, lorda Melbourne'a i Tomasza Drummonda, godzi się niemal z ideą «braterskiego pożycia» ze swymi ciemnizcami. Niestety, umiera Drummond, umiera O'Connell, a straszliwa klęska nieurodzaju i głód za nią idący — *malesuadens famens* — popycha wkrótce Irlandyę do gwałtów i bezprawia. Powtarza się stara historia pod nazwą «młodej Irlandyi», której ruchawka zbrojna nędznie kona na «kartoflanym polu» Ballinasloe, a przywódcy giną nędznie jeszcze — w hanbiących bankructwach, niktzemnych zdradach i bezpiecznych ucieczkach. Powstaje chroniczna choroba fenianizmu, to się sącząca krwawymi strugami na szafotach w Manchester, to suchotniczo dogorywająca w więzieniach, to nurtująca łono narodu konspiracyjami bez końca, ładu i nadziei... Emigracja włóścian do Ameryki przybiera olbrzymie, doszczętnie kraj rujnąjące rozmiary.

W tych warunkach życie parlamentarnej proces z ciemniztłem nierówną bronią, lecz na otwartym powietrzu, schodzi niemal do nicości. Garstka reprezentantów irlandzkich, postawiona naprzeciw pochłaniającej, a rozdrażnionej większości przedstawicieli narodu panującego, skazana albo na milczenie bezpłodne, albo na opozycję bez wartości, traci w narodzie wszelki posłuch, wszelkie znaczenie. Jednakże postępcy obyczajów i wyobrażeń wytwarza powoli w samej Anglii prąd, zgodniejszy z duchem czasu i potrzebami państwa cywilizowanego. W grze dwóch wielkich stronnictw angielskich, postępców i zachowawców, następuje okres ścierania się sił niemal równych — powodującego ową niepewność i niestałość przewagi to jednych, to drugich, w której najstarszy sprzymierzeniec staje się nieraz, przez swą niezbedność, panem sytuacji. W owym to czasie Izaak Batt tworzy w Irlandyi partycję homerulerów, która w dniu 21 października 1879, już jako związek, uorganizowany pod nazwą «Ligi narodowej», powołuje na swoje czoło Karola Stewarta Parnella — młodego,

trzydziestokilkuletniego lidera, rewolucjonista z temperamentu i robót dotychczasowych, anglika krwi czystej, z rodziny od kilku wieków osiadłej w Irlandyi na prawach «podboju».

Był to wynalazek o tyle szczęśliwy, że czasy, pod względem zbiegów, usiłowań i robót politycznych, nie przypuszczały już wcale uczciwej i prostodusznej akcji Grattanów i O'Connellów. Dwa potężne obozy angielskie brały się z sobą za bary, wywieszając na swych chorągwiach rozmaite gody programatowe, mniej lub więcej ponętne brzmiące, chociaż, naprawdę dbające tylko o jedno: o władzę. «Władzę otrzyma ten, kto nam da więcej» — powiedział sobie Parnell, — i z tych kilku słów wysnuł cały plan swojego postępowania, — kampanji swej strategicznej.

Zbliżyły się właśnie wybory powszechne. U steru państwa znajdowali się konserwatyści z potężnym lordem Beaconsfieldem. Gladstone w kilku mowach podróżnych wspominał był coś niecoś o sprawiedliwości względem wyspy «siostrzanej», lecz tak, od niechcenia, gdyż niewielkie miał widoki na powodzenie po świeżo zamkniętym kongresie berlińskim, z którego gabinet torysowski wyniósł niemal sławę zwycięzcy. Lecz Parnell tylko-co był wrócił z Ameryki, gdzie oprócz gorących na cześć jego wiwatów, ziomkowie obdarzyli go także sporym zasobem bankocetli i walorów. O doniosłości tej kwoty i poparcia irlandczyków, rozsiłanych po wszystkich królestwach Wielkiej Brytanji, zaświadczył rezultat nieoczekiwany: Gladstone wyszedł z wyborów tryumfotorem, — lecz po to tylko, odnośnie do Irlandyi, aby jaknajprędzej zapomnieć o «skrzydlatych» słowach swych mów przedwyborczych. Któż dziś nie przypomni sobie następstw, jakie się wywiązały z politycznego tego przeniewierstwa? Gdy na postawione w izbie żądania Parnella postępowcy odpowiedzieli odmownie — irlandczycy, głosujący jak jeden mąż na skinienie swego wodza, przerzucający się od jednej, rządowej połowy parlamentu na drugą, opozycyjną, lub naodwrot, a zawsze w sposób niemożliwiający przeprowadzenie jakiegokolwiek uchwały, jakiegokolwiek wniosku, zatamowali w końcu wszelką akcyę ustawodawczą, wszelki prawidłowy bieg spraw państwowych. Za tę sztukę obstrukcyjną zapłacił Parnell: więzieniem w listopadzie 1880 r., wyrzuceniem z izby (wraz z 34 swymi przyjaciółmi) w lutym 1881 i ponownem więzieniu w październiku tegoż roku; ostatecznie jednak plac boju przy nim pozostał.

Tymczasem, zbliżyły się nowe wybory do parlamentu. Konserwatyści zmiarkowali odrazu, w czem tkwi tajemnica sytuacji. W ich imieniu lord Carnarvon zawiera z Parnellem przymierze, za cenę mniej więcej dokładnie omówioną: zniesienie wyjątkowego stanu w Irlandyi, uwłaszczenie włościan i samorząd kraju — o ile okoliczności na bil podobny pozwolą. I oto w r. 1885 do władzy przychodzą torysi z Salisburyem.

Zrozumiał z kolei i Gladstone sens tej lekcyi. Odtąd nie będzie już Irlandya miała w szeregach angielskich mężów stanu ani gorliwszego, ani wspaniałomyślniejszego od niego mecenasa. Wszystko dla «siostrzanej» Wyspy Zielonej! Przywódca postępowców wielkobrytańskich przedzej starga zażyły swój stosunek do takich mężów, jak Goschen, Hartington lub Chamberlain, niżli jotę jedną wykreślił swych sympatyj dla Irlandyi — zwłaszcza, że trzecie z rzędu wybory powszechne już są za plecami...

Zkądże dziś naraz burza? O incydencie procesowym z panią O'Shea nie może być nawet mowy. Wyborna to wprawdzie maczuga, ale powód polityczny — żaden.

W manifestie swym do irlandczyków Parnell utrzymuje, że z narad z Gladstone w jego zamku Howarden zauważył, iż stary szef liberałów angielskich zawahał się i jakby zawczasu obmyślał zaczął drogi odwrotu z rajskiej tej krainy przyszłości, jaką Zielonej Wyspie zdala oglądać pozwolił. Wprawdzie Gladstone zaprzeczył tym posądzeniom; z drugiej wszakże strony, nie ule-

ga najmniejszej wątpliwości, że zbytek jego ustępstw i awansów dla narodowców irlandzkich podkopał do głębi jego kredyt u wyborców angielskich, którzy radziby rzucić «siostrzaną wyspę» parę srebrników jałmużny, lecz o równouprawieniu jej słyszeć nawet nie chcą. W takich warunkach cóż zostawało do uczynienia Parnellowi? Czy raz jeszcze zastosować licytacyjne motto: kto da więcej — i z propozycją udać się do konserwatystów? Do czasu dzban wodę nosi — to jedno; powtóre: jeśli istotnie Gladstone i postępowcy tak daleko zabrnęli w swej kokieterii irlandzkiej, że do rejterady się sposobia, odbierać im w ostatniej chwili parnellistów znaczącyby tyle, co zdjąć z ich ramion ciężar, pod którym upadają. W walce stronnictw takie miłosierdzie nie popłaca.

Słowem, dotychczasowa taktyka parnellowska okazała się stepioną, wyczerpaną, niemożliwą w praktyce dalszej... Umyślny czy nie, proces pani O'Shea sam jeden zdolny był spędzić cokolwiek rdzy z zestarzałego tego narzędzia. Dał on powód do kłótni, która Gladstone niemal całkowicie obmyła z grzechu zbytniego pokumania się z rewolucjonistami irlandzkimi, — Parnellowi zaś zaszkodził o tyle tylko, że na czele czterdziestu czterech insurgentów z jego drobnej armji stanęli trzej najdawniejsi, najbliżsi i najszczerzy przyjaciele pana Karola: Mac-Carthy, Sexton i Tim-Healy.

J.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. «Nowosti» zamieściły telęgram z Berlina, datowany 1-go grudnia, następującej osnowy: «W tutejszych kołach dyplomatycznych krąży pogłoska o projekcie zwolania w Berlinie konferencyi mocarstw w celu rozstrągnięcia wszystkich bieżących spraw międzynarodowych: bułgarskiej, macedońskiej, armeńskiej, tudzież dla rozgraniczenia zakresu wpływów: angielskiego, włoskiego i niemieckiego w Afryce. Reprezentantami mocarstw na tej konferencyi byłiby: margrabia Salisbury, generał Caprivi, hr. Kalnoky i p. Crispi. O Rosyi, Francyi i Turcyi niema dotąd mowy.

Francya. Na bankiecie, wydanym w d. 6 grudnia na cześć ministra handlu Roche'a przez organizatorów wystawy francuzkiej w Moskwie, Spuller wygłosił mowę, w której między innymi powiedział, zwracając się do inicjatorów: «Powodzenie waszego dzieła jest niezawodne, gdyż naród ruski oczekuje na nas». Poczem Spuller wniósł toast, na cześć Rosyi. Z powodu świeżo wydanego VIII tomu dzieła «Recueil des instructions données aux ambassadeurs et ministres de France», dotyczącego stosunków dyplomatycznych z Rosją, Albert Sorral zamieścił w «Temps» artykuł, w którym dowodzi, że z dawnej nieprzyjaźni pomiędzy Rosją a Francją już dziś nawet cienia nie pozostało i że zarzuty niektórych publicystów francuzkich co do rzekomej niestałości polityki ruskiej są równie niedorzeczne jak i te, któreby w Rosyi czyniono z powodu nieustalonej jakoby formy rządu we Francyi.

Austro-Węgry. W dniu 9 grudnia dr. Rieger odbył długą konferencyę z hr. Taaffe i w czwartek przyjęty ma być przez cesarza. Według informacji «Politik», hr. Taaffe zapewnił, że w czasie dodatkowej sesyi sejmu czeskiego (w styczniu 1891) rząd wystąpi z propozycją nadania językowi czeskiemu wpraw języka państwowego, żywiąc nadzieję, że ustępstwo to zadowolni ludność czeską, a nie rozdraźni ludności niemieckiej w Czechach. Według prywatnego telegramu «Now. Wr.» z Wiednia, niemieckie stronnictwo liberalne zamierza przed tem jeszcze silnie zaatakować gabinet Taaffego.

Anglja. Gladstone wniósł projekt do prawa, dozwalającego katolikom zajmowania dwu jedynych stanowisk, jakie na mocy bilu emancypacyjnego z r. 1828 były jeszcze dla nich niedostępne, mianowicie stanowiska wielkiego kanclerza państwa i stanowisko wice-króla Irlandyi. W dniu 9 grudnia parlament, po przyjęciu w trzecim czytaniu bilu o zasiewie kosztem rządu kartofli w Irlandyi, odroczył swe posiedzenia do dnia 22 stycznia.

Szwajcarya. W dniu 5 grudnia, na mocy przeprowadzonego śledztwa policyjnego, wydane zostało rozporządzenie o stawieniu przed sądem dziewięciu anarchistów (z których 4 francuzów, 2 włochów, 1 grek i 1 szwajcar), obwinionych o usiłowania sprawienia przewrotu państwowego w nocy z 10 na 11 września r. b. Rada narodowa w dniu 8 i 9 grudnia rozstrząsała projekt do prawa o wydawaniu przestępców i między innymi art. 10 prawa, dotyczący przestępców politycznych.

Holandya. W dniu 8 grudnia, na połączonej zebraniu obu dwu izb, królowa-regentka złożyła przysięgę, jako opiekunka swej córki nieletniej królowej. W «Hamb. Nachrichten» zamieszczony został artykuł o stosunkach Holandyi do Niemiec, dowodzący, że pod panowaniem zmarłego króla Wilhelma Holandya przesiąka antypatją do Niemiec i współzuciem ku Francyi.

Turcya. Zapowiadany okólnik W. Porty o rugowaniu cudzoziemców ukazał się istotnie w dniu 6 grudnia b. r. i sprawił jaknajgorzniejsze wrażenie. Skierowany on jest głównie przeciwko grekom i ludności prawosławnej. Obawiają się zaś poważnych, jeśli cerkwie nie zostaną otwarte przed Bożem Narodzeniem. Co do tej ostatniej okoliczności, donoszą z Konstantynopola do «Timesa», że zgoda Porty z patriarchą eukomenickim została już zawartą na warunkach całkiem zewnętrznej kontroli rządu w sprawach cerkiewnych, oraz w kwestyach, dotyczących testamentów. Na list pasterski patriarchy konstantynopolskiego w kwestyi zwolania powszechnego soboru prawosławnego, odpowiedzieli dotąd przychylnie patriarchowie: aleksandryjski, jerozolimski i antyochijski, tudzież hierarchie cerkwi serbskiej i rumuńskiej.

Bulgarya. «Ag. Havasa» w telegramie z Sofji z dnia 7 grudnia zapewnia, że w dniu poprzednim u reprezentanta Austro-Węgier odbył się obiad galowy na cześć ministrów Stambolowa i Grekowa; na obiedzie tym byli reprezentanci: Anglii, Niemiec, Włoch, Grecyi, Rumunji, Serbji i Turcyi.

Stany Zjednoczone. W prowincyach, przeznaczonych na wyłączną posiadłość indyan, wybuchło powstanie czerwono-skórych, którego siły zogniskować się miały w stronach zwanych «Bandlands» (w północno-zachodnim zakątku Stanów), niedostępnych prawie dla białych. W ruchawce wzięło udział głównie plemię Siuka, znane dobrze z poprzednich powstań indyan. Wojska związkowe rozpoczęły już działania zaczepne. W sprawozdaniu rocznem rządu na posiedzeniach kongresu zapowiedziany został bil przeciwko napływowi emigrantów, nie posiadających kwalifikacyi odpowiednich do otrzymania obywatelstwa amerykańskiego.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Cesarz Wilhelm zazdrości sławy nie tylko mówcom, ale i dziennikarom politycznym. «Militär Wochenblatt» przynosi artykuł — jak mówią, pióra samego cesarza Wilhelma — w którym tenże w szumnym, także przez odmienny druk zewnętrznie podniesionym artykule p. t. «W dniu 1 grudnia ślawi 250 rocznicę wstąpienia na tron Wielkiego Kurfürsta», między innymi tak mówi: «Już współcześni zwali go wielkim. Późniejsze pokolenia odczuły może jeszcze więcej słuszności tego przydomku, gdyż on jest twórcą owego projektu, według którego w r. 1740 wielki jego prawnuk postępowal przy wejściu do Szlązka. On to rzucił już w r. 1686 śmiało obmyślony plan kampanji wojennej przeciw Francyi, według którego trzy niemieckie armje prostą drogą miały maszerować na Paryż». Twierdzenie może nieco zaśmiałe, ale wogóle cały artykuł, jak na początkującego dziennikarza, jakim jest jegomość cesarz niemiecki, wcale niezły. Jego cesarska moc ma przyszłość przed sobą na tem polu.

> Książę Czarnogórski w odpowiedzi na propozycję Pasteura, ażeby zechciał przyjąć godność prezydenta komitetu pomocy studentów cudzoziemców — jak donosi «Now. Wrem.» — wyraża gorące życzenie, ażeby studenci słowiańscy stali się godnymi uczniami tych krajów, w których będą się kształcić. Książę Mikołaj nie wątpi, że czarnogórcy żywią uczucia wdzięczności i szacunku dla wielkiego narodu francuzkiego.

> Zwykle prezydenci Stanów Zjednoczonych przy otwieraniu sesyi kongresu, zaraz na wstępie oznajmiali światu, że finanse Stanów są świetne. Do tego, tak się przyzwyczajono, że kiedy obecny prezydent p. Harrison uroczyście o tej kwestyi zamilczał, nastąpiło powszechne zdziwienie... A p. Harrison miał słuszność, że milczał, gdyż budżet Stanów Zjednoczonych na r. 1890 — 91 przedstawia piękny deficyt, wyrażający się cyfrą 55 milionów! Państwo tak bogate, tyle posiadające złota, w jakiz sposób dojsć mogło do tego? Odpowiedź bardzo trudna; to pewna wszakże, że p. Sayers, jeden z reprezentantów Texasu, zaznaczył — a nikt temu nie zaprzeczył — że dochody wynosiły w r. b. 2 miljardy 255 mil., wydatki zaś — 2 miljardy 310 mil. W czasie kryzysu londyńskiego, który i w New-Yorku dał się uczuć dotkliwie, przekonano się, że kasa Stanów była zupełnie próżną, chociaż w czerwcu jeszcze posiadała 275 milionów... W jakiz więc sposób i jaką drogą znikły miliony owe z kasy? W sposób jaknajprostsz: czerpano, aż wyczerpano... Nadto rząd wykupił w ciągu 10 miesięcy rent 4% i 4 1/2% na cały miliard. Nie czekał jednak czasu właściwego i skupował na giełdzie wedle kursu, skutkiem czego zapłacił za 1 miliard rent 1,200 milionów. Ztąd to wypływa przykra sytuacja finansowa Stanów Zjednoczonych.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 listopada v. s.

Mowa cesarza Wilhelma, której pierwszą część wedle urzędowego «Reichs-Anzeigera» podajemy, posiada dwojakie znaczenie: pedagogiczne i polityczne. Nie wchodząc w rozbiór postulatów cesarskich pod tym pierwszym względem, pozwolimy sobie tylko zauważyć, że, właściwie mówiąc, nie zawierają one nic nowego. Zdania o

nieużyteczności klasycyzmu, o nadprodukcji inteligencji, nasycają niemal atmosferę społeczną. Bezwątpienia jednak mowa cesarska nadaje im niepospolitą moc i doniosłość nie tyle ze względu na potęgę argumentacji, ile ze względu na potęgę argumentującego. Nie mniejszą a zasadniczą doniosłość posiada mowa pod względem politycznym, jako wyraz zasad narodowej polityki w wychowaniu publicznem...

Rozmaicie komentuje prasa wystąpienie posłów małopolskich w sejmie galicyjskim, rozmaite są zapatrywania stronnictw na właściwość wystąpienia tego, o czem obszerniejsze sprawozdanie w przyszłym N-rze podamy. Wystąpienie to znalazło przeciwników gorących w łonie klubu sejmowego ruskiego, znajdzie ich zapewne i po za klubem. Nieufność, jaką odznaczają się rusini względem większości sejmowej, usprawiedliwioną jest poniekąd istniejącymi dotąd stosunkami. Nie po raz pierwszy usłyszano w sejmie rusinów, głoszących program ugody, nie po raz pierwszy podają oni rękę przedstawicielom narodowości panującej może już po raz ostatni. Sprawa ruska w Galicyi jest jednak wagi tak wielkiej, iż jej lekceważenie może najopłakaniejsze przynieść dla kraju owoce. Takim jest powód, dla którego właśnie nacisk szczególnie kładziemy na to, by nie wdawano się zbyt w swary stronnictw ruskich pomiędzy sobą. Wdawanie się takie rodzi podział większości na frakcje szczerych, nieufnych, obojętnych, wówczas gdy wobec sprawy ruskiej większość stać powinna jednolicie i niezależną być od tego, jak jej postępowanie przyjętem będzie przez przedstawicieli tego lub innego stronnictwa ruskiego. Sprawy domowe ruskie stać winny po za obrębem działalności, zmierzającej do równouprawnienia narodowości galicyjskich. Równouprawnienie takie, odpowiednie warunkom i zasobom społecznym, jest wymogiem sprawiedliwości dziejowej, zgodnej z zasadami konstytucyj austriackiej i najlepszymi naszymi tradycjami cywilizacyjnymi.

We lwowskiej korespondencji, zamieszczonej w dzisiejszym N-rze, znajdują czytelnicy wiadomość o «ukonstytuowaniu się polskiej partii socjalistycznej», a «Dzien. Pozn.» donosi, iż uformowało się w Poznaniu polsko-niemieckie Towarzystwo socjalno-demokratyczne pod nazwą «Jedność» (*Einigkeit*). Mamyż wobec tych objawów wołać: «*Hannibal ante portas*», drzeć o nasze, podobno zresztą wogóle puste kieszenie, lub, co ważniejsza, o nasze zawsze żywotne i potężne ideały? Nie sądzimy. Panowie, przepraszamy, obywateli socjaliści polscy zapominają o zasadniczej różnicy dwóch rzeczy. Co innego jest dążyć do poprawy stosunków społecznych i dźwignięcia z nędzy klas pracujących, a co innego tworzyć partię socjalną. Spierać się o smutne położenie robotników w Galicyi i w Poznańskim nie będziemy, jest tych robotników i wogóle osób żyjących z przemysłu, chociażby w jednej Galicyi, wedle urzędowego sprawozdania—456,502, a dzieje się im bardzo źle. Ale dla utworzenia t. z. «partii socjalistycznej», jeżeli to ma być poważne i silne stronnictwo, nie dość jest nędzy, nie dość, że tak powiemy, materialnego podłoża; potrzeba na to jeszcze kitu duchowego, potrzeba pewnej atmosfery moralnej, albo raczej potrzeba braku atmosfery moralnej. Socjalizm na Zachodzie jest owocem nietylko ewolucji ekonomicznej, ale owocem rozkładowych procesów myśli społecznej. Mówimy to nietylko *a priori*, ale, co ważniejsza, *a po-*

steriori. U nas socjalizm, jako stronnictwo polityczne, bywał dla jednostek zgubny i tragiczny, w swych szerszych zaś społecznych, zakusach był zawsze uderzająco niedołyżny, a nawet śmieszny. Kto więc chce rzeczywiście pracować nad polepszeniem bytu klas pracujących, a nie «*ad majorem suam ipsius gloriam*», ten się pod sztandar czerwony nie zaciągnie już nietylko ze względów idealnych, ale ze względów realnej korzyści społecznej. Nie jest więc bynajmniej groźne nasze «widmo czerwone», więc jest raczej naiwne i w swej żakowskiej pewności siebie zabawne. Nie zabawną, ale głęboko smutną i palącą jest nędza naszych klas pracujących, ale zabawną jest i owe «stronnictwo» galicyjskie i owa «Jedność» polsko-niemiecka, o której możnaby powiedzieć z Massimo d'Asoglio, iż «w tej jedności chciałbym być samotnikiem, a w tem braterstwie jedynakiem». Podobno zaś takimi «samotnikami» z konieczności byli tam robotnicy polscy, asystujący, wedle ich własnej relacji, na «istotnem niemieckiem kazaniu».

Ruch narodowościowy, jaki w czasach ostatnich ogarnął prowincje państwa austriackiego, zniewala rząd wiedeński do kroczenia wciąż dalej po drodze rozwoju autonomicznego pojedynczych narodów monarchji. Niedojście do skutku ugody czesko-niemieckiej staje się powodem coraz to nowych ustępstw na rzecz praw narodowych czeskich. Donoszą z Wiednia, że cesarz przyjmował d-ra Riegera, sędziwego przywódcę staroczechów, który miał o dzień wcześniej posłuchanie u hr. Taaffe. Prezes ministrów oświadczył Riegerowi, że na sesji dodatkowej sejmku czeskiego, jaka odbędzie się w styczniu, zamierza rząd centralny wystąpić z przyznaniem językowi czeskiemu praw języka państwowego. Hr. Taaffe żywi nadzieję, że przyznanie to złagodzi niechęci młodocześnie, a nie zrazi przytem stronnictwa niemieckiego, z którym liczyć się muszą kierownicy polityki wewnętrznej państwa. Ministerjum hr. Taaffe wstąpiło również na drogę układów z rusinami. Jak donoszą «Narodni Listy», mają rusini ośm krzesel zapewnionych w parlamencie, a świeżo wydany cyrkularz administracyjny opiewa, że urzędowa «Gazeta Lwowska» wydawaną będzie od Nowego roku w językach polskim i rusińskim. Drobnie to są rzeczy, ale znaczące. Ewolucja działa z konsekwencją nieubłaganą, a stosować się do niej musi szczególnie Austria, której ustrój państwowy jest oparty w teorii na równouprawnieniu wszystkich, w skład państwa wchodzących, narodowości.

Artykuły p. Szarapowa w kwestyi polskiej, drukowane w «Sław. Izw.», wywołały dalszy ciąg rozpraw na szpaltach «Dziennika Poznańskiego». P. Szarapow zwrócił się z wysoce ciekawym i doniosłym listem do redakcji tego organu, w którym rozwija swój program, świadczący o niewątpliwiej dobrej woli autora i zarazem zapytuje o poglądy redakcji. «Dziennik Poznański» temi słowy charakteryzuje polityczne stanowisko polaków w monarchji pruskiej:

«Oto dążymy poprostu do tego, aby był nasz narodowy zabezpieczony, a staramy się osiągnąć to lojalnie, uznając przynależność naszą do monarchji pruskiej i spełniając sumiennie wszystkie obowiązki, z tego wypływające. Wszelkie myśli o spiskach lub oderwaniu się są od nas dalekimi. Nas zajmuje, powtarzamy, głównie troska o zabezpieczenie bytu naszego narodowego, tego, co nam najdroższem, co dla nas świętem, to jest *naszej wiary, naszego języka, naszego obyczaju, naszych zwyczajów, słowem naszej właściwości narodowej i swobodnego jej rozwoju*. Nie prze-

szkadzają zaś to wcale, abyśmy się nie uznawali zarazem poddanymi monarchji pruskiej i nie pełnili z tego powodu lojalnie wszelkich obowiązków, z przynależności tej państwowej wynikających».

Specjalny telegram «Kuryera Codziennego» donosi, jakoby komisya kolejowa, zgromadzona w celu rozpatrzenia kwalifikacji osób, służących na drogach żelaznych w Królestwie i w prowincjach zachodnich, zdecydowała przedłożone sobie kwestye w duchu zastosowania pewnych wyjątkowych przepisów na *przyszłość*, nie nadając im (przepisom) mocy wstecznej, t. j. nie rozciągając ich na obecnie urzędujące na kolejach osoby. Wersya ta, jakkolwiek prawdopodobna, jest jeszcze, o ile nam wiadomo, przedwczesną. Niewątpliwą jest tylko druga część relacji t. j., że, zgodnie z postanowieniem komisji, ewentualne przepisy nie dotyczą obecnych urzędników kolejowych; co się zaś tyczy ustanowienia przepisów na przyszłość, to pod tym względem nic pewnego jeszcze się powiedzieć nie da. Kwestya rzeczona ma być rozpatrywaną dopiero za miesiąc i naówczas ze strony zarządów kolejowych będzie przedstawiony ponowny memoriał informacyjny. Jakim będzie rezultat ostateczny — niewiadomo, wątpić wszakże nie należy, że interesy naszych pracowników kolejowych będą uwzględnione przez sfery miarodajne, które w tej sprawie niewątpliwą dobrą wolę okazują. Jakikolwiek będzie wynik, to tylko pewna, że zarządy dróg żelaznych mogą o sobie powiedzieć w tej sprawie: «*feci quod potui*», zrobiły albowiem wszystko, co można było, celem gruntownego poinformowania władzy i wyzyskania tej dobrej woli, którą w rzeczonyj sprawie sfery rządowe okazały. Prezes drogi iwangrodzkiej, p. Jan Bloch, przedstawił w tej sprawie wyczerpujący memoriał, w którym kwestye ze stanowiska fachowego i rzeczowego rozpatrywał, uzupełniwszy ją w obszernem przemówieniu wskazaniem ogólniejszej i zasadniczej natury. Memoriał ten, do którego przyłączyli się, i który wymownie poparli inni przedstawiciele dróg żelaznych, jest wyrazem akcyi czynnej w granicach możliwych, pożyteczność, a nawet konieczność jakowej niejednokrotnie wskazywaliśmy. W zasadzie zaś taka akcyja czynna, oprócz względów utylitarnych, jest nadto świadectwem naszej «obecności», w imię reguły, iż «nad nieobecny świat przechodzi do porządku dziennego».

Do dzisiejszego N-ru dołączamy dodatek o sprawie «Nowostej» z dyrekcją banku petersbursko-tulskiego, w której to sprawie obrony oskarżonego o oszczerstwo redaktora tego organu podjął się p. Włodzimierz Spasowicz. Sprawa ta, niezmiernie ważna pod względem prawniczym, ze względu na ciekawe wywody dyalektyczne i określenia kwalifikacyjne, ma i pod względem społecznym nie mniejszą doniosłość. Oszczerstwo w prasie jest, niestety, bardzo upowszechnionym a smutnym objawem, z drugiej zaś strony godność, obowiązek i znaczenie prasy wymaga, ażeby przy omawianiu spraw społecznych, przy rozpatrywaniu działalności instytucyj publicznych, nie uwodzono się względami osobistej natury i nie cofano się przed obawą dotknięcia jednostek w widokach ogólnego dobra. Otóż sprawa niniejsza wymownie oświeśla prawowite granice ingerencji prasowej i wybitnie oddziela społeczną działalność dziennikarstwa od oszczerczych wycieczek i korsarstwa kalumnij, okrywającej się nieraz płaszczykiem publicznego interesu. W podniosłem przemówieniu końcowem obrońca wskazał właśnie na ten obowiązek służby społecznej, ciążący na prasie, i podkreślił jej zadanie,

jako wyrazu opinii publicznej. Zadanie to tembardziej winno być poważnie i sumiennie spełniane w stosunku do kapitalizmu, tej potężnej siły XIX stulecia, działalność której wszakże, właśnie ze względu na swą potęgę, musi podlegać kontroli rządowej i społecznej. Tak zasadnicze znaczenie sprawy «Nowostiej» czyni ją miarodajną nietylko dla ruskiego dziennikarstwa, ale tak ze względu na praktykę sądową, jakoteż doniosłość społeczną, powinno mieć wpływ i na nasze stosunki prasowe.

W zamieszczonej w bieżącym N-rze korespondencji o witebskim Towarzystwie rolniczym podnieść winniśmy ustęp końcowy o smutnym stanie kasy Towarzystwa. Zaleganie członków w uiszczaniu składek corocznych jest stałą plagą wszelkich naszych instytucyj zbiorowych, plagą, której złym skutkiem niezawsze może zapobiedz jednorazowa ofiarność prywatna, ale te zaległości w Towarzystwie witebskim przekraczają już zwyczajną miarę. Instytucja poważna, o względnie obszernym zakresie działania, dochodzi do takiej, mówiąc poprostu, nędzy, że nie ma funduszków na wydrukowanie sprawozdań i ogłoszeń, na prenumeratę czasopism, nieledwie na materiały piśmienne. Doprawdy, ktoby nie znał naszej łatwo zapalnej a ociągającej się natury, tenby odsądził nas od wszelkiej zdolności do czynu, boć nawet najskromniejsze granice akcyi okazują się dla nas za obszerne i wiecznie stajemy poniżej zadania. Cóż tu więc narzekać na warunki, w których niby to nic zrobić nie można? Wierzmy jednak, że objaw to chwilowy, tłómaczący się nie niechęcią, ale nieświadomością rzeczy, a po ujawnieniu finansowej sytuacji Towarzystwa posypią się zapewne składki i ofiary, pozwalające instytucji nietylko zadośćuczynić, ale nawet stanąć powyżej swego zadania.

Zgodnie z zapowiedzią, odbyło się w d. 27 b. m. w Petersburgu, w gmachu teatru Nemetti, pierwsze przedstawienie trupy polskiej, składające się z «Domu otwartego» Bałuckiego i «Łobzowianów». W kronice petersburskiej dzisiejszego numeru podajemy szczegółowe sprawozdanie z inauguracyjnego tego wieczoru, który licznie zgromadził tutejszą publiczność polską. Zapisując zaś miłe to zdarzenie w redakcyjnej kronice naszego pisma, życzymy gościnnym tym dziś jeszcze występom takiego powodzenia, ażeby teatr polski osiąść mógł na stałe w stolicy państwa, liczącej spory zastęp polaków, dla których żywe słowo polskie jest nietylko źródłem rozrywki godziwej i szlachetnej, ale też i jedną z najpilniejszych umysłowych i moralnych potrzeb.

TEATR POLSKI.

Michał Bałucki swemi «Grubemi rybami» przed siedmiu laty zainaugurował teatr polski w Petersburgu, który istniał rok zaledwo i zniknął na bardzo długo. W Pawłowsku, a następnie w Petersburgu mieliśmy sposobność widzieć dobrych i bardzo dobrych artystów. Trupa krakowska posiadała przecie Wojdałowicza, Frenkla, Żelazowskiego, panią Hoffmanową, Stachowiczównę, Wojnowską, Pysznikównę i in. Teatr zimowy dał nam Rychtera, Lubicza, Szymanowskiego, Leszczyńskiego, Siemaszkę, panię Zapolską, Parżnicką, Stachowiczównę... Wymieniamy te nazwiska, bo w świecie sztuki dramatycznej mają one znaczenie. Pomimo to, teatr kulał, posiadał znaczne braki, nie mógł w zupełności zadowolnić widzów, musiał się posiłkować repertuarem obcym i nareszcie znikł z horyzontu... Jakiego tego przyczyny?

Z jednej strony nieudolność przedsiębiorców-dyrektorów, którzy nie tyle myśleli o sztuce, ile o interesie, a z drugiej okoliczności ztąd wypływające i narzucana teatrowi rola przedstawiciela sztuki polskiej. Ma się rozumieć, traktowany z tego punktu nie wytrzymywał krytyki, częściowo ją tylko mogąc zadowolnić. Ztąd wynikało pewne zniechęcenie publiczności, która chciała mieć teatr jaknajlepszy, a posiadała tylko dobry; ztąd i niezbyt liczne uczęszczanie na przedstawienia, a więc i nieświetne zyski materialne, tak konieczne dla życia teatralnej i dość licznej drużyny.

Z czasem poglądy na rolę teatru się zmieniły. Dziś publiczność chce go posiadać dla siebie, nie narzucając mu roli jakiegoś przedstawiciela sztuki, bo takiego teatru posiadać nie może, dla prostej racyi ogromnych kosztów, których ponosić nie jest w stanie i nie powinna. Teatr bowiem jest bądź co bądź teatrem tylko, a po za nim przecie istnieje wiele daleko poważniejszych potrzeb.

Nareszcie po wielu latach doczekaliśmy się znów teatru. Przed dwoma dniami, 27 listopada, wobec przepelnionej wyborową publicznością sali teatru p. Nemetti, trupa dramatyczna pod dyrekcją p. Lucyana Kościeleckiego dała pierwsze przedstawienie. I teraz Bałucki rozpoczął swym «Domem otwartym» szereg przedstawień. O komedyi samej, jako bardzo dziś znanej, bo nawet w ruskim przekładzie grywanej bardzo często, mówić nie potrzebuję. Cechują ją wszystkie zalety tyle cenionej werwy i dowcipa Bałuckiego, i iście swojska atmosfera, którą on umie roztoczyć przed widzom. Wykonanie—powiedzmy to szczerze—było... tylko dobre, co w części tłómaczy się zmęczeniem fizycznym artystów, po dalekiej podróży... Niech p. Kościeleckiego nie wprowadzi w błąd ani ofiarowany mu wieniec, ani bardzo częste i bardzo głośnie oklaski. Były to oznaki zadowolenia wprawdzie, ale... nie z wykonania. Z licznego zastępu występujących artystów wymienić należy pp. Bolesławskiego i Kamińskiego, którzy rzeczywiście wykazali pewien zasób prawdziwego talentu. Gdyby p. Puchniewski nie tak widocznie holdował znanej mu dobrze z własnego doświadczenia tradycyi niezbyt wykwintnego smaku, moglibyśmy i jego wyróżnić. Tak jak było—zmusza nas do zawieszenia sądu do przyszłych popisów, to ostatnie stosując i do reszty drużyny. «Łobzowianie» Anczyca dali trupie możność popisania się ze śpiewkami i tańcami, które, naturalnie, oklaskiwano. We środę grano z powodzeniem «Camargo», a we czwartek «Hanusie», o której mamy sprawozdanie w przyszłym N-rze. Dziś 30-go powtórzenie «Domu otwartego» i «Łobzowian». Dalszy repertuar jeszcze nieznan.

Jeszcze raz musimy tu powtórzyć z naciskiem, że zarówno wieniec, jak oklaski, były oznakami zadowolenia... nie z wykonania. Sądźmy, że artyści odpowiedzieć zdołają godnie i pokryją moralny kredyt, jaki im publiczność otworzyła. Miejmy nadzieję...

Zoil.

O ODKRYCIU KOCHA.

(Ostatnie wiadomości).

Leczenie za pomocą metody Kocha weszło na najlepszą drogę, gdyż sprawą tą zaopiekowało się państwo. Na posiedzeniu landtagu pruskiego z dnia 26 (14) listopada minister oświaty Gossler wypowiedział obszerną mowę, której punkty główne są następujące:

Dr. Koch działał już oddawna w porozumieniu z ministerstwem oświaty; myślą jego było od samego początku oddanie swego wynalazku w ręce państwa. Rozpocząwszy doświadczenia nad ludźmi w klinice d-ra Levy, Koch już 27 października oznajmił ministrowi, że, zajęty bliżkimi już pomyślnego skutku poszukiwaniami, składa urząd prezesa instytutu higienicznego. Mniej więcej pomyślnie rezultaty pierwszych doświadczeń sprawiły, że rzecz nie mogła utrzymać się w tajemnicy i została rozgłoszoną pierwej, niż sobie wynalazca mógł życzyć. Koch miał wtedy przez jakiś czas zamiar ogłosić odrazu skład i sposób preparowania swego lekarstwa. Powstrzymał go wszakże od spełnienia tego zamiaru wzgląd na wielkie trudności techniczne, które sprawiają, że najwprawniejszy laborant potrzebuje około pół roku czasu na wycuczenie się odnośnej procedury, i że nie byłoby żadnego

środka, którymby można zapobiedz szerzeniu się falsyfikatów.

Obok tego Koch wyjaśnił ministerstwu, że praca jego jest jeszcze daleką do ukończenia, i że potrzebuje osobnej pracowni dla dalszego prowadzenia badań, które prowadzić mogą do udoskonalenia nowej metody.

Wobec tego — mówił minister Gossler — winniśmy odróżniać w całej sprawie dwie rzeczy: 1) Środek leczniczy przeciw gruźlicy; 2) Urządzenia, potrzebne podług nakreślonego przez d-ra Kocha planu do rozległych badań nad wszelkimi chorobami zakaźnymi.

Dotychczas nie posiadamy jeszcze metody masowego przygotowywania nowego lekarstwa. Przygotowywanie każdego nowego zapasu wymaga sześciu tygodni czasu. Praca laboratoryjną kieruje dr. Libbertz, dr. Pfuhl zaś wypróbowuje lekarstwo.

Rząd zamierza: 1) Założyć instytut do przygotowywania limfy. Stworzonym będzie osobny organ administracyjny, kierujący przygotowaniem i rozdzielaniem lekarstwa. Nie znaczy to zresztą monopolu; tajemnica nie pozostanie nazawsze tajemnicą; chodzi tylko o gwarancję. Dr. Koch zresztą uważa, że najlepiej będzie, jeżeli jego lekarstwo będzie zawsze wyrabianem tylko w wielkich zakładach, które je następnie będą wysyłały od siebie, i jeżeli nigdy nie wejdzie na drogę nie dającej dostatecznych gwarancyj falsyfikacyi detalicznej. Instytut będzie miał w różnych miejscowościach państwa pruskiego filje, przy których utworzone zostaną polikliniki.

2) Zamierza rząd wybudować i uposażyć instytut badania chorób zakaźnych. Instytut taki winien zawierać szpital i laboratorium. W szpitalu winni się znajdować pacjenci, cierpiący na wszystkie badane przez d-ra Kocha choroby. Na ten cel ma być zużytkowanym gmach szpitala *Charité*.

Koszta nie dadzą się naprzód dokładnie obliczyć, ale minister jest pewnym, że izba nie cofnie się przed żadnymi. (Oklaski i znaki przyzwolenia). Ten państwowy instytut ma być gotowym mniej więcej w kwietniu roku przyszłego.

Zanim stanie instytut państwowy, miasto Belflin oddało w rozporządzenie Kocha 150 łózek dla niezamożnych chorych w szpitalu miejskim. Koch zobowiązał się leczyć ich bezpłatnie i również bezpłatnie dostarczać dla nich wynalezionego przez siebie płynu.

Niechęcy wyjawić swego nazwiska dobroczyńca, ofiarował milion marek na wybudowanie w okolicach Berlina szpitala dla 60 chorych, którzy mają być leczeni bezpłatnie. Miasto Berlin ma wybudować nowy wspaniały szpital, specjalnie dla chorych na gruźlicę.

Nowe referaty prof. Fränzla i Krause konstatują dwa wypadki uleczenia, jak można sądzić, zupełnego, rozpoczynających się suchot płucnych, oraz wypadek znacznego polepszenia w suchotach gardlanych. W Heidelbergu prof. Oppenheimer uleczył chorego na suchoty gardlane.

Środek Kocha (prawdopodobnie w cokolwiek zmienionym składzie), zaczęto stosować do walki przeciw dyfterytowi. Dotychczas ludziom szczepiono go tylko jako środek ochronny (w instytucie Kocha w Berlinie i w Królewcu). Rezultaty pomyślne. Próby leczenia, dokonane w instytucie Kocha nad chorem na dyfteryt zwierzętami, powiodły się.

W szpitalach paryzkich leczy się podług metody Kocha około 200 pacjentów. W Londynie wstrzykiwał limfę Kocha w szpitalu Golden-square dr. Morel Mackenzie.

Niezależnie od metody Kocha, jeden z lekarzy petersburskich, dr. Uspienski, próbował chorym na suchoty wstrzykiwać emulsję Brown-Séquarda. W wielu wypadkach nastąpiło polepszenie. Dr. Uspienski wygło-

sit w dniu 19 listopada referat w tym przedmiocie.

Korespondent «Matin», dr. Pinaud, składa klasyczny dowód szowinizmu francuskiego. Koch — pisze — nie jest wcale Niemcem, tylko Francuzem. Pochodzi z rodziny hugonockiej, a jeszcze jego pradziad nosił nazwisko Cog, z kąd skutkiem przekreślenia poszło wcale nie-niemieckie (!) nazwisko Koch. Zona Kocha jest Francuzką i niegdyś jaśniała w Paryżu swemi wdziękami i talentem dramatycznym. Koch jej głównie zawdzięcza swoje odkrycie. «Co wyniknie z odkrycia Kocha? — kończy uczony doktor. Naprzód zmniejszenie śmiertelności, potem powiększenie się ludności, a w końcu wojna».

PRZEGLĄD PRASY.

O mowie ces. Wilhelma, którą w dzisiejszym numerze podajemy, «Now. Wremia» tak się wyraża:

«Wychowanie i wykształcenie społeczeństwa — mówi z tego powodu «Now. Wrem.» — ma swoje tradycje, z którymi liczyć się należy. Cesarz Wilhelm wyraźnie zaznacza, że filologowie już się zbyt zajmują «główną umysłu» ze zwyczajem, iż z walek tego wcale nie zwracają uwagi na wykształcenie obywatelskie, na to, ażeby Niemiec był politycznie i społecznie wykształconym Niemcem. To doprowadziło do takiego zjawiska, że, jak cesarz oświadczył, nie ma on dziś rówieśników co do sposobu działania i zapatrywań się na sprawy społeczne. «Smiała konkluzja, dodaje «Now. Wrem.», dla swej otwartości! Do czego doprowadzi zamierzona przez niego reforma — zobaczymy, ale rezultaty dać musi, to pewna. Sympatyzujemy zupełnie z zasadą narodowościową, na którą główny nacisk kładzie cesarz».

«Kreuz Ztg» wystąpiła z nieproszonym omawianiem stosunków rusko-polskich z powodu «kolonizacyjnego» projektu p. Jarmonkina. Nieproszonej oredownicze tak odpowiada «Gazeta Narodowa»:

«Dziwna rzecz, że «Kreuz Ztg.», tak szczegółową poświęcającą uwagę stosunkom rusko-polskim, nie wspomina o stosunkach w Prusiech i Księstwie poznańskim. Przemieniono nazwy miejscowości polskich na niemieckie, polaków w urzędach niema, w szkołach, sądach i administracji panuje wyłącznie język niemiecki, polski zewsząd wyparty. Kościoły protestanckie mnożą się jak grzyby, a propozycja autora broszury (dodajmy od siebie: pominięte przez większość prasy ruskiej, a w każdym razie przez sfery rządowe), by parcelowano majoraty, jest tylko słabym odbiciem ustawy kolonizacyjnej. Radę tę wyjął Jarmonkin z obowiązującej dotychczas ustawy kolonizacyjnej».

Z powodu ostatnich wypadków sejmowych w Galicyi, «Kijewlanin» zamieszcza namiętną filipikę przeciwko posłom polskim, i w dalszym ciągu przeciwko społeczeństwu i narodowi polskiemu:

«Coby powiedzieli polacy — zapytuje organ kijowski — gdybyśmy wymyślili odrębny naród «laci» w Królestwie, narzucili mu nową literaturę, odmienną od tej, do której należał Mickiewicz etc.»

Gniew jest złym doradcą i kaze zapominać «Kijewlaninowi», że w powyższych słowach zasadniczo organ kijowski staje na stanowisku ultra staro-szlacheckim. Jak niegdyś przeciwnicy Rusi w Galicyi twierdzili, że «rusinów wymyślił Stadyon», i że wogóle jakoby można naród wymyśleć, tak obecnie zdaje się to samo snuć w marzeniach «Kijewlanina». Odpowiadać na takie enuncjacje nie będziemy.

Porozumienie rusińsko-polskie podniesione zostało w sympatycznym, kilkunastowierszowym artykuliku przez «Temps». Wedle «francuzkich informacji «Temps'a»

«Prezes sejmiku ks. Sanguszko posunął tak dalece swą uprzejmość, iż wypowiedział po rusińsku całe przemówienie, stawiąc szczęśliwe skutki tego zbliżenia. Poseł Romańczuk, właściciel, naczelnik chłopów rusińskich, potwierdził, że polacy mogą liczyć na współdziałanie rusinów we wszystkim, czego dobro kraju wymagać będzie».

Nie potrzebujemy dodawać, że w rusińskim przemówieniu marszałka (nie preza) nie było szczególnej uprzejmości (courtoisie), ale zadośćuczynienie regulaminowi sejmowemu, od lat 25 praktykowanemu, i że pr. Romańczuk właścicielem (paysan) nie jest.

Zastanawiając się nad sprawą utworzenia nowego ministerstwa rolnictwa, «Birz. Wied.» robią uwagi następujące:

«Niewątpliwie ministerstwo samodzielne stałoby się potężnym obrońcą i przedstawicielem potrzeb rolnictwa wobec innych instytucji państwowych».

Utworzenie jednak nowego ministerstwa pociągnie za sobą cały szereg komplikacji. Instytucja owa — twierdzi dziennik wspomniany —

«zaważyłaby przede wszystkim ciężko na naszym, nie tak znów solidnym, budżecie. Wedle rachunku przybliżonego, koszt utrzymania ministerstwa, wraz z pięciu oddziałami centralnymi i stosownymi instytucjami w guberniach, wyniosłby nie mniej, niż 2 miliony rs. rocznie, nie licząc w to wydatków na utrzymanie pierwotne».

Twierdzą dalej «Birz. Wied.», iż skuteczność działalności ministerstwa nowego zależałaby jedynie od środków pieniężnych, jakie miałyby ono do rozporządzenia. Sprawa kredytu melioracyjnego pochłonięć musi sumy tak znaczne, że jej przeprowadzenie wywołałoby mogło zachwianie równowagi instytucji państwowych centralnych.

«Równowaga ta byłaby nadwreżoną, gdyby rolnictwo nasze miało za sobą głos ministra niezależnego. Szwankują obecnie interesy rolnictwa, wówczas zaś szwankby poniosły interesy handlu, przemysłu, kredytu i fiskalne. Na podstawie wszystkich tych uwag jesteśmy zdania, że utworzenie samodzielnego ministerstwa rolnictwa, niezależnie od potrzeby koniecznej w reprezentacji spraw gospodarstwa wiejskiego, jest przedwczesne i przynieść może więcej szkody niż pożytku. Zapominać nie należy, iż łatwo utworzyć ministerstwo nowe, ale niemożliwym jest prawie je skasować, gdyby okazało się nieodpowiadającym przeznaczeniu swemu».

W tej samej kwestyi zamieszczamy dziś artykuł wstępny.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Niezwykle zainteresowanie się drogą syberyjską wywołuje w petersburskich towarzystwach naukowych szereg odczytów i referatów specjalnych. Wypadnie nam zdać sprawę po ukończeniu wszelkich dyskusyj, obecnie zaś poprzestajemy na zaznaczeniu kilku szczegółów najważniejszych, zaczerpniętych z autentycznego źródła. Droga, wedle większości projektów, łączy główne miasta Syberji: Tiumeń, Tomsk, Tobolsk, Krasnojarsk, okrąży Bajkał i kończy się w miejscu, gdzie rzeka Amur staje się żeglowna dla parostatków. Długość przenosi 5,000 wiorst, koszt budowy tylko zachodniej połowy przeszło 121 milj. (te tylko obliczano detalicznie), całości zapewne przeszło 300 milj., licząc z kosztami realizacji. Przemaga opinja budowania trasy od Zlatoustu ku Tomskowi, chociaż istnieje projekt rozpoczęcia budowy od Amuru do Nerczyńska. Tor, pomimo wielu zdań przeciwnych, będzie szeroki a nie wązki, jak zresztą oczekiwać należy od linii magistralnej. Co do sposobu budowy, istnieją najrozmaitsze oferty prywatne (najkorzystniejsze amerykańskie i angielskie); agituje się także projekt budowy przez rząd na własną rękę, chociaż w obecnej chwili zdaje się być projekt ów mniej prawdopodobny, niż przed paru miesiącami. O czasie rozpoczęcia budowy nic niewiadomo. Urzędowe ogłoszenie o projekcie drogi nastąpi w czasie podróży przez Syberję J. C. Wysokości W. ks. Następcy Tronu.

× W celu wzmocnienia i rozwoju ruskiego włościelstwa ziemskiego w guberniach południowo-zachodnich, jak się dowiaduje «Now. Wr.», istnieje projekt założenia ruskiego Towarzystwa włościelców ziemskich, pod kontrolą wyższej władzy administracyjnej! Operacje tego Towarzystwa będą następujące: pośrednictwo w sprzedaży i kupnie majątków między ruskimi, w nabywaniu na własność ryżko, w celu sprzedaży ich w całości lub częściowo rosyanom na wypłatę, i nareszcie w wydawaniu pożyczek na ulepszenia.

× Zaraz po ukończeniu prac komisji taryfowej, jak donosi «Now. Wr.», w Petersburgu będzie miał miejsce zjazd przedstawicieli rusko-austro-węgierskiej międzynarodowej komu-

ni i k a c y i bezpośrednio, w celu rozstrzygnięcia wielu kwestyj taryfy międzynarodowej, obowiązującej Rosyę i Austryę. O ile nam wiadomo, kwestye te nie potrzebują czekać na ukończenie prac «komisji taryfowej». Przed zjazdem reprezentant kolei austriackich prowadził przedwstępne rokowania już od tygodnia i za parę dni opuszcza Petersburg.

× Na najbliższej sesji rady państwa, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ma być roztrząsany projekt reformy sądowej w Syberji i w Azji Środkowej, wypracowany przez ministerstwo sprawiedliwości. Przed wprowadzeniem reformy w Syberji i w Azji ma mieć miejsce rewizja senatorska.

× Z Petersburga telegrafują do londyńskiego «Timesa», że przeciwko żydom rząd ma zamiar zastosować następujące środki: jeżeli żyd jaki zechce przyjąć prawosławie, będzie musiał przejść na nowe wyznanie wraz z całą rodziną, inaczej będzie mu to wzbronione. Ma to służyć, zdaniem londyńskiej gazety, do ukrócenia nadużyć, gdyż dotąd żydzi tak się urządzali, że, chcąc pozyskać prawo osiedlenia się w miejscowościach, gdzie pobyt żydom jest wzbroniony, jednego żyda chrzcili, a inni mieszkali przy nim jako rodzina. Pogłoska i motywy bardzo wątpliwe.

× Na jednej z najbliższych sesji rady państwa, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ma być rozpatrywany projekt prawa o wzbronieniu drogom żelaznym używania drzewa na opał lokomotyw i o obowiązku zastąpieniu go węglem kamiennym, naftą i t. p. materiałami.

× Minister dóbr państwa, jak się dowiaduje «Grażdanin», wniósł do komitetu ministrów projekt rozciągnięcia przepisów o ochronie lasów na gub.: moskiewską, twerską, kałużską i wołyńską (dotychczas prawo to stosowało się do jednego powiatu starokonstantynowskiego).

× «Prawit. Wiest.» donosi, że komisya dla opisu typowych gospodarstw rolnych i dóbr w guberniach południowo-zachodnich, wydelegowana przez zjazd rolniczy kijowski, posunęła znacznie swe prace. Działalność komisji obudziła żywe zajęcie w dalszych nawet okolicach, Towarzystwo bowiem rolnicze w Taganrogu odniosło się do niej z prośbą o użyczenie kwestionariusza, jaki rozestano obywatelom ziemskim guberni: połtawskiej, kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, czernihowskiej i charkowskiej w liczbie 1,396. Niezależnie od bezpośredniego zadania swego, zgromadziła komisya znaczne materiały bibliograficzne do życia gospodarczego prowincji południowo-zachodnich, mające znaczenie historyczne i informacyjne.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Koncert panny Poznańskiej był pierwszym w tym sezonie, który przepelniał salę. Główne zalety gry p. Poznańskiej zależą na delikatnym odrobieniu i artystycznym opracowaniu, oraz godne uwagi z powodu swej delikatności i piękności piano, przypominające czarujące piano jej profesora, A. Rubinsteina. Wykonanie całego programu zasługuje na pochwałę wielką, ale szczególnie pięknie odegrała koncertantka utwory Chopina, naprzykład barcarolla była wykonana tak znakomicie, z taką prostotą, a jednocześnie zajmująco, że lepszego wykonania życzyć niepodobna. Publiczność przyjęła p. Poznańską tak, jak życzyć sobie może nietylko rozpoczynający karierę artysta, ale nawet jaśniejąca w całym błosku gwiazda artystyczna. A. Rubinstein przez cały czas koncertu pozostał w sali i oklaskiwał z zapalem artystkę. Ofiarowano panie Poznańskiej wiele wieńców i bukietów.

= Na dorocznym akcie uroczystym w akademji sztuk pięknych, który zwykle ma miejsce w dniu św. Katarzyny, na pamiętkę założycielki tej szkoły, w obecności dostojnego jej prezidenta JCW. W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, odczytano sprawozdanie z roku ubiegłego i rozdano nagrody i odznaczenia. Z kończących uczniów-malarzy nikt nie otrzymał wielkiego złotego medalu, z architektów otrzymał go p. Grimm za

projekt domu poselstwa. Stopień zaś artysty I klasy otrzymał p. Rjabuzkin za program «Zdjęcie z Krzyża». Tytuły: profesora otrzymał akademik Plus Welonski, a akademika — malarz Samokisz.

— Na koncercie sobotnim tutejszego kółka muzycznego «Lutnia» dała się słyszeć licznie zebranej publiczności Stefanja Friderici, fortepianistka, uczennica Liszta i Leszetyckiego, bawiąca od niedawna w Petersburgu. P. Friderici wszędzie, gdzie się dotychczas dawała słyszeć, znajdowała zupełne uznanie, zarówno krytyki jak i publiczności, okazując się godną uczenicą znakomitych mistrzów. Krytycy chwalać zarówno jej doskonałą, skończoną technikę, jak i głębokie zrozumienie rzeczy, oraz samodzielność, spokój i wdzięk w wykonaniu. Wszystkie te zalety odczuwaliśmy i oklaskiwaliśmy w sobotę.

— Dyrektorem filii banku handlowego w Petersburgu został mianowany wice-dyrektor tegoż banku w Warszawie, p. Eugenjusz Zieliński. P. Zieliński w początkach r. b. sprawował już obowiązki dyrektora filii petersburskiej i dał się poznać we wszystkich kolach towarzyskich z najlepszej strony, jako człowiek szerszej inteligencji i inicjatywy, tak rzadkiej, a tak potrzebnej dla nas na gruncie petersburskim.

— Panna Wąsowska, po świetnym wystąpieniu w koncercie t. z. popularnym w cyrku Cini-sellogo, 23 listopada dała własny koncert w sali Towarzystwa kredytowego. Program zawierał mało znane w Petersburgu utwory Paderewskiego, Moazkowskiego, Schlöttera, Pankiewicz i in., które artystka wykonała doskonale. Jeden z najłepszych krytyków, p. Solowjew, zaznaczywszy, że p. Wąsowska miała rzetelne i niezwykle powodzenie, dodaje, iż gra jej ma wszystkie zalety, jakich od pianistki wymagać można. Cały program p. Wąsowska wykonała sama, a program ten przemawia za tem, że nowa literatura muzyczna obcą jej nie jest, że nie ogranicza się wyłącznie na powtarzaniu rzeczy starych i zwykle na tego rodzaju koncertach grywanych. Krytyk jest zdania, że p. Wąsowska posiada w najwyższym stopniu wyrobioną technikę, że gra jej namiętna, gdzie tego potrzeba, jest wielce poetyczną zarazem. Jestto pochwała, jakiej młodej artystce pozazdrościć mogą nawet najwytrawniejsi. Wkrótce będziemy podziwiać i oklaskiwać grę panny Wąsowskiej na koncercie Towarzystwa dobroczynności, gdzie p. W. łaskawie przyobleciała swój współdział.

— Antoni Rubinstein, o którego zrzeczeniu się kierownictwa tutejszego konserwatorium już dość dawno obiegają pogłoski w sferach kompetentnych, jak donoszą «Nowosti», obecnie urzędownie oznajmił o tem w Towarzystwie muzycznym. Jako jego następcę wymieniają prof. Solowjewa.

— «Halka» Moniuszki, od lat już wielu znana w Petersburgu, gdzie ją wystawiano z początku w teatrze cesarskim, a następnie w rozmaitych innych, przed paru dniami znów została wznowiona na scenie Małego teatru, na benefis tenora Vallero, który z powodzeniem wykonał rolę Jontka. P. Lucenko była dobrą Halką.

— Metoda Kocha. W d. 11 listopada, w instytucie medycyny doświadczalnej księcia Oldenburskiego, prof. Anrep w obecności licznie zgromadzonych lekarzy, wstrzykiwał płyn Kocha trzem pacjentom, chorym na łupusa. 1) Agata Z., lat 38, cierpi od lat 25 na wilka twarzy, szyi i biodra. Iniekcji 0,002 grama, dokonano d. 11 b. m. o 10 wieczór, 14 b. m. o 9 wieczór temperatura, która była doszła do 40,6°, wróciła do normy. Bóle i czerwonosć znikły. Obwód części chorych pokrył się strupami, które następnie spadły. Obecnie chora czuje się dobrze. 2) Elżbieta Z., lat 27, cierpi od dzieciństwa na wilka nosa i twarzy. Reakcja słabsza niż w poprzedzającym wypadku, najwyższa temperatura 38,9°. Rezultat dotychczas niepewny. 3) Olga O., lat 17, cierpi na łupusa od lat 5; węzły izolowane na nosie, policzkach i podbródku. Reakcja bardzo silna, temperatura podniosła się do 40,6°. Miejsca chore pokryły się grubą skorupą, która do dzisiaj jeszcze nie odpadła. Obecny przy doświadczeniach kładzie Oldenburski wysłał, po dokonaniu wstrzyknięć, telegram do Kocha.

† Ferdynand Suszczyński, o którego śmierci donosiliśmy w Nr-ze poprzednim, pochodził z Mińszczyzny i z zawodu był farmaceutą. Do Petersburga przybył około 1860 r. i w parę lat potem nabył drukarnię. Od r. 1873 do 1877 był wydawcą pisma «Nasz Wiek», które redagował b. sekretarz Towarzystwa wolno-ekonomicznego Szawrow, a do założenia dopomógł Leopold Kronenberg. Pismo, wydawane z wielkim nakładem i prowadzone starannie, uwzględniało interesy społeczno-ekonomiczne Królestwa. W r. 1877 zostało zamknięte z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ówczesnym ministrem skarbu Reuternem. Ś. p. Ferdynand cieszył się powszechnym szacunkiem i uznaniem, jako sumienny i gorliwy pracownik w obranym

zawodzie i szczerą a ogólną sympatją, jako człowiek wielkiej pracy i uczynności niepospolitej.

† Jen. Lawicki, były pomocnik głównego naczelnika sztabu armji czynnej w czasie wojny 1877 i 1878, zmarł w tych dniach w Petersburgu.

Do dzisiejszego numeru «Kraju» dołącza się dla wszystkich prenumeratorów Katalog Księgarni Tow. M. O. Wolff

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ Numer teatralny. «Tygodnik Ilustrowany» sprawił prenumeratorom swoim miłą niespodziankę. Wziąwszy asumpt z dokonywanego obecnie na wielką skalę przebudowania gmachu warszawskiego Wielkiego teatru — poświęcił dziejom i opisom tegoż teatru Wielkiego cały swój ostatni numer. Przedsięwzięcie to istotnie godne zewszemniar zaznaczenia. Jakim ważnym czynnikiem w społecznym życiu warszawskim jest teatr, wie każdy; popularność jego sięga daleko po za granice Warszawy; jestto wreszcie pierwszorzędną sceną polską, jedyną tej skali, jaką posiadamy. Scena to, na której urodziła się «Halka» Moniuszki, a dotąd figuruje «Mazepa» Słowackiego; z niej przemawiali: Królikowski, Halpertowa, Modrzejewska, Żółkowski, Rychter i tylu innych; o niej to wreszcie wspominać stale będą kronikarze doby obecnej naszego życia społecznego. A gdy pod pióro dziejopisa tego życia nawinie się scena warszawska, zajrzeć będzie musiał i teraz i potem do tego właśnie pamiątkowego numeru «Tygodnika Ilustrowanego». Znajdzie tam tedy najpierw szkic dziejów sceny warszawskiej, jej rozwoju i losów, skreślony przez Wł. Bogusławskiego, znajdzie wiązanek dawnych wspomnień pióra J. Keniga, który tak wiele pamięta i tak znakomicie temi wspomnieniami swemi dzielić się umie. Dalej Edward Lubowski zaznacza, jaki był niegdyś stosunek publiczności naszej do sceny, jakim jest obecnie i — jakim nadal być powinien; Wincenty Korotyński kreśli sylwetkę wileńskiego aktora, znakomitego niegdyś Skibińskiego, który debiutował na scenie warszawskiej za czasów jeszcze Bogusławskiego i Dmuszewskiego i skrzętnie wrażenia swoje stołeczne w pamiętniku swym notował; do wspomnień również należy ciekawa niezmiernie notatka o pierwszym wystawieniu «Halki» na scenie warszawskiej. W artykule p. t. «Wieczór teatralny» zgromadził Czesław Jankowski obfity materiał dla kronikarza życia warszawskiego z lat ostatnich. Jestto dokładny obraz, żywy i prawdziwy «premjery» w Wielkim teatrze. W końcu Maryan Gawalewicz zaznacza w artykule redakcyjnym znaczenie «teatralnego numeru» «Tygodnika» i objaśnia rozsypane po nim hojnie ilustracje. Ilustracji zaś tych jest serya cała. Oto więc 142 portrety osób, kierujących sceną Wielkiego teatru i działających na niej obecnie: więc zarząd z generałem Palicynem i wice-prezesem p. Folandem na czele, skład kompletny opery, dramatu i baletu. Osobną kartę poświęcono wizerunkom «gwiazd», znikłych dziś z horyzontu sceny warszawskiej: Halpertowej, Bakalowiczowej, Modrzejewskiej, Deryżance, Romanie Popiel, Królikowskiemu, Żółkowskiemu, Rychterowi. Reprodukcje zdjęć fotograficznych odtwarzają zewnętrzną postać Wielkiego teatru, oraz wnętrza jego przed- i zakulisowe obrazy i obrazki; typy teatralne dopełniają część ilustracyjną. — X —

+ Przeciwno cudzoziemcom zamieszcza «Warszawski Dziennik» bardzo doniosły artykuł, z którego głównejsze ustępy poniżej podajemy: «Wykonanie ukazu z dnia 14 marca roku 1887, ograniczającego prawa zagranicznych poddanych do nabywania na własność i użytkowania z nieruchomości w Królestwie polskiem i guberniach zachodnich — bardzo często napotyka w praktyce na takie trudności, że dla ich usunięcia potrzeba szczególniejszej energii, wytrwałości i czujności władz. W Królestwie polskiem zagraniczni poddani wogóle, a Niemiec w szczególności, ustali sobie zbyt wiele ciepłych gniazd, zajmują zbyt wiele dobrze opłacanych stanowisk, których naturalnie porzucac nie mają ochoty na pierwsze wezwanie prawa; zbyt długo przyuczali się patrzeć na nasze prawa, jak na martwą literę, a na wykonawców, jak na ludzi, skłonnych do wszelkiego rodzaju ustępstw. To nawyknienie skłania ich i dziś do walki z prawem, w której uciekają się do wszelkiego rodzaju wybiegów, a ztąd nielatowo ich pokonać. Największą trudność następuje wykonanie przepisu, objętego w ustawie do § 1, ukazu z 14 marca roku 1887, zabraniającego zagranicznym poddanym zarządzać majątkami nieruchomymi, to jest dobrami, fabrykami, przedsiębiorstwami, położonemi po za obrębem miast, w charakterze dzierżawców, pełnomocników lub

administratorów. Na usilne żądanie miejscowe policji uchylenia się od zarządu fabryką lub dobrami, uparty cudzoziemiec oddaje fikcyjnie swoje miejsce lub prawo dzierżawy komukolwiek z poddanych ruskich (takich osób do podstawienia znaleźć nie trudno), a sam przebywa dalej w pobliżu, nie przestając faktycznie zarządzać tą fabryką lub dobrami. Tym sposobem mijają lata i cudzoziemiec nie rusza się z miejsca, śmieje się w duchu z nazbyt gorliwego, w jego mniemaniu, urzędnika. Z żydami jeszcze więcej kłopotu. Wiadomo, że żydzi zagraniczni nie mają prawa prowadzić handlu, ani czasowo zamieszkiwać w Rosyi, bez osobnego na to pozwolenia ministerium. Tymczasem, gdzież u nas niema zagranicznych żydów? Oni są wszędzie, a w tutejszym kraju jest ich nawet bardzo wielu. O możności wciskania się do Rosyi zagranicznych żydów, wbrew prawu, świadczą następujące daty: W ciągu r. 1889 wydano z guberni radomskiej 83 rodziny żydowskie zagraniczne; z kieleckiej 104 rodziny; z lubelskiej 739 osób; z piotrkowskiej 368 rodzin (w tej guberni ministerium skarbu pozwoliło zamieszkiwać 29 rodzinom żydowskim, mającym świadectwa i gildyi); z guberni suwalskiej wydano w tymże roku 31 rodzin, z Warszawy zaś 343 rodziny. Z innych guberni tutejszego kraju liczba wydanych niewielka».

+ P. Adolf Dygasiński, specjalny korespondent «Kur. Warsz.», telegrafował do tego pisma z Rio-Janeiro d. 30 listopada n. st.: «Przed chwilą na okęcie «München» szczęśliwie dobiłem do tutejszego portu. W drodze zatrzymaliśmy się tylko raz jeden na Teneryfie. Wychodząc, od wysp Kanaryjskich zwłaszcza, trapiła choroba morska, wśród dzieci panowała odra, tak iż kilkanaście zmarło. W partyi mojej przybyło ogółem 2,648 osób. W Rio-Janeiro zabawię dzień, dwa i podążę za wychodźcami do miejsca ich przeznaczenia». Z tego widzimy, że emigracyjny parowiec «München» był w podróży 24 dni. P. Dygasiński ma zamiar zwiedzić wszystkie plantacje, kopalnie, osady rolnicze i t. p., do których wychodźców władze wysyłają.

+ Japoński minister oświaty, p. Limdatn, wkrótce ma przybyć do Warszawy. P. Limdatn podróżuje po Europie w celu zbadania ustroju rozmaitych uniwersytetów. W Warszawie p. Limdatn bawić będzie parę dni, poczem — jak donosi «Grażdanin» — ma udać się do Petersburga.

LISTY Z PROWINCYI.

Wilno, 18 listopada.

[Prawo o ochronie zasiewów. Rzekome prawo obywatelowe ludu. Loterya sekretna. Wybory prezidenta sądu sierockiego].

□ Choć krokiem wolnym, posuwa się przeciw naprzód projekt do prawa o ochronie zasiewów. W roku zeszłym nowina ta zjawiała się na naszym widnokręgu — i ścichła; dziś znowu wynurza się w postaci sformułowanych przepisów, przedstawionych radzie państwa do zatwierdzenia. Ciekawa rzecz, jakie to w pierwszej chwili wrażenie sprawi w naszych stosunkach agrarnych. Chłopi na punkcie czynienia szkód są tak rozpuszczeni, dzięki trudnej procedurze dochodzenia szkody i małej kwocie odszkodowania podług taksy, że nie dbają o sąd i kary. Chcąc zaś otrzymać wynagrodzenie za szkody zrządzone nie podług taksy, bardzo niskie zadośćuczynienie ofiarującej, lecz podług istotnych rozmiarów szkody, należy w akcie, spisany na miejscu, oszacować straty za pomocą rzeczoznawców i sołtysa. Lecz rzeczoznawcy i sołtys są właśnie twoimi sąsiadami-szkodnikami, czyliż więc zechcą przeciwko sobie samym występować? A poszkodowań takich jest bez liku. Oprócz przygodnych, w czasie lata się zdarzających, cóż się to dzieje z nastaniem jesieni na całej Litwie! Od połowy września ustaje paszenie bydła, t. j. pasterz gromadzki przestaje pobierać płacę i lezie na piec; tymczasem bydelko, jeżeli jeszcze pora pozwala, brodzi po runi samopas, świnie wstępują w okres nieograniczonej swobody — ryją sianożęcie, pola zasiane, ogrody, hasając stadami od wioski do wioski. Chłop, choć cudzą świnie zabiera do chlewu lub tłucze kółem, o co wynikają zawsze procesy, to jednak swoją nierogaciznę puszcza na cudze pola i łąki, dowodząc, że po «Dzimitrym» prawo pozwala puszczać trzodę bez pastucha. Kto żyje w szachownicy z chłopami, lub w po-

blizu wioski, znosi o tej porze męki piekielne, toczy wojnę codzienną. Trzeba zabierać pasibrzuchów do chlewa, trzeba się wdawać w sądy bezowocne, trzeba przechodzić przez cały korowód zgrzyzot, nieznanym rolnikom, odsuniętym od bliższego sąsiedztwa z wioskami. O tej porze trybunały pierwszej instancji zawałone są przewyższającą siłą instancji masą spraw o «poryciu», o «potratowaniu», o «wywaleniu plotów», etc., etc. Jak to oddziaływa na spokój życia — już i nie wspominamy, — sama ekonomiczna strona tego nieporządku mogłaby w osłupienie wprowadzić statystę, gdyby porachował straty, jakie rolnictwo coroku ponosi wskutek bezkarnego niszczenia zasiewów i wydatków procesowych ztąd wynikających.

Istniała oddawna gdzieś w Wilnie, czy w pobliżu, tajna loterya żydowska. Jeden, to drugi zaufany żydek rekomendował «naszą» loteryę, która na bilet rublowy może dać kilkadziesiąt tysięczną wygranę. Niesposób było domyślać się, gdzie, pod czyim kierunkiem loterya ta zostaje, wiedziano tylko tyle, że zajmują się nią osoby «święte», które nie oszukają ani na grosz, że zyski idą w głównej części na potrzeby publiczne (ma się rozumieć żydowskie) — i dopiero reszta stanowi zarobek przedsiębiorcy. Otóż obecnie odkryto w Dynaburgu sekretną loteryę, która bodaj była tą samą, co operowała i u nas, gdyż kolektorowie jej rozsiani byli po całej Litwie i Białorusi. Istniała ona lat ośm czy dziewięć, zbierano corocznie za pomocą jej około czterdziestu tysięcy rubli. Dla ułatwienia do niej dostępu najbiedniejszym warstwom, dopuszczano sprzedaż biletów z rozterminowaniem na raty. Tyle czasu ukrywać się mogła tak rozgąszczona operacja, oparta na sekrecie głównych stowarzyszonych, jedynie dzięki wysoce rozwiniętej dyscypliny kahalnej. Sąd okręgowy skazał jednego z założycieli loteryi — Beningsohna na rs. 150 grzywien, drugiego — Hermana na rs. 25.

Z powodu odbytych w d. 18 października w radzie miejskiej wyborów na prezydenta wileńskiego sądu opieki nad sierotami, «Wil. Wiest.» zapalczywie oskarżył radę o niecne frymarki, podpadające pod któryś artykuł kodeksu kryminalnego. Pobudką do takiej insynuacji posłużyło to, że p. Sadekowski otrzymał naogół 36 głosów, a p. Kulwiński (przy którym została prezydentura), naogół 37 głosów. Ponieważ — powiada pismo — liczba radnych głosujących na pana S. i na p. K. była jednostajną, ztąd wniosek oczywisty, że jeden głos więcej, u p. K. mógł znaleźć się wskutek chyba rzucenia przez któregoś z radnych zamiast jednej dwu galek. Taki postępek jest przestępstwem kryminalnem i «Wiestnik» domaga się naznaczenia nowych wyborów. Ktoś nieznający stosunków miejscowych, przeczytawszy podobne rzeczy w «Wiestniku», bardzo brzydko pomyśleć może o naszej radzie. Zbliżka jednak rzecz się tak przedstawia: na posiedzeniu 18 października radnych było 38, a p. prezydent trzydziesty dziewiąty; od głosowania na p. Sadekowskiego wstrzymało się dwóch, a na p. Kulwińskiego jeden; ztąd to właśnie i poszła nierówność liczby głosów. Wstrzymanie się zaś jednego lub kilku wyborców od głosowania nie unieważnia wyboru, i wybranym liczy się ten, kto otrzymał większą liczbę głosów, jak to wyjaśnił senat rządzący w dekrecie z d. 16 (28) marca roku 1883 za N-rem 2223, z powodu wyboru członków pewnego zarządu miejskiego przy nierównej liczbie wyborców.

Vester.

Wilno, 15 listopada.

[Kradzieże koni. Środki zaradcze. Zabicie herca koniokradów. Nędza moralna parafii bujwidzkiej. Zapędzenie kościoła].

□ Kradzieże koni — to jedna z największych plag, trapiących naszego rolnika; sprowadza ona nieraz zupełną jego ruinę. W warunkach istniejących walka z tą plagą jest o tyle trudną, że w prasie spotkaliśmy się nawet z projektem zawiązania Towarzystwa ubezpieczenia koni od kradzieży. Nie byłoby to żadną nowością, gdyż ubezpieczenia takie, jakkolwiek nie firmowane, istnieją oddawna.

Spędzając zwykle lato o pięć mil od Wilna, w parafii bujwidzkiej (pow. wileński), gdzie kradzież koni bardzo jest rozpowszechniona, przekonałem się, że niektórzy właściciele, dla ocalenia swych koni, nieraz składali na ręce przywódcy roczny haracz. Główny herasz jednej z takich band, plądrujących w tej okolicy, właściciel Feliks Łęczkowski, ukrywający się przez lat kilka w lasach od ścigających go władz policyjnych, co jednak (powiedzmy nawiasem) nie przeszkadzało mu z powodzeniem operować, w roku bieżącym padł z ręki mordercy. Znalaziono jego trupa na polu z roztrzaskaną czaszką. Dotąd śledztwo nie wykryło, czy morderstwo to było, wynikiem zemsty poszkodowanych, czy też skutkiem chciwości jednego ze współników. Smutnej pamięci Łęczkowski zostawił jednak spory zastęp zdolnych uczniów, którzy z powodzeniem dzieło mistrza dalej prowadzą. Ziemiańskie tutejsze są zdania, że jedynym środkiem zmniejszenia koniokradztwa byłoby zobowiązanie wszystkich właścicieli koni (jak się to praktykuje w Królestwie polskim) do zaopatrzenia się w stosowne świadectwa, z wymienieniem nazwy i oznak zewnętrznych każdego konia i z warunkiem, aby bez takich świadectw konie nie mogły być ani wystawiane na sprzedaż, ani nabywane.

Parafia bujwidzka nie przez jedną tę plagę jest trapiąca. Wszelkie inne kradzieże, obok pijaństwa, należą do faktów codziennych: niema osady, któraby od opryszków nie ucierpiała. Wielu kradzieży poszkodowani nie dochodzą wcale z obawy straty czasu na dopełnienie rozmaitych formalności. Zdarzają się niekiedy i zbrojne napady. Demoralizacja ludu postępuje szybkim krokiem. Dobry wpływ duchowieństwa byłby w takich razach doskonałą a skuteczną bronią. Lecz co do proboszcza bujwidzkiego, chociaż człowiek to bardzo zacny, jest on tak starym i schorowanym, że wobec parafii o czterech tysiącach ludności katolickiej, nie jest w stanie nietylko lud nauczać, lecz nawet spełniać wszystkich posług religijnych.

Kościół bujwidzki przepięknej architektury, fundowany przed stu laty przez Radziszewskich, pozostaje w zupełnym zaniedbaniu, pomimo gorącej chęci parafjan przyjszcia plebanowi z pomocą. Spodziewać się należy, że dostojny nasz pasterz, troszczący się o dobro swych owieczek, zwróci z kolei uwagę na wszystkie naglące potrzeby, szczególnie na nędzę moralną zapomnianej tej parafii.

Ignacy Ludgowski.

Kijów, 24 listopada.

[Humańska dr. 2. Taryfy. Chybione starania. Tritches i Koch. Towarzystwo zachęty sztuk pięknych. Mucha «heseńska»].

□ Wreszcie tedy część linii humańskich otwarto dla ruchu osobowego i towarowego; część ta stanowi przestrzeń od stacji Wapniarka, a raczej Demkówka do st. Chrystynówka, pierwszej przed Humaniem. Część linii Humań-Chrystynówka-Koziatyn również ma być otwartą niebawem. Przestrzeń zaś Chrystynówka-Szpoła dopiero w roku przyszłym w lecie. Ceny przewozu towarów po liniach humańskich, czasowo do otwarcia ruchu na całej ich sieci, przyjęto obliczać na zasadzie normalnej taryfy przewozowej dr. 2. poł.-zachod. Po zupełnym otwarciu ruchu, wprowadzoną zostanie taryfa nowa, projekt której opracowuje się obecnie w zarządzie dr. poł.-zachod. pod kierownictwem starszego referenta do spraw handlowych, pana Edwarda Wilińskiego. Projektujące się taryfy dla wielu główniejszych przedmiotów przewozu będą wyższe od działającej obecnie ogólnej taryfy dróg południowo-zachodnich, w innych zaś wypadkach będą zrównane z ostatnią.

Grono profesorów kijowskiego uniwersytetu, historyków i przyrodników, otrzymało w tych dniach odmowną odpowiedź, na posłaną do władz odnośnych odezwę z prośbą o zezwolenie otwarcia w Kijowie prywatnych wyższych naukowych kursów żeńskich; projektowano wydział przyrodniczy i historyko-filologiczny.

Dr. Tritches, profesor miejscowego uniwersytetu, ma otrzymać wkrótce z Berlina

plyn Kocha i ma rozpocząć szereg doświadczeń nad leczeniem gruźlicy na własną rękę.

W Kijowie zawiązało się w tych dniach Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, ustawa którego już jest zatwierdzoną; opłata udziałowa wynosi rs. pięć rocznie, każdy nowopostępujący winien być rekomendowanym przez dwóch rzeczywistych członków oznaczonego Towarzystwa, prezesem którego obrany został rz. r. st. p. Baumgarten, kijowski wice-gubernator.

Z okolic dochodzą smutne wieści, iż tak zwana «muchą heseńska» bardzo zaszkodziła posiewom oziminy.

Mik. Traska.

Z Wołynia.

□ Niejaki p. Wołyniak opisuje w gazecie «Jużnyj Kraj» wrażenia, których doznał, badając «królestwo niemieckie», rozpanoszone na Wołyniu. Ziemi niemcy posiadają moc. Oto na przykład, pisze p. W., posiadłości kompanji berlińskiej W. Köhne i Sp. w powiecie dubieńskim, zajmują przestrzeń 100 (?) wiorst kwadratowych i znajdują się w odległości 18 wiorst od twierdzy Dubna i 25 wiorst od granicy austriackiej. Mieszka na tej przestrzeni około 4,000 niemców, poddanych obcego państwa. Kompanja zbudowała własną drogę żelazną na przestrzeni 20 wiorst. Upewniamy nawet, że droga ta ma znaczenie strategiczne, a wielu kolonistów, jak zapewniano p. W., posiada broń palną. «W ten sposób około twierdzy Dubno — czytamy dalej — znajduje się 15,000 armja kolonistów niemieckich. Cóż się stać może w razie wojny? Czy dobrześmy zrobili, dając tu przytułek tak ogromnej ilości obcego pierwiastku? A jeśli źle, w takim razie czy nie powinniśmy zawczasu pomyśleć o oczyszczeniu naszej granicy od armji nieprzyjacielskiej?»

Podczas gdy niemcy tak świetnie gospodarują na Wołyniu, miasto bankrutuje. P. W. twierdzi, że wszystkie miasta i miasteczka wołyńskie są zbiornikami antysanitarnych i antyhygienicznych okropności i świadectwem najnieumiejętniejszej gospodarki pod słońcem. Miasta wołyńskie albo grunty swe puszczają odlogiem, albo gospodarzą na nich w sposób wcale dla siebie niezyskowy. Oto np. Krzemieniec potrzebował na reparację mostu rs. 111, a ponieważ nie było ani jednego grosza w kasie i znikąd wpływu nie przewidywano, miasto uciekło się do ofiarności publicznej! Tymczasem ziemia, do miasta należąca, leży odlogiem.

Mitawa.

□ Z Mitawy donoszą do «Nowosti», że na samym początku wieku XIX przybył tam z Berlina rękawicznik Jaśman, który w r. 1821 umarł, pozostawiając rs. 7,317, omówionych w testamentcie, że gdy 20 razy się powiększą, powinny być użyte na założenie ochrony dla sierot, pozostałych po kupcach i rzemieślnikach. Obecnie kapitał ten powiększył się tak znakomicie, że dziś wynosi już około rs. 150 000. Zgodnie z wolą testatora, za te pieniądze nabyto dom barona Korfa i urządzono ochronę.

ROZMAITOŚCI.

↑ «Goniec Duchowieństwa Wojskowego» donosi, iż na zgromadzeniu duchownych kapelanów wojskowych podniesiono sprawę szczenia się w wojsku, a szczególnie w pułkach gwardyjskich, sekty t. z. «paskowców», nie uznających wielu obrzędów i dogmatów wyznania prawosławnego. Pomimo, iż założyciele sekty: Paskow, Korf i inni zostali administracyjnie wydaleny z Petersburga w r. 1884, istnieją jeszcze osoby, szerzące wśród ludności stołecznej naukę sekciarską.

↑ W tych dniach aresztowany w Paryżu Dąbrowski, bardzo podobny do Podlewskiego, został uwolniony, gdyż stwierdzono, że udziału w zabójstwie jen. Seliwerstowa nie brał. Podlewskiego dotąd nie schwytano, chociaż policja paryzka jest przekonana, że ukrywa się on w Paryżu.

↑ Wyprawa pod przewodnictwem kap. Grabczewskiego wywołuje w «Now. Wremieni», z powodu oświadczenia jednego z jej członków, p. Kondrata, który ogłosił naukowe rezultaty wyprawy w Królewcu, — skargi na akademię nauk. Gazeta powstaje przeciwko udziałowi niemców we wszelkiego rodzaju wyprawach, skoro Rosya posiada aż nadto uczonych, którzy z korzyścią dla nauki pracować mogą.

Z PRZESZŁOŚCI HUZARSKIEJ.

Wyszła niedawno «Historja l.-gw. Grodzieńskiego pułku», napisana przez rotmistrza J. Jelca. W historyi szczególnie żywo są odmalowani huzarze ponczonego wieku, których opiewał Denis Dawydow. W epoce «ponczonego wieku» (opowiada «Warsz. Dniow.») figle huzarów należały do zja-

Prawdziwe mydło benzoosowe D^{RA} Lengiela w Wiedniu.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(386)

Fabryka
Instrumentów optycznych

E. KRAUSS I S-ka

W Paryżu
Avenue de la Républ. 4.

Skład na Rosję w Petersburgu, Mojka № 42 (przy moście Policyjnym).

Poleca następujące specjalności z poleceniem ich dobroci. Wysyła na prowincję za gotowizną, lub przez obciążenie pocztowe. Wrazie niezadowolenia przedmioty sprzedane mogą być wymienione na inne.

CENNIK ILUSTROWANY WYSYLANYM JEST BEZPŁATNIE.



№ 1. Perspektywa uniwersalna achromatyczna «Argus»

posiada doskonałe przymioty optyczne i jednakowo przydatną jest w polu, na morzu i w teatrze. Format kieszonkowy . . . 8 rs. Przesyłka za 3 funty. Format wielki 9 rs. Przesyłka za 4 funty.



№ 11. Perspektywa miniaturowa «Liliput»

mieści się w kieszonce kamizelki, następuje perspektywy większe i przydatną jest w polu i w teatrze. W woreczku zamszowym rs. 8 kop. 50. Przesyłka za 2 funty.



№ XX. Perspektywy achromatyczne specjalnie teatralne.

W oprawie czarnej od 5 do 10 rs. Z perłowej kouchy od 14 do 24 rs. W aluminowej od 22 do 35 rs. Przesyłka za 3 funty.



№ XII. Luneta podwójna «Mars». O 16 szklach, na bardzo wielkie odległości, rs. 57, 62, 75 i drożej. Przesyłka za 5 funtów.



Przybory fotograficzne dla amatorów.

Wobec wynalazku plastynek suchych przystępne dla każdego.

Aparaty fotograficzne dla amatorów, przy pomocy których każdy, bez specjalnej nauki, zdjeżdżając może zupełnie dobre portrety, grupy i krajobrazy.

Od rs. 18, 30, 35, 50 i drożej. Cennik i podręcznik wysyłany jest bezpłatnie.



№ 110. Mikroskopy. № 108.

Powiększ. 60 razy cena 5.50
90 „ „ 6
150 „ „ 19
200 „ „ 23
300 „ „ 40
500 „ „ 50

i t. d.

№ 113. Mikroskopy kieszonkowe

powiększają razy 50. Cena rs. 8 k. 50, z przesyłką rs. 4.



№ XXX. Lunety rs. 5 k. 50, rs. 11, 14, 20, 20 i drożej. Lunety morskie od rubli 12 do 25.

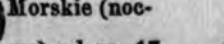


Instrumenty rysunkowe (reiscejgi).

W różnych kompletach, przysposobione do użycia niezwoźnego.

Mosiężne od rs. 2 do 12. Masyw niklowe od rs. 4 do 30.

Przesyłka formatu małego kieszonkowe, oraz do mierzenia wysokości od rubli 11 do 50. (392-1)



Morskie (nocne) od rs. 17 do 44.



Barometry-aneroid, w różnych oprawach, dobrze wyregulowane.

W oprawie ni- W pięk. opr. kłowanej drewnianej. № 40 —rs. 5. № 46—rs. 14.

Przesyłka za 2 funty. 6 funtów.

Barometry kieszonkowe, oraz do mierzenia wysokości od rubli 11 do 50. (392-1)

Kalendarze na rok 1891

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Karańska 26.

Bak, humoryst., k. 20.
Dziennik Ungra, k. 30.
Facet, humoryst. k. 20.
Gość, k. 15.
Lekarski, rs. 1 k. 20.
Polski, ilustrow., k. 50.
dla ludu, k. 20.
Powszechny, ilustr., k. 20.
Praktyczny, ilus row., k. 75.
Rolniczy, 2 tomy, rs. 1.
Scienny do zdzierania, k. 40.
Strzecha rodzinna, k. 15.
Ungra, ilustrow., k. 50.
Warszawianka, humoryst., k. 25.
Wieku, ilustrow., k. 50.

BYŁY URZĘDNIK poszuk. zajęć o ile możliwości biurowych lub rachunk. Podjąć się może również sporząd. map i planów. Sadowa 82, m. 12. A. S.

Polka znająca języki: ruski i francuzki, posiadająca chlubne świadectwa, pragnie otrzymać miejsce w Rosji. Zagorodny № 2. V. R. u p. Lampe. (390-4)

WARSZAWSKA

Parowa Fabryka

KAPSLI

ulica Chłodna № 5.

Telefonu № 361.

POLECA

wszelkiego rodzaju kapsle po cenach niskich.

(403-4)

KSIĘGARNIA

pod firmą

J. ZAWADZKIEGO

W WILNIE, FILJA W KOWNIE,

zaopatrzoną jest stale w wielki wybór Książek i Nut. Żądania z prowincji załatwia za pobraniem pocztowym. Pośredniczy przy wypisywaniu pism krajowych i zagranicznych. Skład fortepianów, pianin i melodykonów zaopatrzone jest zawsze w wielki dobór Instrumentów. Filja w Kownie posiada nadto smaczny zapas srebra fabr. Norblin i Sp., przeważnie do użytku kościeln. (382-3)

ISTNIEJĄCY OD 1868 R.

ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET DRA J. ROGOWICZA

w Warszawie, Nowogrodzka 26
przyjmuje osoby, spodziewające się słabości, jakoteż dotknięte wszelkimi chorobami kobiecymi, oprócz zaraźliwych. (486-6)

Długie życie, ozerstwo zdrowia i świeżość, zabezpieczenie od wielu chorób przy użyciu woreczków higienicznych preparowanych w cenie rs. 2, 3, 4 i 5 za tuzin. Gabezki higieniczne tuzin rs. 4 i 8. Pierścionki galwaniczne od bólu zębów. szt. rs. 1. Bransoletki i łańcuszki galwan. od reumat. neural. i migr. do rs. 2. Obśadki do piór galw. dla osób, którym drżą ręce, po rs. 2. Ceny z opak. i przes. Poleca Zakład Chirurg. MICHAŁA dąwniej Jakóba PIK, Warszawa, Miodowa 6.

ODDZIAŁ GUMY.

P. van DYK'S Następcy w RYDZE

Wielka Piaskowa ulica № 20, założony 1860 r. polecają Skład specjalnie technicznych i chirurgicznych artykułów gumowych, jakoto: gumowe płyny zgęszczające, Kłapy do pomp, pierścienie gumowe, nakładniki walcowe dla papierni, drukarni i fabryk cychowych, węże gumowe do sikawek, węże do wina, piwa i fabryk gazowych, pasy gumowe z obłożeniem lub bez, rzemień do przykryw dla cinkrowni; Dywany i Chodniki gumowe; Materye gumowane, nieprzemakalne części ubrania; Bandaże, Artykuły do maszyn sących, worki do lodu, dywaniki pościelowe i t. p., i t. p.

P. van DYK'S Następcy w RYDZE

28 Nowości
na sezon
bieżący.

NA PODARKI

5 kop. książeczki
obrazkowe
z powia. tk.
w 12 odmian.

Zabawki — Gry towarzyskie

ZAJĘCIA UMYSŁOWE

24 obrazy do nauki o rzeczach

Ozdoby na choinkę. Książki dla dzieci.

POLECA A. J. WIŚNIAKOWSKI W WARSZAWIE

Trębacka, róg Nowo-Senatorskiej № 2.

Katalog gratis. — Pp. Handlującym rabat. (401-3)

Gorzelnie rolnicze

aparaty najnowszej, wypróbowanej konstrukcji, wyrabiające od 7 do 12 wiader spirytusu, tężości nie mniej jak 90° w ciągu godziny.

Aparaty czynne ciągle i peryodycznie do większych gorzeln, jak również aparaty do rektyfikowania i filtrowania.

Doświadczenie 30-letnie. Najlepsze rekomendacje

W^M MINUTH W RYDZE.

Fabryka wyrobów miedzianych i mosiężnych.

ODDZIAŁ GUMY.

DO SPRZEDANIA niedrogo: a) Zakład Fotograficzny, b) Mleczarnia — położone w dobr. punkcie Petersb. Zgłaszać nie list. do red. «Kraju» (Kazańska 26) pod lit. A. T. (391-2)

OBIADY

smacznie przyrządzone, ze świeżej prowizji, na maśle, 3 potrawy 40 k. Mięsięcznie abonament taniej. W niedziele flaki, w inne dni różne polskie potrawy. Kazańska, róg Nowego zaułka № 31—10, m. 14. Choiszewski. (385)

Petersburski

ruski skład papieru, ram i obrazów, róg ulic Grochowej i Kazańskiej № 21—25. Wielki wybór papieru listowego w pudełkach z literami: 10 arkuszy i tyleż kopert—15 kopiejek, 25 ark. i tyleż kopert—35 kop., ramki do biletołów fotograficznych z drzewa od 5 kop., za sztukę; wielki wybór sztuk od 15 kop.; błyszczący anielowie do choinki od 10 kop. sztuka; kajety po 2 kop. szt., za 10 szt. kop. 18. (393-5)

BIURO POMIARÓW ZIEMSKICH
i robót technicznych

Geometrii J. Żwana w Odesie

przyjmuje: wykonanie i kopjowanie planów majątków ziemskich, oszacowanie lasów i pól, układ projektów podziału majątków, pomiary i niwelacje wsił. Wykonanie planów i kosztorysów budowli i zabudowań gospodarczych, oraz innych robót technicznych, jakoto: irygacja pól, osuszanie bagien i t. p. Podaje rady w kwestyach sporów granic. Adres: Kniażeska ul. № 21, w Odesie. (384-3) JÓZEF ŻWAN.

imperyal nowego stempla—rs. 6 kop. 85, rubel srebrny—110 kop., rubel papierowy—79,84 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

EBOŻE. Żegluga moraka pod wpływem silnych mrozów powszechnie już stanowczo ustala; w handlu więc zbożowym, jak zwykle wobec podobnych okoliczności, nastąpił pewien spokój, a ceny aż do pory wiosennej małe tylko zmiany prawdopodobnie przedstawiać będą. Ceny, jakie się na najważniejszych rynkach przed ustaniem nawigacji utrwały, bardziej zbliżone są do cen tej pory z roku zeszłego, niżeli przeszłego, jak to następujące cyfry wykazują:

	1888.		1889.		1890.	
	Kop. met.	Kop. kredyt. podług kursu 156.	Kop. met.	Kop. kredyt. podług kursu 150.	Kop. met.	Kop. kredyt. podług kursu 136.
Londyn . . .	75,3	117 ¹ / ₂	71,2	107	80,1	109
Paryż	108,5	169	91,1	137	106,5	145
Berlin	92,7	144 ¹ / ₂	96,1	144	100,0	136
New-York . .	81,6	127 ¹ / ₂	67,8	102	81,3	110 ¹ / ₂

W tygodniu ubiegłym usposobienie rynków miarodajnych było mocnem, wszakże co do pszenicy transakcyjne były nieliczne. Prawdopodobnie więc fluktuacje zimowe cen zboża będą przeważnie zwykłe. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 111; w Londynie: pszenicę ruską 103 — 115, amerykańską 115 — 125, kalkucką 103—112, australską 117—119, miejscową 92—117, żyto 90, owies 80—107, jęczmień 75 — 81, amerykański 131 — 138; w Marsylii: pszenica raska 104 — 113, innego pochodzenia 106 — 113, owies 69—81, jęczmień 66—75; w Berlinie: pszenica 93—100, żyto 87—92, owies 69—91, jęczmień 80 — 126; w Królewcu: pszenica raska 92—100, miejscowa

94 — 103, żyto 80—82, owies 54 — 61, jęczmień 63—91; w Gdańsku: pszenica raska 88—100, polska 100—105, żyto 82—87, owies 62—65.

Rynki krajowe zaznaczyły wyczekiwanie; ceny jednak raczej za korzystne dla sprzedawców niż dla nabywców uważać można; sprzyjało temu spodziewane w bliskim czasie ustanie żeglugi rzecznej. Rynek warszawski odznaczył się szczególną chwiejnością, pszenica zaś na nim spadła o kilkanaście kopiejek na korcu. Natomiast żyto, zwłaszcza wyborowe, wielce było poszukiwanem. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 560 — 600, żyto wyborowe 450—480, jęczmień wyborowy 420—450, owies 225 — 260. W Rydze: żyto 77—78, owies 62 — 73, jęczmień 69 — 78, siemię lniane (87¹/₂%) 113 — 115, stepowe 114—120. W Liławie: żyto 78 — 80, owies 61—72, jęczmień 62—73, siemię lniane 111—114, stepowe 113—118. W Odesie: pszenica girka 75—94, sandomirka 90—96, oziarna 88 — 99, żyto 74 — 76, owies 59 — 64, jęczmień 60 — 63.

CUKIER. Aura, nie sprzyjająca pomysłnemu przechowywaniu buraków, spowodowała pewną chwiejność w handlu cukrem zagranicą. Ostateczne notowania cen były miejscami wyższe, miejscami niższe. Usposobienie ośrodków rynków krajowych nie uległo zmianie przez tydzień ubiegły, jak i wpróż wszędzie było chwiejnym, a warszawski nawet pewną zniżkę cen zarysował. Płacono: w Kijowie: mączkę 400—480; w Warszawie (za kamień): w pełnych ładunkach 600-pudowych 255 — 257¹/₂, rafinadę 292¹/₂ — 300, kostki 292¹/₂.

OKOWITA. Jakkolwiek zagranicą wielki jest ruch w handlu wódeczonym, a ceny jej wszędzie, mianowicie w Niemczech, podskoczyły i to dość znacznie, nie oddziało to jednak na rynek warszawski, który notował ceny te same co i poprzednio, stale od pewnego czasu już się utrzymujące. Płacono produkt ten w Warszawie w sprzedaży hurtowej 8,480, w drobniejszej 8,511 za wiadro.

DRZEWO. W Gdańsku i Toruniu znów sprzedano w tygodniu sprawozdawczym budulec sosnowy nader tani; tak np. wyborowy w sztukach, po 55 kubików w przecięci uważających, zapłacono w całej partii po 50 fen. za kubik, mniej wyborowy po 40 fen. Na belki, nawet sosnowe, niema tam

popytu i wyżej jak po 70 fen. za kubik dostać nie było można. W Warszawie co do budulec podobnie było między kupcami drzewnymi usposobienie; natomiast olaszyna i dębina były wielce poszukiwane i dobre ceny otrzymywały. Negocjanci zagranicą już się krusząc zaczynają około zakupu szweli (podkładów kolejowych), których wielka się okazała potrzeba w różnych miastach pruskich; dębowe mostnaby teraz łatwo szły po rs. 1,15 — rs. 1,20 za sztukę, sosnowe po kop. 50—60.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Ant. Kondr. w Woronie. Jeżeli podajemy artykuły «Mosk. Wied.», jak i wogóle innych pism bez omówienia, nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy się zgodzili z nimi tak co do zasad, jak i co do szczegółów. Raczej przeciwnie. Sądymy jednak, że dla informacyj czytelników umieszczenie takich artykułów, ilustrujących poglądy pism wpływowych, nie jest bez korzyści. Polemikę zaś uważamy za trudną i za zbytę, wobec pewnego kredytu moralnego, na jaki każde pismo polskie u swoich czytelników liczyć musi. Protest i wiersz zwracamy.

K. w P. List przesłaliśmy adwokatowi hr. P.

SPROSTOWANIE.

W ustępie końcowym artykułu «Kwestya rusińska w sejmie galicyjskim» (№ 47), od wiersza 9 z końca czytać należało: «Poglądy stronnictw ruskich zostały sformułowane wyraźnie i stronnictwa te występują dziś nie jako łączności przypadkowe, lecz jako ośrodki dwóch różnych prądów społecznych».

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

P. van DYK'S Następcy w RYDZE
Wielka Piaskowa ulica № 20, założony 1860 r. polecają Skład specjalnie technicznych i chirurgicznych artykułów gumowych, jakoto: gumowe płyny zgęszczające, Kłapy do pomp, pierścienie gumowe, nakładniki walcowe dla papierni, drukarni i fabryk cychowych, węże gumowe do sikawek, węże do wina, piwa i fabryk gazowych, pasy gumowe z obłożeniem lub bez, rzemienie do przykryw dla cukrowni; Dywany i Chodniki gumowe; Materye gumowane, nieprzemakalne części ubrania; Bandaże, Artykuły do maszyn ssących, worki do lodu, dywaniki pościelowe i t. p., i t. p.

DYREKCYA GŁÓWNA Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem

niniejszem zawiadamia Pp. Właściciele listów zastawnych tegoż Towarzystwa, iż opłata wylosowanych listów oraz kuponów odbywa się w Petersburgu codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 10-ej rano do 3-ej popołudniu w kasach: St.-Petersburskiej Filji Banku Handlowego w Warszawie, Mała Morska № 9; (396-3) oraz w domu Bankowym H. Wawelberg, Newski prosp. № 25.

POSZUKUJE SIĘ AGENTÓW
na dogodnych warunkach dla sprzedaży towaru, mającego wielkie zapotrzebowanie między obywatelami. Adres: M. Kopczyński, ul. Św.-Duska, d. wł. w Lublinie. (377-4)

**FABRYKA
OPTYCZNA
E. KRAUSS I S-KA**
w Paryżu
Skład na Rosyę w Petersburgu.
Mojka № 42 (przymosć Policyn.).
Patent ogłoszenie większe w № 47 «Kraju».
Cenniki ilustrowane bezpłatnie. (365 7)

BYŁY URZĘDNIK poszuk. zajęć o ile możliwości biurowych lub rachunk. Podjąć się może również sporządz. map i planów. Sadowa 82, m. 12. A. S.
**MAGAZYN I WARSZTAT
znanego Majstra Szewckiego
A. STRĄKOWSKIEGO**
w Petersburgu,
ulica Kazańska № 15.
Wyrabia buty do szluzania się, odpowiednio do różnych systemów łyżew. (366-10)

POSZUKUJE FOLWARKU w dzierżawę od kwietnia 1891 około Wilna lub gdzie indziej, z inwent. lub bez, na cenę 300—600 rubli rocznej opłaty. Szczeg. opisanie pod adr.: Wilno, Popławska ul., dom Stankiewiczowej. Pani Józefa Piotrowska, dla wzięcia panu L. M. (369-3)

Polka znająca języki: ruski i francuski, posiadająca chlubne świadectwa, pragnie otrzymać miejsce w Rosyi. Zagorodny № 2. V. R. u p. Lampe. (390-4)

**PIĘKNOŚĆ TWARZY.
EMULSYA BRZOWA
PERFUMERA
A. ENGLUNDA.**
Przy używaniu Emulsyi Brzowej skóra na twarzy nadzwyczajnie staje się delikatną i oslepiająco białą. W zimie jest konieczna przeciwko zewnętrznyemu popękaniu, które spowoduje mróz i zimno. Cena za flakom rs. 1 k. 25, z przesyłką rs. 2; 2 flakony z przesyłką rs. 3. W celu uniknięcia wyrobów fałszowanych proszę żądać: podpisu A. Englund czerwonym atramentem i marką Petersb. Laboratorium Kosmetycznego. Do nabycia: w Tow. Ros. Handlu towarami aptecz., u A. Ruzanowa, w Pet. Techno-Chemicznem Laborat. W Moskwie: u K. Ferreina, W. Bezbardisa, R. Kellera i K^o. O. Göttlinga i we wszystkich znanych aptek. i składach perfum w Państwie Rosyjskiem. Skład główny na całą Rosyę: Petersburg, Pet. Laboratorium Kosmetyczne A. Englund, Li-tejnyj pr. № 38. (4)

**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka**
w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwi-nych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządzi apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Wina węgierskie i krymskie
oraz analizowany jako prawdziwy wyrób z Wina i przez powagi lekarskie zalecany
COGNAC
lepszy na cele lecznicze, niż franc. koniaki, z których największa część, z powodu wyniszczenia winnic przez filokserę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.
TANŻY,
gdyż nie ciąży na takow. wysokie cto i transport, około rs. 2 z butelki. Otrzymać można wyłącznie w Składzie Win
BRACI KEMPNERÓW
ul. Długa № 5.
Cena: 1/2 but. rs. 1 k. 50, 1/4 but. k. 80, 1/4 but. k. 40, gatunek wyższy 1/2 but. rs. 2 k. 50, 1/2 but. rs. 1 k. 25.
Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich st. dr. żel. franco w Królestwie i zachodnich guberniach Cesarstwa po rs. 9.

MAJĄTEK ZIEMSKI
położony przy szosie, 13 wiorst od Piotrkowa, 17 włók, w tem 3 włoki łąk, do sprzedania po 2,700 rubli włoka. Ziemia w 1/2 pszenna, mieszkanie wygodne, otoczenie przyjemne.
Wiadomość: Jankowski, Warszawa, ulica Niecała № 7. (176-3)
Wedliniarnia L. Schermesser
Mała Morska № 5,
wielki wybór produktów niemieckich, polskich i krakowskich. (7)

GUMOWE OBRECZE
do
Kół powozowych
najlepszego, gatunku z obciążeniem kół, po cenach fabrycznych. Na obciążenie potrzeba 2—3 godzin czasu.
**W MAGAZYNIE
BRACI GRIEBSCH**
Karawannaja ul. № 26, 2 dom od Newskiego prospektu. (8)

**„BONITA“
!! NOWOŚĆ!!
Rs. 7,**
Maszyny do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci wszelkie systemy, dotychczas znane.
**SKŁAD GŁÓWNY
Mazowiecka Nr. 4.
Grützner & C^o.**
(304-10)

„BELMONT“
Znów otrzymano, dziś wszędzie sławne, dzięki zadziwiającej celności dubelt. myśliwskie.
po 85, 110, 135 i 165rs. Cennik ilustr. za 3 marki 7-kopiejek. wysyła bezpl. «Centralny Skład Broni» w Petersburgu, Newski pr. № 64.

Długie życie, czerstwość zdrowia i świeżość, zabezpieczenie od wielu chorób przy użyciu woreczków higienicznych preparowanych w cenie rs. 2, 3, 4 i 5 za tuzin. Gabezki higieniczne tuzin rs. 4 i 6. Pierścionki galwaniczne od bólu zębów. szt. rs. 1. Bransoletki i łańcuszki galwan. od reumat., neural. i migr. do rs. 2. Obśadki do piór galw. dla osób, którym drżą ręce, po rs. 2. Ceny z opak. i przes. Poleca Zakład Chirurg. MICHAŁA dawniej Jakóba PIK, Warszawa, Miodowa 6.

Magazyn Perfum A LA RENOMMÉ

Newski просп. № 3, w pobliżu Admiralicji, poleca:

PERFUMY

następujących zapachów, nader delikatnych i subtelnych, długotrwałych:

CORILOPSIS JAPONSKI.
ALLAH VERDY (bouquet).
BIAŁY BEZ.
BIAŁY HELJOTROP.
PARFUM DE LA COUR.
TAMARA (bouquet).

SKÓRA HISZPAŃSKA.
HYACINT.
KONWALJA MAJOWA.
IRIS FLORENCKI.
SELTANETTA (bouquet).
YXORA i t. d., i t. d.

Łut 20 k., flak. 45 k., 65 k. i 1 rs. — 1/4 f. 1 rs. 40 k., 1/2 f. 2 rs. 75 k., 1 f. 5 rs. 50 k.

PERFUMY BEZ PERSKI

Łut 25 k., flak. 60 i 85 k. — 1/4 f. 1 rs. 50 k., 1/2 f. 3 rs., 1 f. 6 rs.

PERFUMY EKSTRAKT PORTUGALSKI

Flakony po 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k., 1/4 f. 1 rs. 65 k., 1/2 f. 3 rs. 25 k. i funt 6 rs. 50 k.

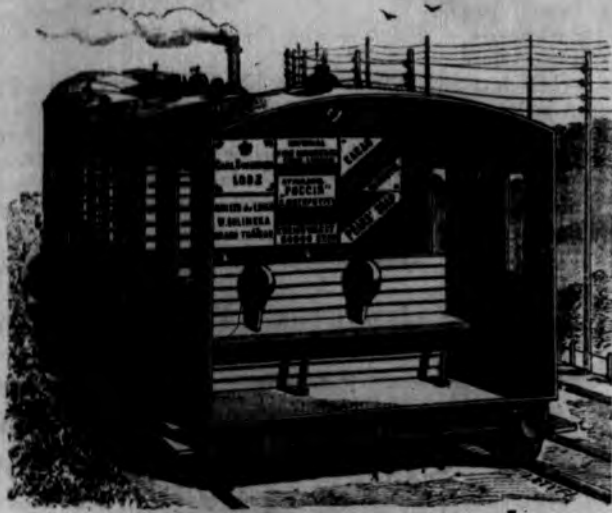
NOWE PERFUMY: IRIS AMBRÉ

ROYALE ESSENCE IRIS AMBRÉ

Flakon 1 rs., łut 30 k., 1/4 funt 1 rs. 90 k., 1/2 f. 3 rs. 75 k., 1 f. 7 rs. 50 k.

Obstalunki z prowincji mogą być za obciążeniem pocztowem. Handlującym odpowiedni rabat. Cenniki wysyła się gratis. (306-25)

JEDYNE W PAŃSTWIE



12,000,000 CZYTAJĄCYCH.

BIURO OGŁOSZEŃ

w wagonach Dróg Żelaznych

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

koncesyonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 roku za № 9137, posiada wyłączne prawo na wywieszanie ogłoszeń wewnątrz wszystkich klas Dróg Żelaznych.

Zarząd Centralny i Administracja w Warszawie ul. Trębacka 4, dom Szejblerów. Reprezentacja w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie i Odesie.

Jestto pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo reklamowe, prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści dla kupców, przemysłowców, Towarzystw handlowych, właścicieli hotelów i t. p., każde bowiem ogłoszenie musi być czytane przez podróżujących, których liczba wynosi zgorą rocznie

12,000,000.

Wykaz ogłoszeń

wywieszonych w wagonach wszystkich klas Dróg Żelaznych po 1 (13) Września 1890 roku:

Bobrowski i Urbański—Bielizna—Warsz.	Bracia Cadbury—Kakao—Londyn.
Clarisse Lardenoy—Mody—Warszawa.	E. Loretz—Wyroby blaszane—Warszawa.
Ludwik Ortwein—Tapicer—Warszawa.	Hôtel de France—Hotel—Petersburg.
Słowiński Bazar—Hotel—Moskwa.	Central-Hôtel—Hotel—Berlin.
Grand Hôtel—Hotel—Kraków.	Metropole-Hôtel—Hotel—Wiedeń.
Ph. Suchard—Czekolada—Neufchâtel.	Willa Józefin—Willa—Warszawa.
Hotel Brühlowski—Hotel—Warszawa.	A. Włodkowski—Materye—Warszawa.
Fabr. szuwaku „Jacquo”—Szuw.—Moskwa.	Zakłady „Cmielów”—Porcelana—Warsz.
Mirland's Grand Hotel—Hotel—Londyn.	Hôtel Europejski—Hotel—Warszawa.
«Nowa gwiazda»—Restauracja—Warsz.	Hôtel «Bellevue»—Hotel—Kijów.
«Leliwa»—Pastylki—Warszawa.	Grand Hôtel—Hotel—Paryż.
W. Golińska—Galanteria—Warszawa.	Edmund Makowski—Mater. jedw.—Warsz.
Miecz. Kuhmayer—Kantor agent.—Tyflis.	Kalinowski i Przepiórkowski—Cygara—Warsz.
Hôtel Continental—Hotel—Rzym.	R. Morozowicz—Winiotłocznia—Warsz.
Hôtel National—Hotel—Praga czeska.	«Diana»—Kapienie—Warszawa.
Wilhelm Gebethner—Meble gięte—Warsz.	«Vichy»—Wody mineralne—Vichy.
Hotel Saski—Hotel—Kraków.	«Au printemps»—Mody—Warszawa.
Franz Quereser—Formy metalowe—Linz.	Otwock—Proszek asenizacyjny—Warsz.
Hotel Angielski—Hotel—Częstochowa.	J. Gardowski—Materye meblowe—Warsz.
Tow. «Wojciechów»—Meble gięte—Warsz.	J. Malinowski i F. Sokotowski—Fabryka
Wiktor Waliński—Skład apt.—Warsz.	śrutu—Sielce pod Sosnowicami.
Hôtel Royal—Hotel—S. Remo.	M. J. Zurabow—Wina—Warszawa.
P. Globus—Meble—Warszawa.	Bernard Bersohn—Kantor agent.—Warsz.
Warszawskie Laboratorium Chemiczne—	Sosnow. Fabr. Szkła—Szkło isyby—Sosnow.
Mydła i perfumy—Warszawa.	Hôtel Central—Hotel—Wiedeń.
Leon Polakiewicz—Fabr. kapel.—Warsz.	Adolf Zmigryder i C ^o —Bielizna—Warsz.
Tow. Ubezpiec. «Rosya»—Asekur.—Petersb.	H. Cegielski—Maszyny rolnicze—Warsz.
Hotel «Rosya»—Hotel—Jałta.	Edward Dusoge—Wyroby żelazne—Warsz.
Grand Hôtel—Hotel—Łódź.	Zach. Saw. Morozow—Materye—Moskwa.
M. J. Augustynowicz—Fabr. zegar.—Warsz.	Hotel Angielski—Hotel—Petersburg.
N. S. Brüner i C ^o —Galanteria—Warsz.	Magazyny «Louvre»—Towary—Paryż.
Tygodnik «Kraj»—Czasopismo—Petersb.	Zakłady Tow. «Żyrardów»—Piłno—Żyrardów.
Patschke i Troschel—Dystylarnia—Warsz.	Fitzner i Gamber—Fabr. kotł. Sielce pod Sosn.
Wystawa prób—Towary—Warszawa.	Filip Elle—Galanteria—Kraków.
Fabryka puszków do pudru—Fabr.—Warsz.	Bracia Nothmann—Fabr. tektur—Sosnow.
F. Bednarowski—Galanteria—Warszawa.	Hotel Wiedeński—Hotel—Kalisz.
J. P. Kaszer—Browar—Warszawa.	J. Codlewska—Magazyn mód—Warszawa.
Juljan Berg—Maszyny do szycia—Warsz.	Grand Hôtel—Hotel—Neapol.
Hotel Krakowski—Hotel—Kraków.	Berthold Hirsch—Magaz. franc.—Warsz.

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

S. LEWENTALA

w Warszawie, Nowy Świat № 41.

POLECA:

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Elisy Orzeszkowej tomów 47, tom od 300 do 400 i więcej stronice druku garnontowego, wyraźnego, na pięknym białym papierze.

Nabywać można pojedynczemi tomami, licząc po rublu tom.

Nabywający odrazu tomów dwanaście, według dowolnego wyboru, płaci w Warszawie tylko po kop. 65, t. j. rs. 7 k. 80, a po 80 kop. z przesyłką pocztową na prowincję, t. j. rs. 9 k. 60.

Przy nabyciu 24 tomów tom czyni w Warszawie tylko kop. 62 1/2, t. j. rs. 15 za 24 tomy, a z przesyłką pocztową rs. 18 kop. 60, czyli po 77 1/2 kop. za tom.

Przy 36 tomach tom wypada tylko po kop. 60, bo płaci się w Warszawie rs. 21 kop. 60, a z przesyłką na prowincję kop. 75 za tom, t. j. rs. 27 za 36 tomów.

Nabywając zaś wszystkie 47 tomów odrazu, płaci się w Warszawie rs. 28 kop. 15, czyli po 59 1/2 kop. za tom, a z przesyłką pocztową rs. 35 kop. 15, t. j. po 74 1/2 kop. za tom.

Do egzemplarzy ozdobnie oprawnych, na sposób zagraniczny, dopłaca się po kop. 45 za oprawę każdego tomu.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej zawiera następujące prace tej znakomitej autorki: «Ostatnia miłość» tom 1.—«Z życia realisty» t. 1.—«W klatce» t. 1.—«Na prowincji» t. 2.—«Pamiętnik Wacławy» t. 4.—«Pan Graba» t. 3.—«Cnotliwi» t. 1.—«Wesoła teoria i smutna praktyka» t. 1.—«Na dnie sumienia» t. 4.—«Marta» t. 1.—«Eli Makower» t. 3.—«Rodzina Brochwiczów» t. 2.—«Pompalińscy» t. 2.—«Marya» t. 1.—«Meir Ezofowicz» t. 2.—«Sylwek Cmentarnik» t. 1.—«Zygmunt Ławicz i jego koledzy» t. 1.—«Niziny», z ilustracjami E. M. Andriollego, t. 1.—«Dziurdziowie», z ilustracjami E. M. Andriollego t. 1.—Nowele: «Z pożogi», «Za doliną róż», «Echo», «Sen Abarysa», «Pokocio się i dam nogę» t. 1.—«Stare obraski»: «Turia», «Hasło», «Aylum», «Legenda», «Nieśmiertelny», «Myszy morskie», «Kassandra», «Perła szczęścia», «Z greckich podań» t. 1.—O kobiecie: («O kobiecie polskiej», «O kobiecie indyjskiej», «Listy o kobietach»), t. 1.—«Kilka słów o kobietach» t. 1.—«Patriotyzm i kosmopolityzm», studjum społeczne t. 1.—«Cham» t. 1.—«Nad Niemnem» t. 3. Nowele i obrazki z różnych sfer, tomów 5, które mieszczą: Tom I: «Początek powieści», «Rozstajne drogi», «Syn stolarza», «Obrazek z lat głodowych», «Szara dola».—Tom II: «Stracony», «Dziwak», «Pani Luiza».—Tom III: «Sielanka nieróżowa», «Daj kwiatek», «Zefirek», «Złota nitka».—Tom IV: «Juljanka», «Czternasta część», «Silny Samson».—Tom V: «Milord», «Widma», «Bańka mydlana».

Zlecenia z prowincji księgarnia skutecznie nietylko za uprzednim przesłaniem pieniędzy, ale i za zaliczeniem pocztowem. (327-6)

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

28 Nowości na sezon bieżący.

NA PODARKI

Po kop. książeczki obrazkowe z powiastk. w 12 odmian.

Zabawki — Gry towarzyskie

ZAJĘCIA UMYSŁOWE

24 obrazy do nauki o rzeczach

Ozdoby na choinkę. Książki dla dzieci.

POLECA A. J. WIŚNIAKOWSKI W WARSZAWIE

Trębacka, róg Nowo-Senatorskiej № 2.

Katalog gratis. — Pp. Handlującym rabat. (401-8)

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie.

Wielkich zalet książki pod ogólnem mianem:

LECZENIE DOMOWE.

W dalszym ciągu wyszły zeszyty:

- | | |
|---|--|
| XX. Poradnik dla cierpiących na otyłość. Przyczyny, leczenie i zapobieganie, napisał Dr. A. Maas. Tłumaczył Dr. J. St. Cena kop. 50. | XI. Choroby zębów, k. 70. |
| XXI. Poradnik dla chudych. Przyczyny, istota cierpienia, leczenie chudości, jako też mające z nią związek choroby. Skreślił Dr. P. Berger. Tłumaczył Dr. J. St. Cena kop. 50. | XII. Ucho, jego pielęgnowanie i leczenie, k. 70. |
| | XIII. Choroby kobiet, k. 60. |
| | XIV. Choroby skórne, k. 60. |
| | XV. Skrofuły (zołzy), k. 60. |
| | XVI. Choroby serca, k. 50. |
| | XVII. Choroby oczu, k. 70. |
| | XVIII. Główny podręcznik pokojowa, k. 60. |
| | XIX. Poradnik dla cierpiących na małokrwistość, k. 50. |

Na skład główny Księgarnia Maurycego Orgelbranda otrzymała:

HYGIENA MIODOWYCH MIESIĘCY.

Poradnik dla młodych małżonków.

Tłumaczenie d-ra med. Karola v. Gelsem. Cena kop. 60.

Sztuka ożenienia się i wyjścia za mąż.

J. T. WEBER. Wolny przekład kop. 50.

Co zdrowo? Co niezdrowo?

Powszechny katechizm zdrowia. Ułożył Dr. Gold. Cena kop. 40.

Pamiętaj, zastanów się!

Ochrona w dole i niedoli, gdzie, kiedy i jak postępować, ażeby być lubianym i szczęśliwym. Naśladowanie z angielskiego, 40 kop.

UWAGA. Na przesyłkę wyżej wymienionych książek, każdej oddzielnie, należy dołączać po 10 k. (370-2)

Towarzystwo ubezpieczeń na życie

"EQUITABLE"

(założone w r. 1859 w New-Yorku)

Najwyżej dozwolone w Cesarstwie Rosyjskiem d. 7 Lipca 1889 r.

Zarząd dla Rosji i Finlandyi: w Petersburgu, Newski pr. 21.

Z dniem 1 stycznia r. 1890 było ubezpieczeń na sumę 1,188,204,382 rs.
kapitały Towarzystwa wynosiły 201,764,031 »

W r. 1889 zawarto nowych ubezpieczeń na sumę 330,022,300 »
otrzymało Towarzystwo dochodów 57,230,562 »

Towarzystwo zawiera wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na życie, na zasadzie przepisów polisowych, zatwierdzonych przez JW-go Ministra spraw wewnętrznych w dniu 26 Lipca r. 1890.

Polisy Towarzystwa (zwyczajne — po upływie lat 3-eh, a specjalne — po upływie lat dwóch) nie ulegają zakwestyonowaniu.

Dochody Towarzystwa rozdzielane są wyłącznie pomiędzy ubezpieczonych. Sumy asekuracyjne wypłacone są po złożeniu świadectwa o śmierci niezawłocznie.

Towarzystwo odpowiada całym gotowym majątkiem (201,764,061 rs.) za wszelkie zawierane przez siebie w Rosji ubezpieczenia; wszakże dla zagwarantowania przedewszystkiem interesów osób, ubezpieczających się w Rosji, Towarzystwo zdeponowało w ruskim Banku Państwa biletów 4% pożyczki wewnętrznej na sumę nominalną 600,000 rs. a prócz tego Towarzystwo wnosi corocznie do tegoż Banku Państwa: a) składki zapasowe i b) fundusz zysków, nagromadzonych na rzecz ubezpieczających się w Rosji.

Wiadomości szczegółowe, prospekty i inne wydania Towarzystwa, zyczący sobie otrzymywać mogą w biurze pełnomocnika głównego Towarzystwa, oraz w każdej agencji w Cesarstwie.

Pełnomocnik główny Towarzystwa na Cesarstwo Rosyjskie

S. SCHMEY.

(835-6)

STAN RACHUNKÓW

Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 PAŹDZIERNIKA 1890 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.		
STAN CZYNNY.			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	808,824 32	184,025 98	992,850 30
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach . . .	7,725,304 69	480,000 —	8,205,304 69
W prywatn. instytucjach bank.: w wołżsko-kamskim han. banku . . .	11,394 58	300,000 —	311,394 58
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp. . .	9,468,681 13	2,366,650 80	11,835,331 93
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	3,193 53	— —	3,193 53
Skup sola-weksli z ubezp. w akcyach: przez rząd niegwarantowanych . . .	— —	— —	— —
Pożyczki na zastaw *): Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	10,374,151 42	3,100,769 17	25,952,911 25
Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	12,470,740 66	7,250 —	
Należące do banku asygn. górnych zarz., srebro i złoto w sztabach, dr. mon.	1,316 45	3,944 16	5,260 61
Papiery publ. należące do banku: Państwowe i przez rząd gwarantow. . .	9,527,153 80	67,568 03	10,189,582 19
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane	423,765 82	171,094 54	
Należące do banku traty i weksle na domy zagraniczne	3,384,863 70	— —	3,384,863 70
Korespondenci banku: Na ich rachunkach (loro conti): Kredyty zabezpieczone: Papierami gwarantowanymi	7,233,659 98	86,269 55	16,068,533 96
niegwarantowanymi	2,590,385 29	795,431 68	
Towarami	199,600 88	698,807 38	8,973 —
Zobowiązaniami handlowymi	2,973,231 77	8,973 —	
Kredyty blankowe	840,500 76	646,673 67	— —
Na rach. banku (nostro conti): Sumy do dyspozycji banku	6,143,709 24	352,455 02	6,836,435 05
Weksle u korespondentów	257,421 71	82,849 08	305,108 22
Rachunek zarządu z filją	305,108 22	— —	— —
Weksle protestowane	— —	— —	7,990 —
Zastawy	7,990 —	— —	— —
Wydatki bieżące od 1 lipca 1889 r. . . .	— —	— —	— —
w roku 1890	89,265 14	29,508 53	118,773 67
Wydatki do zwrotu	10,843 32	501 15	11,344 47
Posiadłości nieruchome w Petersburgu. Kijowie	299,948 62	— —	427,308 62
127,360 —	— —	— —	— —
Sumy przechodnie	53,951 08	— —	53,951 08
	75,332,366 06	9,397,771 74	84,730,137 80
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowi	3,027,920 99	— —	3,027,920 99
Rachunek sum specjalnych do rozporzą- żenia akcyonaryuszów	385,038 38	— —	385,038 38
Wkłady: Na rachunki bieżące	28,495,218 57	6,017,532 50	31,409,044 52
Bez terminu	1,085,100 —	142,400 —	
Terminowe	329,918 45	338,880 —	— —
Korespondenci: Na ich rachunkach (loro conti): Sumy do dyspozycji korespondentów . .	28,886,680 64	1,386,195 50	32,722,280 82
Weksle w komis	2,282,998 10	216,411 58	
Na rachunkach banku (nostro conti): Sumy, należące do banku	1,173,757 39	742,775 81	1,916,533 20
Rachunek banku z filją	— —	305,108 22	305,108 22
Akceptowane traty	85,131 06	38,607 33	123,738 39
Niewypł. za akc. dywid. za r. 1880—89	7,508 51	— —	7,508 51
Przybyło za 1 półr. 1889 wedł. spraw.	1,008,482 78	— —	1,003,482 78
Otrzymane procenty i komisje	558,551 80	89,335 18	647,886 98
Procenty przechodzące na rok 1890 . .	61,069 39	16,485 22	77,554 61
Sumy przechodnie	— —	104,040 40	104,040 40
	75,332,366 06	9,397,771 74	84,730,137 80

(414)

* W t. l. poź. do zwr. na żąd. (on call) 19,708,278 08 3,096,819 17 22,805,097 25

KSIEGARNIA
TEOD. PAPROCKIEGO i S-ki

w Warszawie, Nowy-Świat № 41.

Poleca następujące dzieła, świeżo wydane własnym nakładem:

	Rs. K.
Amicis Edmund de. Na oceanie	1 —
Bert Paweł. Pierwszy rok nauczania	1 50
Boirac Emil, prof. fil. Zasady filozofii. Przetłóżył Adolf Dygasiński	4 25
Boisgobey F. de. Zamknięte usta, romans	— 75
Cullère A. dr. U wrót obłędu. Studium psychologiczne	1 50
Czech Świętopełk. Wycieczki pana Brouczka	1 —
Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski. Opowieść z niedawnej przeszłości, 2 tomy	1 80
Farjeon B. L. Tajemnica Porter-Square, powieść	1 —
Gilński Kazimierz. Czarcodziejka, romans	1 20
— Wspomnienie Tatrow, skreślił wierszem	— 50
Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie	1 50
Heryng Zygmunt. «Rubel». Studium ekonomiczne	1 —
Historia naturalna w obrazach. Zoologia w 250 kolorowanych obrazkach, z tekstem Adolfa Dygasińskiego. Wydanie wspaniałe, złożone z 25 chromolitografowanych tablic	3 —
«Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście»	1 20
Junosza Klemens. Z zapadłych kątów, obrazki	1 50
Laveleye Emil. O zbytku	— 30
Mańtegazza Paweł, prof. antrop. Głowa. Książka dla młodzieży	1 20
— Wiek obłudy	— 40
Marya. Z dziejów boleści. Nowele	— 1
Maupassant Guy de. Jak śmierć silne, powieść	— 75
Mossa Angelo. Strach. Studium popularno-naukowe z fizjologii i psychologii . .	1 50
Musset Alfred de. Poezye	— 75
Myszyńska Antonina. Marnotrawni, powieść współczesna	— 75
Nagel Henryk. Sep, romans kryminalny	1 50
Richebourg Emil. Dwie matki, romans	1 50
Rodziewiczówna Marya. Nowele	1 80
— Obrazki	1 20
(420) — Ona, powieść	— 75
Rogosz Józef. Na dziejowym przełomie, powieść historyczna z XV wieku. 2 tomy	4 —
Seignobos Ch. dr. Historia cywilizacji. Przetłóżył Adolf Dygasiński. Ze 177 drzeworytami w tekście	5 20
«Świat kobiety»	1 20
Tchórznicki J. Dr. Listy do młodzieńca o wyborze stanu	— 60
Witkiewicz Stanisław. Sztuka i krytyka u nas	2 50
Zapolska Gabryela. Fantazyje i drobnotki	1 50

**Rada Zarządzająca Towarzystwa Drogi
Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.**

Zawiadamia niniejszem, że należność za 5% obligacje seryj II—IV, jeszcze nieskonwertowane i nie przedstawione do realizacji, stosownie do ogłoszenia Rady Zarządzającej z d. 31 Października (12 Września) r. b., będzie wyłącznie wypłacana, poczynając od dnia 19 Listopada (1 Grudnia) r. b. w Banku Handlowym w Warszawie.

Właściciele powyższych obligacji winni takowe przedstawić do wypłaty w wymienionym Banku wraz ze specyfikacją numerów, sporządzoną w dwu egzemplarzach.

Splata obligacji nastąpi w trzy dni po przedstawieniu, w funtach sterlingach lub w innej walucie, obliczonej według kursu dziennego na Londyn. Jednocześnie i w tejże walucie będzie dopełniona wypłata procentów po dzień 19 Września (1 Października) r. b., za potrąceniem 5% podatku skarbowego.

Obligacje powinny być przedstawione do wypłaty ze wszystkimi kuponami, płatnymi po dniu 19 Września (1 Października) r. b. Wartość brakujących kuponów będzie potrąconą z należności za obligacje.

Wzory specyfikacji będą wydawane na żądanie bezpłatnie przez powyżej wymieniony Bank Handlowy w Warszawie. (417)

Warszawa, d. 19 Listopada (1 Grudnia) 1890 roku.

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. PAŹDZIERNIK 1890.

PRZEWIEZIONO:	OTRZYMANO:
263,424 pasażerów	411,016 rs. 49 kop.
33,664,511 pudów towarów i bagaży	2,525,434 » 77 »
Różne dochody	192,083 » 63 »
(404) Razem	3,128,534 rs. 89 kop.
Więcej niż w październiku 1889 r. o	342,100 » 34 »
Od 1 stycznia do 1 listopada 1890 otrzymano	22,302,850 » 71 »
Mniej niż w r. 1889 o	1,798,150 » 63 »



**Wina Krymskie i
Szampańskie**

z majątku Jego Cesarskiej Wysokości

W. Ks. Konstantego Mikołajewicza

I Z WINNIC

Romanowskiego-Romanko.

GEORGE RICHTER

W PETERSBURGU.

Kantor główny, Skład i magazyn Plac Teatru Aleksandryjskiego, dom hr. Benkendorfa № 5—5. Filja: Newaki pr. № 5. (12)

Prawdziwe mydło benzoosowe D^{RA} Lengiela w Wiedniu.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(386)

Kalendarze na rok 1891

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

Bak, humoryst., k. 20.
Dla wszystkich, ilustr. 35.
Dziennik Ungra, k. 30.
Facet, humoryst. k. 20.
Gość, k. 15.
Kieszonkowy, k. 10.
Koleś dla gospodyń, k. 50.
Lekarski, rs. 1 k. 20.
Polski, ilustr., k. 50.
dla ludu, k. 20.
Powszechny, ilustr., k. 20.
Praktyczny, ilustr., k. 75.
Rolniczy, 2 tomy, rs. 1.
Słenny do zdzierania, k. 40.
Strzecha rodzinna, k. 15.
Ungra, ilustr., k. 50.
Warszawianka, humoryst., k. 25.
Wiek, ilustr., k. 50.

MAGAZYN

MEBLI UŻYWANYCH AJSOWSKIEGO

poleca Szanownej Publiczności meble wyjątkowo dobrze zachowane. Newski pr., d. Benardaky (№ 86). Otwarty codziennie do godz. 8-ej wieczór. (416-5)

Wzrok—najdroższy skarb dla każdego, zachować można tylko przez używanie Okularów lub binokli ze szklami normalnymi, wzmacniającymi i konserwującymi oczy. W aluminiowej opraw. rs. 2, w oprawie zaś z franc. złota, nie czerniejącej, rs. 3 łącznie z przes. Wyjaśnić należy, czy szkła mają służyć do pracy, czy do widzenia zdaleka i wiek. Wyłączna sprzedaż w Magazynie Optyka i Mechanika Miasta, Dostawcy Cesarzowskiego Warszawskiego Uniwersytetu MICHAŁA dawniej JAKOBA PIK w Warszawie, Miodowa № 6. Wysyłka za zaliczeniem pocztowem. (402a-12)

PRAWDZIWE STALOWE

ŁYŻWY

w wielkim wyborze i wszelkich konstrukcyj, jakoto: angielskie od kop. 75, rs. 1, 2 do 4-ch. «Halifax» od rs. 1, 2, 3 do 8-u. Nowość «Klub amerykański» od rs. 5, 6 do 10-u. «Jackson», «Hamps» od rs. 8 do 10-u. «Yacht-Klub» od rs. 8 do 12-u. Łyżwy do wyścigów rs. 12. «Austria» i inne.

W magazynie wyrobów stalowych

A. O. BRABIEC

Wielka Morska № 40.

Przy magazynie istnieje warsztat reparacji, szlifowania i niklowania łyżew. (418-3)

BIURO POMIARÓW ZIEMSKICH

i robót technicznych

Geometrii J. Żwana w Odesie

przyjmuje: wykonanie i kopjowanie planów majątków ziemskich, oszacowanie lasów i pól, układ projektów podziału majątków, pomiary i niwelacje will. Wykonanie planów i kosztorysów budowli i zabudowań gospodarczych, oraz innych robót technicznych, jakoto: irygacja pól, osuszanie bagien i t. p. Podaje rady w kwestjach sporów granic. Adres: Kniażeska ul. № 21, w Odesie. (384-3) JÓZEF ŻWAN.

DO SPRZEDANIA niedrogo: a) Zakład Fotograficzny, b) Mieczarnia — położone w dobr. punkcie Petersburg. Zgłaszać się list. do red. «Kraju» (Kazańska 26) pod lit. A. T. (391-2)

XXII r. OTKRYTA PODPISKA NA XXII r.

„НИВУ“ 1891 ГОДА.

„Нива“ в 1891 году будет преобразована на 2 по количеству материала для чтения, так и по характеру главной художественной премии. Программа нашего журнала и еженедельные номера „Нивы“ останутся в прежнем составе, т. е. в год 52 № и в каждом номере от 40 до 48 столбцов текста с 7—12 художественно исполненными гравюрами. Но, кроме того, все подписчики „Нивы“ будут получать бесплатно

12 ЕЖЕМЕСЯЧНЫХ БОЛЬШИХ КНИГ

романов, повестей, рассказ. и др. занимат. чтения.

Каждая книга объемом в 200—250 страниц в 8° долю листа, т. е. в год 12 книг, содержащих около 3,000 страниц текста лучших русских и иностранных писателей; в числе этих книг 3 тома будут заключать в себя, как самостоятельное издание

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНИЙ М. Ю. ЛЕРМОНТОВА,

[по истечении 50-летнего срока авторской собственности (15-го июля 1891 г.)], изданный под редакцией А. И. Введенского, с гравированным на стали портретом М. Ю. Лермонтова, его автографом и биографией поэта, составлен редактором.

Что касается главной художественной премии, мы многолетним опытом убедились, что олеографические картины, как премия, отняли свое время. Придя к такому убеждению, мы надеемся удовлетворить вкус наших подписчиков, предлагая им на 1891 г. роскошное издание

ХУДОЖЕСТВЕННЫЙ АЛЬБОМ СЪ 10-Ю АКВАРЕЛЯМИ,

исполненными fac-simile по картинам десяти известнейших русских художников, а именно: 1) Проф. И. К. Айвазовского: „На Черном море“. 2) Акад. С. Ф. Александровского: „Молодая шведка“. 3) Акад. С. И. Васильковского: „Раннее утро в заповоржцев“. 4) Акад. Е. Е. Волкова: „Пейзаж“. 5) Придворного художника М. Зичи: „Тамара“. 6) Художника Н. Н. Каразина: „Монный бухарский стрелок“. 7) Акад. А. Д. Кившенка: „Охота на лисицу“. 8) Проф. Ю. Ю. Клевера: „Вечер в деревне“. 9) Проф. Л. О. Премацци: „На дворе Толедского дома“. 10) Проф. Н. Е. Сверчкова: „На медведя“.

Альбом выдается подписчикам в красивой папке (10 вершк. длины и 7 1/2 вершк. ширины), украшенной роскошным заглавным рисунком худож. Земцова. Каждая картина печатана 15—20 красками на лучшей белой бristolской бумаге. Альбом выставлен у всех известных книгопродавцев. Альбом был встречен со стороны печати и художников весьма лестными отзывами.

Относительно запасенного нами литературного материала как для „Нивы“, так и для 12 книг «Сборника», можем указать на нашу слишком двадцатилетнюю деятельность, в течение которой читатели „Нивы“ могли убедиться, что мы даем произведения лишь известнейших и лучших русских писателей.

При „Ниве“ ежемесячно прилагаются особыми номерами „ПАРИЖСКИЕ МОДЫ“ с 300 выкроек в натуральную величину и множеством рисунков женских рукодельных работ, заглавных букв для мѣтки белья, а также масса чертежей для ажурных вышивальных работ. Далее, в каждом модном номере печатаются рецепты для кухни, полезные советы по домашнему хозяйству, общедоступной техники, цветоводству и проч.

Таким образом «Нива» на 1891 год даст своим подписчикам

БЕЗЪ ПОВЫШЕНИЯ ПОДПИСНОЙ ЦѢНЫ:

52 № иллюстрир. журн. «Нива», с 500 художественно выполненных гравюр и более 2,000 столбцов беллетристики, популярно-научных статей, биографий с портретами, современных событий с рисунками и описаниями, еженедельного политического обозрения, смѣси и пр., и пр.,

12 книг «СБОРНИКА» романов, повестей и пр. (в год около 3,000 стран.), в числе которых 3 тома соч. ЛЕРМОНТОВА.
12 №№ «ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ» с 300 гравюрами.

12 №№ рукодѣлїи и вышив. работ и около 300 выкроек в натуральную величину.

10 АКВАРЕЛЕЙ лучших русских художников.

1 изящную папку для альбома.

1 СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ.

Подписная цѣна „Нивы“ на 1891 г. со всеми приложениями и премиями и 12 книгами „Сборника“: без доставки в С.-Петербургъ 5 р., без достав. в Москвѣ у Н. Н. Печковской, Петровскія линїи 6 р., с доставкой в С.-Петербургъ 6 р. 50 к., с пересылкою изъгороднымъ 7 руб., за границу 10 руб.

Требования и подписку на „Ниву“ 1891 года просить адресовать в главную контору редакціи „НИВЫ“ (А. Ф. Марксу), в С.-Петербургъ, Невскій проспектъ № 6. (411)

ЗЕЦЕР

полак, знающы языкъ руски, потрібны зараз. Wiadomość w drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot) Maksymilianowski pier. № 13. (421)

ОБИДЫ

смачные прирѣджене, ze świeżej provizyi, на маśle, 3 potrawy 40 k. Миссечные абонament таней. W niedzielę flaki, w inne dnie różne polskie potrawy. Kazańska, róg Nowego zaułka № 31—10, m. 14. Chociszewski. (426)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

E. WENDE i S-ka

w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 9,
otrzymała na skład główny:

Uchańska, czyli zbiór dokumentów, wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, wydał Teodor Wierzbowski. T. III. Cena rs. 3.
Cybulski Napoleon prof. Dł. Fizyologia człowieka. Cz. I (Krew, Lymfa, Mięśnie, Układ nerwowy). Cena k. 75.
Dzieła powyższe wydane są z zapomogi kasy imienia J. Mianowskiego. (419-3)

KSIĘGARNIA

pod firmą

J. ZAWADZKIEGO

W WILNIE, FILJA W KOWNIE,

zaopatrzoną jest stale w wielki wybór Książek i Nut. Żądania z prowincyi załatwia za pobraniem pocztowem. Pośredniczy przy wypisywaniu pism krajowych i zagranicznych. Skład fortepianów, pianin i melodykonów zaopatrzony jest zawsze w wielki dobór Instrumentów. Filja w Kownie posiada nadto znaczny zapas srebra fabr. Norblin i Sp., przeważnie do użytku kościeln. (382-3)

WARSZAWSKA

Parowa Fabryka

KAPSLI

ulica Chłodna № 5.

Telefonu № 361.

POLECA

wszelkiego rodzaju kapsle
po cenach niskich.

(403-4)

Pierwszorzędny kantor nauczycielski ZAŁĘSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (485-3)

Petersburski

ruski skład papieru, ram i obrazów, róg ulic Grochowej i Kazańskiej № 21—25. Wielki wybór papieru listowego w pudełkach z literami: 10 arkuszy i tyleż kopert—15 kopiejek, 25 ark. i tyleż kopert—35 kop., ramki do biletów fotograficznych z drzewa od 5 kop. za sztukę; wielki wybór sztuk od 15 kop.; bluszczący aniołowie do choinki od 10 kop. sztuka; kajety po 2 kop. szt., za 10 szt. kop. 18. (393-5)

ISTNIEJĄCY OD 1868 R.

ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET D^{RA} J. ROGOWICZA

w Warszawie, Nowogrodzka 26, przyjmuje osoby, spodziewające się ataboci, jakoteż dotknięte wszelkimi chorobami kobiecimi, oprócz zaraźliwych. (486-6)

SPRAWA Dyrekcji Petersbursko-Tulskiego Banku z O. K. Notowiczem.

Strzeżliw
H. GLIŃSKI.

Posiedzenie departamentu karnego izby sądowej petersburskiej d. 7 listopada 1890 r. Prezydował członek izby W. E. Dłotowski; zasiadali członkowie izby: G. W. Kastrjoto-Skanderbek-Drekałowicz i N. P. Dorogin.

Prezes oznajmił, że izba sędzić ma sprawę, wynikłą z oskarżenia redaktora-wydawcy gazety «Nowosti» O. K. Notowicza, o potwarz, rzuconą na dyrekcję petersb.-tulskiego banku.

Pierwszy przemówił ze strony oskarżającej adwokat przysięgły Michajłow i oświadczył, że wniesiona została przez obronę ważna kwestya t. z. prejurykacyjna co do tego, że powództwo w samej zasadzie jest nieprawidłowe, gdyż wnosi je nie ta sama osoba, która oskarżała przed sądem pokoju, lecz inna; do sędziego pokoju wnosił skargę p. Michajłow, jako umocowany od instytucji, w sądzie zaś okręgowym popierał tenże sam p. Michajłow skargę, jako pełnomocnik osób, t. j. członków zarządu. Mówca prosił o rozpatrzenie tej kwestyi.

Adw. przys. Spasowicz oświadczył, że na tę propozycję przystaje, i dodał, że byłoby do życzenia, aby izba sądowa obok niej rozstrzygnęła również przed początkiem rozpraw i inne, zawarte w jego apelacji, kwestye. Zresztą zgadza się zgóry na odnośną decyzję sądu.

Prezes zauważył, że obrońca w skardze apelacyjnej kwestyę tę na pierwszym postawił miejscu, jako taką, od której zależy kierunek całej sprawy.

Obronca odpowiedział, że kwestyę zmiany osoby, wnoszącej skargę, uważa za bardzo ważną i w dodatku za kasacyjną, ale wszystko mu jedno, czy odnośne dowody ma złożyć na początku, czy w toku rozpraw.

Prezes oświadczył, że izba sądowa uważa za konieczne rozstrzygnąć naprzód kwestyę: kto w danym razie jest powodem, czy dyrekcya banku, czy też jej członkowie: r. st. Masłowski, rz. r. st. Maslennikow, r. dw. Kostomarow i r. hon. Czerkasow.

Obronca oskarżonego, adv. przys. Spasowicz, żądał pierwszeństwa głosu, jako mający do tego prawo, gdyż on właśnie apelował od wyroku sądu okręgowego. Sąd zezwolił na to.

Adv. przys. Spasowicz. Winieniem dotknąć dwóch zawartych w wyroku sądu okręgowego przekroczeń praw postępowania sądowego. Jedno dotyczy tego, że istniały dwie skargi, na mocy których rozpatrywano sprawę: jedna kolektywna od członków dyrekcji, druga dodatkowa od jednego członka tejże dyrekcji, który pierwszej nie podpisał, p. Kostomarowa. Ta ostatnia nie była u sędziego pokoju, lecz zjawiała się wprost w sądzie okręgowym, wbrew art. 543 przep. post. sąd., który to artykuł opiewa, że do sądu skierować można tylko skargi, niezalutnione przez sędziego pokoju. Ta pierwsza kwestya prejurykacyjna ściśle łączy się z drugą. Twierdząc, że i pierwsza skarga, podana do sędziego pokoju, nie była we właściwy sposób osądzoną, a to dla tego, że nie popierała jej dyrekcya w osobie specjalnego pełnomocnika, lecz członkowie dyrekcji, każdy w swoim imieniu. Jestto nieprawidłowość zasadnicza, która powinna pociągnąć za sobą przynajmniej czasowe zawieszenie, jeżeli nie umorzenie całego procesu. Zachodzi pytanie: kto w tej sprawie jest powodem, kto ucierpiał od imputowanego przestępstwa? Czy dyrekcya, jako osoba prawna, albo raczej bank, którego dyrekcya bez specjalnego pełnomocnictwa jest przedstawicielką, czyli też panowie członkowie dyrekcji, każdy z osobna? Przeciwnicy zarzucają mi, że jest-

to czczą kazuistyką, i że staram się sądzić w błąd wprowadzić. Ja zaś poczuwam się do możności dowiedzenia wręcz przeciwnego zdania. Zaczęę ze ścisłością matematyczną od prawd najprostszyc i powszechnie znanych. Znaną jest akumulacja kilku osób w jednym i tem samym przestępstwie, sądzona według prawa o współnictwie w zbrodni. Znanym jest również zbieg kilku przestępstw w czynie jednej i tej samej osoby. Ten ostatni wypadek sądzi się według przepisów o zbiegu kilku przestępstw, według art. 152 kod. karn. Ale może zachodzić inny rodzaj zbiegu przestępstw: kiedy jedna osoba jednym czynem spełniła kilka oddzielnych, jednakowych czy różnych przestępstw, za które również sądzona jest, jak za akumulację przestępstw. Właśnie obecnie mamy taki wypadek.

Klient mój, Notowicz, został oskarżony o obrazę pewnej ilości osób, pewnej ich klasy czy grupy. Wszystko jedno, czy byli oni w skardze wyliczeni, czy też nie. Można od razu, za jednym zamachem, nie wymieniając nikogo, obrazić całą rodzinę, wszystkich oficerów jakiegoś pułku, cały sąd, członków zarządu jakiegos. Im większa ilość osób należy do pewnej zbiorowej jednostki, tem obraza na każdej z nich odbija się słabiej. Jestto zjawisko, podobne do tego, jakie zachodzi przy rzuceniu kamienia na powierzchnię wody. Powierzchnia wody falować będzie najsilniej tuż przy punkcie spadku kamienia, a rozchodzące się od tego miejsca koła faliste będą coraz mniejsze, w odległości zaś sążnia albo dwóch prawie niewidoczne. Czy obrażający w tym wypadku może być kilka razy ukarany za jeden czyn? Oczywiście, nie. Według przepisów o akumulacji przestępstw, można go tylko raz jeden ukarać, przyczem nie zostaje, bynajmniej wyłączoną możność dodatkowej kary w wyjątkowych wypadkach, jeśli pierwotna kara była niedostateczną. Tak naprzykład w danej sprawie, przypuścmy, że artykuł gazety «Nowosti» obraził wszystkich członków zarządu, ale jednego z nich, dajmy na to prezesa, więcej aniżeli innych. Przypuścmy, że wniósł skargę do sądu jeden z najmniej obrażonych, naprzykład p. Kostomarow, a następnie wystąpił ze skargą p. Masłowski w charakterze prezesa, wówczas, ma się rozumieć, mogłaby być wymierzona kara dodatkowa, która z pierwszą razem byłaby dostatecznym zadośćuczynieniem wymogom sprawiedliwości. W każdym razie oskarżony, zgodnie z ustanowionym porządkiem, powinienby tyle razy stawać przed sądem, ile było osób, oskarżających go o obrazę.

Dotąd przypuszczałem, że obrażonych było kilka osób *fizycznych*. Niepodobna twierdzić, ażeby osoby te były obrażone kolektywnie, innemi słowy, nie można powiedzieć, ażeby obraza solidaryzowała je i jednoczyła, ale zwykle tak bywa, że obrażeni występują kolektywnie ze skargą.

Teraz przypuszczenie powyższe skomplikuję i dodaję, że jednym czynem została obrażona osoba prawna—jedna lub kilka—i kilka osób fizycznych. Otóż tutaj zjawiają się przeciwnicy, ażeby dowieść mi, że nie mam racyi. Przeciwnicy mówili mi w sądzie okręgowym: «Stawiasz pan rogaty dylemat: albo dyrektorowie, jako oddzielne jednostki, albo dyrekcya, zarząd; i stawiasz pan ten dylemat dlatego, aby wykazać, że oskarżycielem jest zarząd, a następnie, żeby dowieść, że dyrekcya jest osobą sztucznie zrobioną, która nie może ani czuć, ani cierpieć, która z tych względów nie może być przedmiotem przestępstwa. Szanowny mój kolega A. W. Michajłow, przytacza, dla obalenia powyżej wyrażonego poglądu, ten fakt, że ja sam w r. 1869 stawałem w podobnej sprawie o oszczerstwo, jako powód, na mocy pełnomocnictwa tambowsko-riazańskiej drogi żelaznej przeciw gazetce «Golos». Przeciwnicy moi mylą się co do mych przekonań. Twierdząc, że wówczas postępowalem słusznie i obecnie działam konsekwentnie. Obydwa wypadki, «Golosu» i «Nowosti», są analogiczne. Wówczas stawałem na mocy pełnomocnictwa zarządu i działałem w imieniu osoby prawnej, ale tą nie był zarząd, tylko samo Towarzystwo rizańsko-tambowskiej zel. dro-

gi, którego zarząd był najpełnomocniejszym przedstawicielem.

W czyjem imieniu podana została skarga, która jest podstawą całej sprawy obecnej? W imieniu członków zarządu, i została podpisana przez osobisty skład tego zarządu. Zarząd staje w obronie banku, w obronie jego handlowej reputacji, stawia sprawę oszczerstwa na gruncie handlowym. Zarząd obraża się i za siebie i za akcyonaryuszów. Artykuł «Nowosti» z d. 23 grudnia 1888 r. nie oddziela banku tulskiego, jakim on był przed 1888 r., od tego, jakim się stał po ustąpieniu z niego Borisowa, ale mówi o banku w całym przebiegu jego istnienia, a mianowicie, że kierujący nim dopuszczali się nadużyć i za to otrzymywali wyrażenie wdzięczności ze strony akcyonaryuszów. Zdanie to skarga przytacza. Jeśli zechcecie panowie spojrzeć na sprawozdanie zarządu za r. 1888, które miało być przedstawionem zgromadzeniu akcyonaryuszów d. 20 lutego 1889 r., kiedy tylko poruszono sprawę o oszczerstwo, przekonacie się, że zarząd zawiadomił akcyonaryuszów, że ujął się za sprawę ich wspólną, stanął w obronie honoru banku i wszczął sprawę przeciwko Notowiczowi. W czasie roztrząsania sprawy w sądzie okręgowym, jakkolwiek członkowie zarządu oświadczyli, że są obrażeni *osobiscie na honorze*, ale p. Masłowski ciągle występował, jako żądający kary za obrazę honoru banku. Wyobrażał on zarząd jako wierzchołek, wieńczący wysoką piramidę, złożoną ze wszystkich właścicieli listów zastawnych, wszystkich dłużników i właścicieli 20,000 akcji.

Mowę swoją w sądzie okręgowym zakończył p. Masłowski w ten sposób: «Wspomnijcie i o zmarłych (Kwist), nie zapominajcie, że za naszymi plecami stoją właściciele 20,000 akcji, właściciele obligacyj na 40 mil. rs., wszyscy zaciągający pożyczki w banku, którzy nie gotówką pożyczki te otrzymują, ale w listach zastawnych». Myśl tę wyrażał i sam rodzaj przedstawianych dowodów. Przedstawiano listy akcyonaryuszów, skarżących się, że i oni ucierpieli i żądają, ażeby wszczęta została sprawa przeciwko p. Notowiczowi. Nakoniec najbardziej stanowczy i najmocniejszy dowód, że bank, osoba prawna, staje jako główna osoba działająca, znajdujemy w tem żądaniu oskarżających, do którego sąd okręgowy się przychylił, ażeby wyrok o p. Notowiczu był zamieszczony we wszystkich «Gubern. Wied.» tych 12 czy 14 guberni, w których bank operuje. Pod tym względem sąd okręgowy sam z sobą pozostaje w niezgodzie. Nie wiem zresztą, może działalność p. Masłowskiego, jako bogatego kupca, rozchodzi się i obejmuje wszystkie te gubernie i Turkiestan, ale w każdym razie jestto jego własna działalność, a nie banku, a tymczasem sąd okręgowy postanowił, ażeby wyrok był wydrukowany we wszystkich 12 «Gubern. Wied.» dlatego, że działalność członków zarządu obejmuje te gubernie, gdy tymczasem posiadał tylko dane, że nie oni, ale *zarząd* w guberniach tych operuje.

Zaraz na samym początku, przystępując do śledztwa w sądzie okręgowym, zaznaczyłem, że oskarżają wcale nie te osoby, które podały skargę, zastępującą akt oskarżenia. Sąd oświadczenia mego nie uwzględnił i uznał, że w charakterze oskarżycieli występują tylko członkowie osobistego składu zarządu z r. 1888. Sąd skazał Notowicza tylko za oszczerstwo tych pojedynczych członków. Tej części decyzji sądu nie zaskarżyli nasi przeciwnicy, z czego należałoby wnosić, że się na nią zgodzili. Otóż nie, nie zgodzili się, dlatego że i ich apelacya i ich wyjaśnienia, dane na moją skargę apelacyjną, podane zostały kolektywnie od tych samych osób fizycznych, ale podzielonych na dwie grupy: w jednej znajdują się członkowie zarządu, oprócz p. Masłowskiego, figurujący jako zarząd i upelnomocniający p. Michajłowa, a w drugiej p. Masłowski występuje i za siebie samego i na mocy pełnomocnictwa w imieniu zarządu. Proszę zwrócić uwagę, że ja bynajmniej kwestyi tej nie stawiam jako dylematu: albo zarząd, albo członkowie jego każdy oddzielnie, przypuszczam

i jedno i drugie razem. Nie jestem również temu przeciwny, ażeby w sprawie miał udział i p. Masłowski i w swoim własnym imieniu, i w imieniu zarządu na zasadzie pełnomocnictwa. Muszę tylko wiedzieć, z kim mam do czynienia i nie mogę zgodzić się na takie przebieganie z jednego miejsca na drugie.

Ządanie moje, jak sądzę, opierałem na poważnych dowodach. Wskazywałem na artykuł 27 post. sąd. kar., który w jednokrotnym stopniu stosuje się do procesu cywilnego, jak i karnego. Artykuł ten opiewa, że wszystkie instytucje rządowe, kompanje i inne osoby prawne mogą stawać przed sądem tylko w osobie specjalnie umocowanego. Twierdziłem, że prawo to posiada już swoją praktykę dość stałą. W ciągu dziewiętnastu lat sporny artykuł był tak ściśle przestrzegany, że nietylko stawać przed sądem, ale nawet podawać wszelkiego rodzaju papiery mogła tylko ta specjalnie umocowana osoba. Następnie w roku 1886, w wyroku (№ 98) w sprawie Gilchena, Kemptela i Russo, senat rządzący od tego odstąpił i zazała, aby tego rodzaju pełnomocnictwo było przedstawiane wówczas, gdy osoba prawna staje przed sądem osobiście, dopuszczając tylko co do instytucji rządowych (w danym razie np. co do sądu sierot), ażeby skargi incydentalne, apelacyjne i kasacyjne i t. p. papiery były podpisywane przez zarządy lub kolegalne zebrania, nie inaczej wszakże, jak w pełnym ich składzie. W r. 1887 w wyroku (№ 38) w sprawie tambowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu też samą zasadę zastosowano i do towarzystw akcyjnych. Na mocy tych decyzji senatu wskazywałem, że skoro zarząd podał skargę, zarząd ją powinien był popierać, począwszy od sędziego pokoju, przez specjalnie w tym celu umocowaną osobę. Nie zwrócono uwagi na moje oświadczenie. Wznawiam obecnie moje ządanie i proszę izbę sądową, ażeby raz nareszcie rozwiązała tę dziwną plataninę osób i pojęć. Proszę izbę o zadecydowanie, z kim mam do czynienia: z pogrzebanym w wyroku sądu okręgowego zarządem, czy też z osobami fizycznymi, z każdą z osobna, które jednak posiadają i od zarządu pełnomocnictwa. Postaram się dowieść: 1) że wszelkie przeobrażenia się osoby skarżącej nie mają podstawy prawnej, że moi przeciwnicy nie mają prawa robienia takich zmian; 2) postaram się wyjaśnić, w jaki sposób są oni zainteresowani, ażeby upierać się przy swoim, ażeby obstawać za temi zmianami.

W tym celu zapożyczam się u p. Masłowskiego i biorę jego własną teorię, którą przeprowadza on bardzo konsekwentnie w wyjaśnieniu, podaniem na moją skargę apelacyjną, a mianowicie biorę jego teorię o prawie strony oskarżającej ustanawiania obowiązującej dla sędziego granicy i jakości oskarżenia, czyli tak zw. ram oskarżenia. P. Masłowski sądzi, że w tych ramach, jak w kole żelaznym, zamknięci są i oskarżony i sam sąd, który nie może ich zmodyfikować. Granice te, zdaniem p. Masłowskiego, określa jego skarga i następujące potem jego oświadczenia. Znajduje, że myśl to sprawiedliwa, miałbym tylko nieco do zarzucenia owym następnym oświadczeniom. W sprawach tego rodzaju istnieje też sama zasada, jaką widzimy w procesie cywilnym: jeśli obie strony wyraziły swe ządania, mogą je potem zmniejszać, ale w żadnym razie nie powiększać. Przeciwno p. Notowiczowi wystąpiono z oskarżeniem według art. 1535 o oszczerstwo i według art. 1040 o obmowę; zrzekli się oskarżenia na mocy art. 1040, przeciwnicy moi nie mają prawa zmieniać oskarżenia, nie zmniejszając swych ządań. Nie mają prawa powoływać się na art. 752 ust. post. kart., który głosi, że o czynie przestępnym, którego nie przewiduje akt oskarżenia, ale który ujawni się dopiero na śledztwie, wszelkie kwestje mogą stawić sędziowie, jeśli te czyny pociągają za sobą karę jednakową lub mniejszą, aniżeli czyn przestępny, w akcie oskarżenia wymieniony. Artykuł ten wszak wyraźnie mówi o akcie oskarżenia, a wcale nie wspomina o skardze prywatnego oskarżyciela. Ale gdyby art. 752

zastosowano i do skargi strony przeciwnej, i wówczas nawet nie mógłby on poprzeć tej zmiany, jaką strona przeciwna wynalazła. I akt oskarżenia i skarga posiadają punkty, które są niewzruszone, jak nieruchomości. Do tego rodzaju śrub zaliczam subjekt przestępstwa i jego obiekt, to jest osobę, która ucierpiała. Oskarżają Iwana o kradzież, a śledztwo wykryło, że nie Iwan się jej dopuścił, ale Piotr. Czyż można podstawić Piotra zamiast Iwana i Piotra o przestępstwo obwiniać? Oczywiście, nie można, gdyż sprzeciwia się to 1-mu art. ust. post. karn., według którego nie może być ukarany ten, kto nie był pociągnięty do odpowiedzialności porządkiem, przez prawo wskazanym. Weźmy inny przykład. Sądzą Mikołaja za to, że okradł Piotra, a na sądzie wyjaśniło się, że on okradł nie Piotra, ale Jakóba, który wcale w sprawie tej nie figuruje. Czy można sądzić tę kradzież? Ma się rozumieć, nie można, gdyż nie było wcale śledztwa, nie zapytywano o nic właściciela skradzionego przedmiotu, ale ostatecznie skonstatowano, do kogo należy, i właściciel nie powinien być pozbawiony możności poszukiwania cywilnego w sądzie karnym. Nie można zmienić osoby, która ucierpiała z powodu przestępstwa. Niemożna tego robić i w porządku oskarżenia publicznego, a tembardziej niemożna w drodze skargi prywatnej. Niemożna dlatego, że od takiej zmiany zależeć może umorzenie sprawy lub jej nieumorzenie z powodu pogodzenia się stron. Skarga była podana przez zarząd banku za prezydentury Masłowskiego, właściciela 4,000 akcji, t. j. piątej części ogólnej ich ilości. Ale w towarzystwach akcyjnych zdarzają się nagłe zmiany. Kto może zaręczyć, że nie znajdzie się osoba, która skupi 5,000 albo 6,000 akcji, zrzuci p. Masłowskiego, weźmie rządy w swe ręce, skorzystawszy z wiadomości, podanych przez «Nowosti», i z rozporządzeń ministra skarbu, a wówczas ten nowy zarząd nie będzie miał żadnej racji prowadzenia w dalszym ciągu sprawy o oszczerstwo przeciwko p. Notowiczowi.

Zmiany w obiekcie przestępstwa wszelką walkę z przeciwnikiem czynią nierówną, gdyż wówczas, gdy ja twierdzę, że zarząd nie może stawać w obronie reputacji banku, gdyż ten ostatni zapłatał się w złych operacjach i własną reputację pogrzebał w kryzysie 1882 r., odpowiadają mi na to, że jesteśmy ludźmi uczciwymi, nie nie mającymi wspólnego z kryzysem tym, i świadczą się swemi subiektywnymi cierpieniami, a gdy znów tych ludzi przyciskamy do muru uwagą, że i oni postąpili wbrew prawu, wówczas sprawę przenoszą na grunt handlowy, powołują się na akcyonaryuszów i klientów. Muszę przecież wiedzieć, z kim mam do czynienia. Jeśli z zarządem—będę odpowiadał zarządowi. Jeśli mam sprawę z panem Masłowskim—będę jemu odpowiadał, ale będę odpowiadał z osobna każdemu, kto stawiać będzie zarzuty. Oto dlaczego proszę, ażeby sprawę tę zwrócono na drogę prawną, t. j. do sędziego pokoju, do którego ci panowie lub inni stawiają się w celu popierania oskarżenia na mocy plenipotencji zarządu. Jednocześnie panowie ci mogą podać skargi od siebie samych, jako od jednostek. Czas jeszcze mamy—termin dwuletni od czasu wydrukowania ostatniego artykułu inkryminowanego w «Nowostiach», t. j. do 16 stycznia 1891 r., jeszcze nie upłynął. Wówczas przynajmniej sprawa stanie na właściwym gruncie.

Winienem jeszcze wyjaśnić, jaki cel mieli oskarżający, ludzie doświadczeni, w tem przebieganiu z jednego gruntu na drugi, w tem działaniu raz w swoim imieniu, to znów w imieniu zarządu. Czy dopuścili się tej omyłki z konieczności, przez nieuwagę? Nie, wcale nie. Zauważyli w tem połączeniu dwóch ról wielkie, bardzo wielkie dla siebie korzyści. Wiadomo wam, pp. sędziowie, że były dwa banki: saratowsko-sybirski i petersbursko-tulski; powstały one równocześnie i miały jednego i tego samego gospodarza, Borisowa. Ma się rozumieć i porządek panował w nich jednakowy, gdyż na gospodarstwie zawsze odbijają się osobiste właściwości gospodarza. W rezultacie tych gospo-

darek zjawily się kryzysy. Z początku zachwiał się saratowsko-sybirski bank, a skończyło się to likwidacją i oddaniem pod sąd członków jego zarządu. Co się tyczy banku tulskiego, udało mu się wybrnąć z kryzysu i operować dalej. Naduzycia tego banku miał na oku współpracownik gazety «Nowosti», p. Gradowski, od 1880 r. Artykuły «Nowosti» skierowane były przeciwko bankowi przez cały czas jego istnienia, bez oddzielania peryodu z przed 1882 r. od peryodu po tym roku. Cóż zrobili ci panowie? Czy własnymi piersiami bank zastanili? Czy stanęli w obronie jego reputacji handlowej? Nie, wprost wyrzekli się dawnego banku. Oto co wydrukowali w wyjaśnieniu, które przysłali do gazety «Nowosti», i które jest dokumentem w tej sprawie: «Masę zastawionych majątków, które bank musiał zatrzymać, przyjął dawny skład zarządu z przed 1882 r., w ocenę działalności którego na tem miejscu wchodzić nie można. Myśmy tylko realizowali dawniejsze operacje, które nie myśmy robili. Uzbrojeni faktami, oświadczamy, że w przeciągu ostatnich lat siedmiu sprawy banku tulskiego, znajdujące się w roku 1882, w przededniu likwidacji i ruiny akcyonaryuszów, zostały nazawsze uwolnione od czegoś podobnego». A więc, według świadectwa pp. przeciwników moich, bank był czarny, kiedy do niego weszli, a od tego czasu jest już zupełnie białym, a «Nowosti» twierdzą, że jest szarym—oto i cała treść sprawy. Bez wątpienia, że oświadczenie aktualnych członków zarządu banku pozbawia ich prawa stawania w obronie honoru banku, jako osoby prawnej, jednej i tej samej od początku do końca swego istnienia. Niemasz możności w jakiejbyś sprawie, cywilnej czy karnej, stania na gruncie takim: sądzą mnie za coś złego w przeszłości popełnionego, a ja na to odpowiadam, że do mnie zarzuty takie stosować się nie mogą, gdyż od tego czasu stałem się innym zupełnie człowiekiem, który z dawnym życiem nic nie ma wspólnego. Kiedy tym panom odpowiadają, że żadne przerodzenie się miejsca nie miało, że nadużyć nie mogli wyplenić, że przewinienia dawnego banku w części na własne przyjęli barki, wówczas wszystko sprowadzają na grunt czysto osobisty, na grunt ich osobistych cierpień, których przyczyną ma być oszczerstwo. Oto dlaczego obstać przy swoim i żądam, ażeby sprawę zwrócono na właściwą drogę, a przynajmniej, ażeby ją postawiono na tym samym gruncie, na którym zbudowano wyrok sądu okręgowego. Jeśli izba sądowa stanie na gruncie okręgowego sądu i ograniczy się do jego wyroku, w takim razie proszę o wyłączenie tej osobnej sprawy banku, jego reputacji handlowej, i odrzucenie zupełnie nieprawidłowo postanowionej kary dodatkowej—ogłoszenia wyroku w «Wiadomościach gubernialnych».

Adv. przys. Michajłow: Panowie sędziowie! obrońca w sądzie okręgowym mówił jedno, w skardze apelacyjnej zamieścił co innego, a nakoniec to, cośmy teraz słyszeli, jest czemś innym jeszcze. Zdaniem mojem, wyjaśnienia te nie pozostają ze sobą w zgodzie. W sądzie okręgowym przedstawiciel obrony stawiał kwestję tak, że osoba prawna nie może wszczynać spraw, i że zarząd banku jest właśnie osobą prawną. W skardze apelacyjnej znów czytamy: «albo wnosi skargę zarząd i wówczas jego członkowie, osobno oskarżający, w sprawie o honor samego tylko zarządu udziału przyjmować nie mogą». Jeśli p. Spasowicz uważa, że zarząd, jako osoba prawna, nie może być przedmiotem obrazy i dlatego nie ma prawa stawać w obronie swego honoru, to w jakim sposób sam pisze w apelacji o honorze zarządu? «Albo poszkodowani—pisze dalej p. Spasowicz—są osobami prywatnymi, dbającymi o swój honor, a w takim razie oskarżenie samo powinno być odrzucone». O cóż idzie? Albo p. Notowicz oskarżał pp. Masłowskiego i Maslennikowa o to, że się źle prowadzą w życiu prywatnym? Nie. Idzie o to właśnie, że są spotwarzani jako członkowie zarządu, którzy dopuszczają się malwersacji, a więc zła o nich opinja puszczoną została w świat przez «Nowosti», jako

o członkach zarządu. Powiedział, że oskarżenie sąd powinien odrzucić z powodu nieobecności obiektu winy, sam p. Spasowicz dodaje, że sprawy nie można było umorzyć z powodu stawienia się pełnomocnika oskarżających, t. j. mnie, Michajłowa. Gdzie tu dylemat?

Dalej p. W. D. Spasowicz mówi, że śledztwo nie ustanowiło faktu obrazy honoru zarządu banku tulskiego przez p. Notowicza, a więc dalszy ciąg o osobistych obrazach każdego z członków zarządu sam przez się upada i cała część wyroku, ustanawiająca karę na Notowicza, powinna być umorzona. Jakaż więc część zostanie? — zapytujemy. Żadna. Przyznam się, że dziwi mnie takie wyjaśnienia, gdyż niema w nich bezpośrednich dowodów na rzecz tego, ażeby moi mocodawcy nie mieli prawa stawać jako strona oskarżająca w sprawie o oszczerstwo.

Co wyraz, to kontradycja. Dziś znów słyszymy już co innego. Pod osobą prawną rozumieć mamy już nie zarząd, lecz bank. Mając to na względzie, pozwolę sobie przedstawić motywy prawne, które pozwalają kwestyę na korzyść naszej urzędownie rozstrzygnąć, a nawet więcej, bo dowiodą, że takiej kwestyi niema. Musimy zwrócić się do prawa. Otwórzcie kodeks karny, otwórzcie prawo cywilne, weźmy nawet wszystkie piętnaście tomów Zbioru praw—nigdzie nie znajdziemy takiego terminu—«osoba prawna». Cóż to znaczy? To znaczy, że nie prawo, ale teoria prawa zna to wyrażenie. Prawo ma do czynienia z przestępstwami, stowarzyszeniami, kompanjami. W celu wyjaśnienia, co mianowicie teoria rozumie pod osobą prawną, weźmy pod uwagę to, co wszyscy mniej lub więcej znamy. Jesteśmy prawie rówieśnikami, uczyliśmy się prawa cywilnego według Meyera, którego wykładów słuchałem w tym samym czasie, kiedy prawo karne wykladał mój szanowny przeciwnik W. D. Spasowicz. Lekcje te wyjaśniały, że osobą prawną jest obiekt prawa, do którego niemożna zastosować pojęcia fizycznej osoby, t. j. pewien związek osób fizycznych, to, co rzymianie nazywali *universitas*; przykłady osób prawnych: państwo ze swym przedstawicielem, prywatna kompanja akcyjna, której przedstawicielem jest jedna osoba—dyrektor, lub kilka—zarząd. Wszystkie te osoby są *przedstawicielami* osoby prawnej, ale same osobami prawnymi nie są. Zachodzi pytanie: czy bank, osoba prawna, może spełnić przestępstwo? Ma się rozumieć że nie, bo wszystko, cokolwiek się w nim dzieje, jest owocem działalności jego zarządu. Jeśli bank spełni przestępstwo, winowajcami będą osoby, należące do jego zarządu; dlatego to w razie działań występnych nie bank zasiada na ławie oskarżonych, lecz osoby fizyczne, zarząd, przedstawiciele banku. Ztąd wynika, że gdy prasa bank nazywa złodziejskim i lotrowskim, wówczas li tylko fizyczni działacze banku mogą wnieść skargę do sądu i oświadczyć, że ich oczerniono, jako członków zarządu, jako organ osoby prawnej, i oni domagają się zadośćuczynienia za oszczerstwo, a bank pozostaje na uboczu i do sprawy nie należy. Jakże, powiadają, wy się przecie powołujecie na to, że oszczerstwo podrywa kredyt, że obniżyło wartość akcji i szkodzi bankowi w jego operacjach? Tak, powoływaliśmy się na to, dlatego, że to są wszystkie skutki oszczerstwa, ale nie jego istota, która dotyczy wyłącznie i li tylko osób fizycznych.

Musimy wiedzieć, powiada p. Spasowicz, z kim mamy do czynienia, w przeciwnym razie taka nieokreśloność staje na przeszkodzie obronie. Obrona powinna wiedzieć, z kim ma do czynienia. Tak, jestto słuszne, a ja sądzę, że najlepszą obroną dla p. Notowicza byłaby ta, gdyby mógł nam zamknąć drzwi, prowadzące do sądu i nie wpuszczać nas tutaj, a potem, gdyby mu pozwolono bezkarnie w druku rozgłaszać wszystko, co mu się podoba. My mu odpowiadamy, że on doskonale wie, z kim ma do czynienia, i że wolności wyboru obrony jego nikt nie staje na przeszkodzie. Ale, pp. sędziowie, należy pomyśleć i o stronie oskarżającej, czy tło takie nie staje i jej na przeszkodzie? Otóż, sądzę, że ponieważ stają w sądzie członkowie zarządu,

jako osoby fizyczne, przeto sąd okręgowy zupełnie sprawiedliwie postąpił, powiedział, że artykuły «Nowosti» mają za przedmiot nie osobę prawną, ale działalność osobistego składu zarządu. Krótko i zupełnie jasno, poczem nie może już ulegać wątpliwości z kim p. Notowicz ma sprawę. Gdyby różne zarządy stawały, możnaby jeszcze pytać się: z kim mamy do czynienia? Od samego początku te same osoby stają w obronie swego honoru, jako dyrektorowie zarządu, na co mają najzupełniejsze prawo. W ten sposób kwestya osoby prawnej zupełnie zdaje się być wyczerpaną, tembardziej, że dzisiaj przeciwnik mój zgodził się, że osobą prawną nie jest zarząd, ale bank.

Ale do tego wszystkiego przyplątano jeszcze nową kwestyę i znów pokuszono się o zamknięcie drzwi sądu przed oczernionymi. Oto mówią: jakże wy sami zjawiacie się przed sądem, kiedy zarząd upelnomocnił już adwokata przysięgłego Michajłowa? Twierdzą, że skoro jest adwokat, nie mają prawa stawać przed sądem jego klienci, i na dowód cytują wyroki kasacyjne. Pierwszy z nich pochodzi z r. 1886 w sprawie Russo. Ale wyrok ten cywilnego departamentu kasacyjnego senatu dotyczy sprawy cywilnej i traktuje o tem, czy podpisanie skargi przez cały skład sądu sierot, a nie przez specjalnego pełnomocnika, sprzeciwia się art. 1285 ust. post. sąd. Senat zadecydował, że nie, nie sprzeciwia się. Następnie inne postanowienie w sprawie tambowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu r. 1887 (№ 38).

W tej sprawie senat stwierdził, że skarga, podawana do sądu przez stowarzyszenia prywatne, nie przez pełnomocników, ale przez pełny skład ich zarządów, powinna być przyjęta, ale stawać w celu jej popierania zarządy nie mogą. Bardzo słusznie. Sprawa cywilna jest sporem o *stosunek prawny*. Jeśli bank ma taką sprawę w sądzie cywilnym, nie byłoby sensu, ażeby wszyscy członkowie jego zarządu zjawiali się do sądu i jednocześnie sprawę banku popierali. Ale rzecz się ma zupełnie inaczej w *sądzie karnym*, gdzie mianowicie osobisty honor tych panów domaga się zadośćuczynienia. Tutaj stawienie się ich jest prawne i konieczne; dlatego to widzimy, że departament kasacyjny karny zapatruje się nie tak, jak mój przeciwnik, i akurat w postanowieniu w sprawie Akimowej (1884, № 18) twierdzi zupełnie co innego, aniżeli p. Spasowicz, a mianowicie, że właściciele przedsiębiorstw kolejowych (a więc osób prawnych), pociągnięci do odpowiedzialności cywilnej w porządku karnym w sprawach o nieszczęśliwe wypadki na drogach żelaznych, mają jednakowe prawo, jak i powodowie cywilni, do obrony swych interesów *osobiście* lub przez pełnomocnika. Zdaje mi się, że skoro posiadamy taki wyrok kasacyjny, możemy go uważać za decydujący co do prawa stawania w sądzie karnym oskarżających wraz ze swoim obrońcą. A więc wszelkie powoływania się na wyroki w sprawach cywilnych na to, kto może podpisywać skargi, nie mają znaczenia. Pozostawiając obalenie reszty dowodów p. Spasowicza p. Masłowskiemu, proszę, ażeby sąd odrzucił wszystkie te kwestye preiudycyjne, i ażeby izba zadecydowała, że oskarżenie podane zostało przez pp. Masłowskiego, Maslennikowa, Kostomarovą i Czerkasową, jako przez dyrektorów zarządu, którzy ucierpieli na honorze osobistym, jako urzędnicy banku, że mieli bezspornie prawo w taki sposób formułować oskarżenie i mają prawo stawać w sądzie i dawać wyjaśnienia.

P. Masłowski w długim przemówieniu zastanawiał się nad różnicą między oszczerstwem i dyfamacją, i skonstatował że tylko osoba fizyczna może uciec na honorze przez oszczerstwo. Następnie dowodził, że tylko osoba fizyczna, a nie prawna, może spełnić przestępstwo i przekroczyć prawo, że więc tylko osoba fizyczna może zasiąść na ławie oskarżonych. Ztąd wniosek, że i odwrotnie, oczernić przez oszczerstwo osoby prawnej nie można. Autor artykułu oszczerczego wie zawsze, że obwinia nie osobę prawną, ale osobę lub osoby fizyczne, a gdy oskarżenie jest słuszne, w takim razie owe

fizyczne osoby mogą się znaleźć na ławie oskarżonych. Dotąd—zdaniem p. Masłowskiego—i oskarżający i obrona są tego samego prawie zdania. Idzie tylko o zastosowanie powyższego do sprawy niniejszej. Przeciwnicy zarzucają nam, żeśmy ciągle mieszały dwa objekty: zarząd, osobę prawną i członków zarządu, działających raz pod własną firmą, to znów pod firmą zarządu banku. Ażeby wyjść z tej plątaniny pojęć, mówca przebiegł pokrótce całą sprawę, poczynając od aktu oskarżenia, który sporządził zarząd w pełnym składzie i starał się dowieść, że skarga wówczas już nie była wnoszoną od osoby prawnej, ale od osób fizycznych. Pan Kostomarov wystąpił z osobną skargą, gdyż nie umieścił swego podpisu pod skargą zarządu, którą podpisali czterej członkowie. Dowodzi to tylko, że i p. Kostomarov do oskarżenia należy, bo za obrazonego narówni z innymi się uważa.

Mówcę dziwi to, że strona przeciwna stara się wszelkimi siłami sprawę tę sprowadzić na grunt osoby prawnej. Wszak cała ważność tej sprawy polega na jej istocie, a nie na formie? W czasie jej rozbioru mowa będzie o jednych i tych samych osobach i o tych samych ich czynach. Na cóż więc zdawała się ta cała kazuistyka? Jaknajprędzej należy przystąpić do istoty sprawy, dowiedzieć publicznie...

Prezydujący. Sprawa ta będzie rozpatrzoną.

P. Masłowski. Wszak w każdym razie, wcześniej lub później, dopniemy tego, że sprawę tę sąd rozpatrzy w jej istocie. Nie straciliśmy jeszcze czasu, wbrew błędnemu mniemaniu p. obrońcy podsądnego.

P. Maslennikow, zgodziwszy się na wyjaśnienia swych kolegów i obrońcy, jeszcze raz popiera zdanie, że p. Notowicz nie oczernił ich, jako takich, ale jako przedstawicieli banku, i to z powodu ich działalności w tym banku. Mówca wskazuje, że w artykułach swych «Nowosti» wyraźnie wymieniały ich nazwiska, a nawet nazwiska ich rodzin i krewnych. W rezultacie mówca zakończył swe wyjaśnienie tem, że żądanie wydrukowania wyroku na tem samem miejscu, gdzie było zamieszczone oszczerstwo, uważa za bardzo naturalne i słuszne.

Członkowie izby sądowej udali się na naradę i, powróciwszy, ogłosili swe postanowienie:

Prezydujący. Po wysłuchaniu stron, izba sądowa: z uwagi, że sprawa obecna wynikła z powodu skargi zarządu petersbursko-tulskiego banku ziemskiego, podanej prokuratorowi petersburskiego sądu okręgowego 19 stycznia 1889 roku, w której to skardze redaktor-wydawca gazety «Nowosti», Notowicz, został oskarżony o oszczerstwo, rzucone na cały skład zarządu, a nie pojedynczych członków tegoż zarządu, co wypływa zarówno z treści skargi, jak i z tej okoliczności, że skarga podana została od imienia członka zarządu Kostomarowa, który nie podpisał ani skargi, ani plenipotencyi, wydanych r. st. Masłowskiemu na prowadzenie sprawy; z uwagi, że jakkolwiek wzmiankowana skarga została podpisana przez czterech członków zarządu: Masłowskiego, Kwista, Maslennikowa i Czerkasową, ale z tego nie wypływa, aby skargę tę wnosili oni osobiście, gdyż zarządy Towarzystw akcyjnych, jako instytucje kolegjalne, mogą podawać skargi nie inaczej, jak z podpisami kompletu osobistego składu, który to komplet może najmniej z trzech osób się składać; z uwagi, że tylko ta pierwsza skarga była oddaną sędziemu pokoju dla spełnienia żądania, wskazanego w art. 35 ust. post. sąd. karnego; z uwagi, że u sędziego pokoju stawał w charakterze pełnomocnika osób skarżących, przedstawiciel zarządu banku r. st. Masłowski, upelnomocniony przez wydaną mu przez zarząd plenipotencyę; z uwagi, że w sprawach karnych sąd okręgowy przystępuje do roztrząsania sprawy nie inaczej, jak na skutek skargi skarżącego, której sędzia pokoju nie mógł rozstrzygnąć, która to skarga na mocy wyroków kasacyjnych jest podstawą rozpatrywania sprawy; z uwagi, że przy dalszem roztrząsaniu sprawy i w czasie śledztwa i w sądzie okręgowym wzmiankowani członkowie zarządu

banku tulskiego nie podali właściwej skargi, wskazanej w art. 543 p. 3 ust. post. sąd. karn.; z uwagi, że chociaż adw. przys. Michajłow od członków zarządu wniósł skargę do sądu okręgowego, ale był umocniony do prowadzenia sprawy tylko przez zarząd banku, a nie posiadał plenipotencji od każdego z osobna członka zarządu; z uwagi, że prawa Towarzystw akcyjnych nie powinny być identyfikowane z osobistymi i majątkowymi prawami oddzielnych osób, należących do tych Towarzystw, a więc podpisana przez nich plenipotencja nie jest dostateczną do tego, ażeby upelnomocnionego uważać za ich osobistego pełnomocnika; z uwagi, że w każdym razie zaniesiona przez niego do sądu okręgowego skarga, zgodnie z wyrokiem departamentu kasacyjnego, nie mogła zmienić znaczenia pierwotnej skargi; z uwagi, że sąd okręgowy dla przyczyn powyższych nie miał zasady dopuścić Masłowskiego, Maslennikowa, Kostomarowa i Czerkasowa, jako osoby, oskarżające w tej sprawie redaktora-wydawcę «Nowosti» p. Notowicza, o oszczerstwo, rzucone na cały zarząd petersbursko-tulskiego banku, bez wskazania jakiegokolwiek mianowicie osoby, — izba sądowa postanowiła: 1) uznać za stronę skarżącą w tej sprawie zarząd petersbursko-tulskiego banku ziemskiego w osobie jego pełnomocników: r. st. Masłowskiego i adwokata przys. Michajłowa i 2) usunąć od udziału w tej sprawie pp. Masłowskiego, Maslennikowa, Kostomarowa i Czerkasowa, jako oddzielne osoby, oskarżające każda z osobna o oszczerstwo. Poczem izba sądowa przystępuje do przesłuchania sprawy.

P. Masłowski wobec tego postanowienia oświadczył, że nie uważa się za prawnego pełnomocnika do stawiania przed sądem w imieniu zarządu.

Adw. przys. Michajłow również oświadczył, że, jako umocowany do działania przez osoby, należące do składu zarządu, a nie przez bank lub jego zarząd, jako przedstawiciela banku, nie chce i nie może dalszego w roztrząsaniu tej sprawy przyjmować udziału.

Izba sądowa po tych oświadczeniach udała się na naradę i wyniosła postanowienie, ażeby obydwa oświadczenia pozostawić bez skutku. Prezes oświadczył nadto, że i p. Masłowski, i adw. przys. Michajłow nie są przez to pozbawieni prawa popierania swych skarg apelacyjnych i przemawiania na sądzie.

Adw. przys. Michajłow oświadczył, że zrzeka się dalszego udziału, prosił tylko, ażeby wniesiono do protokołu, że nie zrzeka się oskarżenia, ale nie chce udziału w prowadzeniu sprawy przyjmować.

P. Masłowski również zrzekł się dalszego udziału w prowadzeniu sprawy.

Członek izby G. W. Kastrjoto-Skanderbek po odczytaniu wyroku sądu okręgowego, powiedział, że obie strony podały skargi apelacyjne. Adw. przys. Spasowicz przytacza cały szereg motywów, na mocy których żąda uniewinnienia swego klienta Notowicza. Strona przeciwna zaś, również po przytoczeniu motywów, domaga się powiększenia kary.

Adw. przys. Spasowicz na zapytanie prezesa, czy nie życzy jeszcze ze swej strony dopełnić referat członka izby, oświadczył, że prosi, aby mu dozwolono powoływać się na kilka dokumentów, które wymienił. Przydujący zgodził się na to.

Adw. przys. Spasowicz: Dziwna w tej sprawie niespodzianka — zrzeczenie się strony skarżącej od udziału w dalszym przebiegu sprawy, jakkolwiek w znacznym stopniu zmniejszyła moje zadanie, ale zmusza mnie do zorientowania się i wyjaśnienia kwestyi — z kim obecnie mam do czynienia? Przedewszystkiem muszę mieć na względzie wyrok sądu okręgowego, który posiada moc obowiązującą, dopóki izba go nie umorzy. Powtóre, sądzę, powinienem obalić apelację strony przeciwniej, która dąży do zwiększenia kary i którą rozpatrzyć należy, chociażby nikt nie stawił się dla jej poparcia. Nakoniec mamy jeszcze bardzo obszerne wyjaśnienie strony skarżącej, podane na moją skargę apelacyjną, które to wyjaśnienie izba

sądowa, jak to oświadczyła, mieć będzie na względzie.

Zacznę od apelacji moich przeciwników, którą muszę nazwać dziwną i niemożliwą do zrozumienia.

P. Notowicza sądzą za obrazę honoru, a on nawet nie wiedział, czyjego mianowicie honoru: zarządu czy jego członków, każdego z osobna. Honor ten miał on obrazić nie przez relację, oświadczenie, ale przez porównanie i wypowiedzenie zdania. Przypuśćmy nawet, że dopuścił się oszczerczej rewelacji. W każdym razie nie dotykał on wcale tego, co najwięcej boli i co jest najcięższym dla serca człowieka, nie dotykał życia prywatnego, stosunków rodzinnych, których ujawnienie rani równie ciężko, jak oszczerstwo. W każdym razie ukarany został bardzo surowo. Jestem nawet w kłopotcie, do którego ze znanych mi wyroków mógłbym wyrok ten przyrównać. Cztery miesiące więzienia i dodatkowa kara pieniężna, wynosząca przynajmniej 2,000 rs. za wydrukowanie skazującego go wyroku w 21 gazetach.

Z pogańskiego punktu zemsta jest nektaem bogów. Zdawaćby się powinno, że i ta rozkosz ma swoją miarę i granicę; okazuje się jednak, że nie. Podana została apelacja, w której apelujący doszli do swego rodzaju słupów herkulesowych, w której mówi: prawo pobłądziło w oznaczeniu najwyższego stopnia kary, obiecany przez prawo współdziałal w oczyszczaniu oczernionego będzie niemożliwym do urzeczywistnienia marnem, jeżeli p. Notowicza nie wpakują co najmniej na 8 miesięcy do więzienia! Wielkim jest spis grzechów p. Notowicza; wszystko się tu nadaje: i to, że jest kandydatem praw, i to, że jest dziennikarzem, że nie wyraził żalu i skruchy, a głównie to, że nie poprzestał na podaniu skargi apelacyjnej do izby sądowej, zwrócił się do innego sądu, nie zarejestrowanego do spisu instytucji sądowych — do sądu społecznego, skarżył się na stronniczość sądu pierwszej instancji i ujawnił w prasie pogwałcenie: i form, i zwyczajów postępowania sądowego, i prawa karnego. Zwykle sądzą, że to, co ma miejsce w czasie między wyrokiem pierwszej instancji a następnym sądem, nie podlega rozpatrywaniu drugiej instancji. W skardze apelacyjnej omawiać można to tylko, co zawiera w sobie wyrok, a roztrząsanie sprawy w drugiej instancji winno utrzymywać się w granicach, wskazanych przez apelację.

Wszystko, co się znajduje po za wyrokiem i apelacją, ma się rozumieć, jest okolicznością poboczną. Nie miałem żadnej styczności z tem, co drukował pan Notowicz po wyroku, i nie mogę go ani chwalić za to, ani ganić. Żeby o tem sądzić, należy się znaleźć w położeniu człowieka, na którego nagle zważyło się nieszczęście za to, co on robił, według swego przekonania, w granicach przez prawo wskazanych i przy pełnieniu swych obowiązków profesjonalnych, to jest przy wygłoszeniu zdania o działalności pewnej instytucji, instytucji, podlegającej sądowi opinii publicznej. Stawiam pytanie: jaką prawną zasadą kierują się przeciwnicy, domagając się wyższej kary według 1535 art. za obrazę sądu? Gdzie są ich plenipotencje na stawianie w obronie władzy sądowej?

Sąd, a nie kto inny, stawiać może w obronie honoru sądu — czasu na to wystarczy. P. Notowicz za swoją śmiałość może będzie ukarany, a może i nie, gdyż magistratura nasza dziwnie jest względna i wspaniałomyślna, co stanowi jej prawo do sławy i zasługi. Weźmy całą działalność sądu, senatu rządzącego, jako instytucji kasacyjnej: zdarzały się napaści bardzo silne, bardzo ostre, naprzykład książka Karabegowa, ale czy senat wszczynął chociażby jedną sprawę o obrazę swego honoru? Inne sądy idą za przykładem senatu, co łatwo zrozumieć. Panowie sędziowie! jesteście wyżsi po nad wszelkie namietności i sądy ludzkie, nie pożąacie popularności; żadne zdania nie powinny i nie mogą mieć na was wpływu — tak samo też nie będą miały i nie mogą mieć wpływu i te insynuacje, jakie zawie-

ra wyjaśnienie na apelację p. Notowicza i rady wam dawane, ażebyście go srożej ukarali, a przez to ażebyście dali zbawienną naukę całej prasie, rzekomo kuszącej się na niezależność waszej władzy sądowej. Wracam się jeszcze raz do kary, polegającej, według żądania apelującego, na wydrukowaniu wyroku w 21 gazetach.

Popierwsze, w karze tej pomieszana jest działalność osób, których honor został obrażony, zdaniem sądu okręgowego, z działalnością zarządu, jako kolegum. Powtóre, w ustawie karnej wszędzie znajdujemy zasadę sądu i kary, względnie do miejsca spełnienia przestępstwa, a więc, gazety miejscowe, o których mówi art. 1536 — są to gazety tej miejscowości, gdzie wydrukowane zostały artykuły, uznane za oszczerstwo, t. j. gazety petersburskie. Potrzebie, wskazałem w apelacji na tę okoliczność, że zgodnie ze ścisłym znaczeniem dzisiejszego artykułu 1536 kodeksu, który odtwarza art. 2017 wyd. 1845 r., należy wyrok w sprawie o oszczerstwo ogłaszać w urzędowych gazetach stołecznych i miejscowych. P. Masłowski odpowiada mi na to w swym wyjaśnieniu na moją apelację, że w chwili wydania kodeksu w r. 1845 w Rosji były tylko urzędowe «Wiadomości» stołeczne i gubernialne, gazet zaś prywatnych nie było.

Nie jest zupełnie z prawdą zgodne, gdyż niezależnie od akademickich «St.-Petersburskich» wiadomości i uniwersyteckich «Moskiewskich», oddawanych w dzierżawę osobom prywatnym, a więc prywatnych, istniała jeszcze za życia Puszkina «Siewiernaja Pczela» Bulharyna i inne.

Skargę moją na wyrok winienem rozdzielić: na skargę z powodu procesualnego pogwałcenia prawa i na skargę, dotyczącą oznaczenia istoty przestępstwa.

Co się tyczy formalnych przekroczeń prawa ze strony postępowania sądowego, postaram się żądania moje zmniejszyć do ostatniej możliwości. Skarżyłem się, że na sądzie nie odczytano zeznania zmarłego r. t. Kwista, gdyż w tej sprawie Kwist mógłby występować w charakterze jeszcze jednego oskarżyciela Notowicza. Art. 709 ust. kar. nie zezwala na przypuszczenie w charakterze świadka osoby, która jednocześnie w tej samej sprawie pełni obowiązki prokuratora lub obrońcy, lub pełnomocnika powoda cywilnego lub oskarżyciela. Tutaj, w tym samym gmachu, w sprawie Owsiannikowa, powód cywilny Kokorew był badany jako świadek i oskarżał jako strona. Miałbym prawo wszystkich panów oskarżycieli pociągnąć jako świadków i żądać ich zeznań; a więc miałem również prawo żądać, ażeby odczytano zeznania Kwista, o co właśnie w apelacji prosiłem. Obecnie uważam to za zbyt ciężkie i zrzekam się tego prawa.

Drugi formalny motyw mojej apelacji, polegający na tem, że skarga Kostomarowa nie była u sędziego pokoju, sam przez się upada, gdyż izba sądowa postanowiła, że oskarżycielami są nie obrażeni oskarżający każdy z osobna, ale zarząd, jako jedna osoba.

Trzecie przekroczenie — procesualne, to mianowicie, że moi panowie przeciwnicy nie mieli prawa stawać przed sądem od swego imienia każdy, a tylko od imienia oskarżającego zarządu, izba już rozpatrzyła i specjalne jej postanowienie rozstrzygnęło kwestyę tę zgodnie z moim żądaniem.

W ten sposób obecnie pole do rozbioru sprawy samej w jej istocie zostało oczyszczone.

Doznaję tego wzruszenia, jakie jest właściwe człowiekowi, rzucającemu się w bezmierną przestrzeń wód, które ma przepływać, nie wyczerpując ani sił własnych, ani waszej cierpliwości, ażeby nie zasłużyć na wyrzut zbytnej gadatliwości, który tak często spotyka mych kolegów z profesyi. Zapewniam was, panowie sędziowie, na mocy długoletniego doświadczenia, że gadatliwość moich współtowarzyszów wypływa głównie z ich skrupulatności, z obawy odpowiedzialności, ażeby czego nie opuścić, ażeby nie pozostawić ani jednego sęcza, ani jednego zadrasnięcia przeciwnika bez odpowiedzi.

Bojaźń ta i ta małoduszność obce mi będą dla tego, że, moim zdaniem, sprawa z pa-

nem Notowiczem znajduje się w tem stadyum, kiedy już została prawie strawioną i zmienioną w ten pierwiastek, który ma się w krew zamienić, albo — innymi słowy — przedstawia pełną zycia protoplazmę, z której ma się narodzić wasz, panowie sędziowie, wyrok. Fakty nietylko są zanalizowane, ale rzadko jeszcze zgrupowane, spór o nie już prawie nie istnieje, spieramy się już nie o nie, ale o ich kwalifikacye, o podporządkowanie ich pod tę lub inną logiczną kategorię.

Teraz tę cieć półprzezroczystą, trochę mętną, musimy przepuścić przez ostatni filtr, przez art. 1535, określający istotę przestępstwa — oszczerstwa. Jeśli cała cieć przejdzie przez ten filtr, bez osadu, w takim razie sprawa skończona, oszczerstwa niema — p. Notowicz niewinny. Jeśli zaś na dnie filtru pozostanie twarde osad, nierozpuszczalne kamyczki lub drewnienka — w takim razie będzie to oszczerstwo. Robotę tej filtracji płynnej, ale jeszcze mętniej cieczy postaram się poprowadzić w pewnym porządku, według punktów, stosownie do składowych części roztrząsanego przestępstwa, a przede wszystkim stawiam pytanie o jakości materji, zawierającej w sobie własności przestępstwa, o tem, co technicznie nazywa się: *corpus delicti*: w jakich danych drukami ogłoszonych należy szukać oszczerstwa w celu oskarżenia o nie p. Notowicza?

Kiedy, 18 stycznia 1889 r., podawano skargę na Notowicza, istniały tylko trzy inkryminowane artykuły «Nowosti»: 22 grudnia 1888 roku, 3 i 16 stycznia 1889 roku, które w owej chwili były jedynym *corpus delicti*. Kiedy sprawę rozpoczęto, p. Notowicz nie przestał spierać się z tym przeciwnikiem w druku. Takich artykułów zjawilo się jeszcze jedenastu, ogółem przeto 14; wszystkie one są wyliczone i w wyroku sądu okręgowego, co dało też powód przeciwnikom tym do twierdzenia, że obecne jakoby oszczerstwo jest przestępstwem, trwającym czas długi, wskutek ciągłego powtarzania się aż do wyroku i po wyroku do ostatniej chwili. Oponuję przeciwko takim wnioskom. Oszczerstwo zależy na rozpowszechnianiu wśród ogółu wymyślonych, uwłaczających człowiekowi, niebywałych czynów. W artykułach, które nastąpiły po trzech głównych, żadnych nowych faktów p. Notowicz nie przytacza, a tylko potwierdza, że w trzech pierwszych wypowiedział jedynie prawdę. Następne artykuły wyrażają tylko zamiar p. Notowicza skorzystania z prawa, niewątpliwie mu przynależnego, dowodzenia prawdy przedtem podanej to jest użycia tego, co technicznie nazywa się *exceptio veritatis*. Prawo to należy do ogólnych, przysługujących podsądnemu, broniąc się czem i jak może, a w tem mu prawo żadnych ograniczeń nie stawia. W starych procedurach inkwizycyjnych, a w tej liczbie i w naszym procesie przed reformą, podsądny, oprócz kary za przestępstwo, albo nawet gdy był niewinny, mógł być jeszcze ukarany za różnorodne lub kłamliwe na sądzie zeznania. Teraz rzecz się ma inaczej: świadek zostaje pociągnięty za swe fałszywe zeznania na sądzie, ale podsądny nigdy, bez względu na to, czy żałuje za grzechy, czy się zapiera. Tylko przy tym warunku obrona jest zupełnie wolną. A więc co do p. Notowicza należy zbadać, czy dodał co jeszcze do czynów, jakie mu przypisywali oskarżający, w 11-stu następnych artykułach polemicznych o nich, czy nie dodał? Jeśli dodał, w takim razie dodatek ten może być sądownie poszukiwany samodzielnie. Jeśli nie dodał, w takim razie artykuły te nie są ciągnącem się dalej oszczerstwem. Zresztą, cała ta kwestya o materialnej objętości tej masy, która w sobie zawiera przestępstwo, ma bardzo małe znaczenie w niniejszej sprawie, dla tego, że wszystkie następne artykuły polemiczne powtarzają tylko twierdzenia, wypowiedziane w trzech pierwszych artykułach.

Przechodzę do drugiego punktu rozbioru, do formy przypisywanego p. Notowiczowi oszczerstwa, do pytania, czy w takiej mianowicie formie może być oszczerstwo. Forma ta — to porównanie, porównanie działalności dwóch bliskich sobie banków. P. Ne-

towicz skazany został przez sąd głównie za to tylko, że twierdził, jakoby sprawy banku tulskiego zawierały jakiś materiał do procesu karnego, taki mianowicie, jaki posiadał bank saratowsko-sybirski, za swe przestępstwa już pod sąd oddany. Sąd okręgowy rozumiał to doskonale, że podsądny ma prawo dowodzić prawdy tego wszystkiego, co za przekroczenia ze strony skarżących uważał, ale sąd prawo to obrony w takich niemożliwych warunkach umieścił, że podsądny prawdopodobnie z prawa swego nigdy nie mógł skorzystać. Sąd tak zdecydował: skoro pan utrzymujesz, że obydwie te sądy przedstawiają jednakowy materiał, a więc — wszystkich przestępstw, jakie spełnił bank saratowsko-sybirski według aktu oskarżenia, powinieneś pan dowieść i dla banku tulskiego, jeśli zaś chociaż jednego tylko nie dowiedziesz, w takim razie Notowicz dopuścił się oszczerstwa. Że w taki sposób była postawiona kwestya podobieństwa obydwóch banków, nie ulega wątpliwości. W wyroku sądu okręgowego znajdują się oszustwa, a tymczasem Notowicz nawet aluzji co do tego nie zamieścił w artykułach inkryminowanych. Zaliczono mu w rachunku i oszustwo tylko dlatego, że ono znajduje się w akcie oskarżenia banku saratowsko-sybirskiego. W wyroku sądu okręgowego powiedziano, że Notowicz wiedział, że w banku saratowsko-sybirskim miała miejsce kradzież pieniędzy, a tymczasem na kradzież w tulskim banku Notowicz wcale nie wskazywał; że wszystkim było wiadomo, iż bank saratowsko-sybirski zamieszczał sprawozdania o nieistniejących już kapitałach, a nic podobnego nie mogło mieć miejsca w tulskim banku.

Z powodu wyrazów: «wszystkim było wiadomo» radbym się dowiedzieć: z kąd, co i komu wiadomo o łupieństwie, jakie miało miejsce w saratowsko-sybirskim banku? Nie mogę o to prosić sądu okręgowego, nie mogę prosić was, panowie sędziowie, ani też panów oskarżycieli. Ale oto co wiadomo z pewnością: bank saratowsko-sybirski był oddany pod sąd 15 stycznia 1887 r., potem sądzono go w Saratowie i wszyscy członkowie jego zarządu byli niewinni. Od wyroku tego założono protest kasacyjny i sprawę roztrząsano w departamencie kasacyjnym karnym 1 grudnia 1887 r. Senat rządzący skasował i wyrok sądu i werdykt przysięgłych, poczem sprawy powtórnie jeszcze nie sądzono. Sąd w tej sprawie ma mieć miejsce w moskiewskim sądzie okręgowym 3 grudnia. Czy wyrok uniewinniający zostanie powtórzony, czy podsądni zostaną skazani — jestto kwestya niedalekiej przyszłości, o której nic jeszcze pewnego powiedzieć nie można. Ale gdyby bank saratowsko-sybirski już obecnie był ostatecznie osądzony i gdyby nawet dowiedziano, że uległ zupełnemu rozkładowi, to i w takim razie, sędzi, — żądanie, aby dowiedziano, że wszystko złe, jakie miało miejsce w jednym banku, spełniono i w drugim, żądanie takie jest bezpodstawne i niestosowne. Cała nasza zdolność poznawania i pojmovania rzeczy, cały nasz umysł analityczny wyraz swój znajduje tylko w porównaniach, w nich się uzwętnia; co chwila porównujemy najróżnorodniejsze i pozornie wcale nawet do siebie niepodobne przedmioty i wykrywamy w nich rysy podobieństwa lub różnicy. Porównujemy je lub przeciwstawiamy według tych wykrytych przez nas właściwości. Zupelnego podobieństwa albo t. zw. tożsamości niemasz w rzeczywistości z natury rzeczy: dwie krople jednej i tej samej wody, dwa ziarenka z jednej i tej samej kupy piasku nie są zupełnie jednakowe. Wzbronić człowiekowi porównywania przedmiotów, czynów ludzkich, lub banków czy innych instytucyj, równa się ograniczeniu, albo, że się tak wyrażę, pozbawianiu płodności rozumu ludzkiego, równa się zakazowi wszelkiego badania. Jeśli kwestya co do podobieństwa pod względem czynów karnych obydwóch banków będzie odrzucona, jednocześnie będzie też rozwiązany i trzeci punkt mojej analizy, t. j. kwestya, ciągle jeszcze ilościowa, o zupełnym lub niepełnym dowiedzeniu tych własności, które «Nowosti» wystawiały, jako rysy podobieństwa dwóch banków.

Sąd okręgowy wyznawał tę zasadę, że jeśli wskazano dziesięć oznak podobieństwa, a z tych stwierdzono siedem-ośm, a dwie lub trzy nie dały się stwierdzić, podsądny uznany zostanie za oszczercę i jako taki zostanie ukarany. Ażeby wyjaśnić zupełną bezzasadność takiego poglądu, pozwolę sobie przytoczyć tutaj nie postanowienie, ale wyrok departamentu kasacyjnego karnego, wydany przezeń w charakterze instancyi apelacyjnej w sprawie Kulikowa 20 lutego 1890 roku. Ma się rozumieć, że wyrok ten nie jest postanowieniem; tylko te ostatnie zostają ogłoszone dlatego, ażeby sądy nie miały się kierowały wrzecie jednakowego stosowania praw. Ale sądzę, że nikt nie będzie wątpił o wysokiej powadze wyroków senatu.

Włóścianin Kulikow był buchalterem zarządu ziemskiego w Nowouziensku; doniósł on prokuratorowi i gubernatorowi o nadużyciach w zarządzie i wydrukował artykuł w «Saratowskim Liście» w 1887 roku, w N-rze 182, w którym znajdowały się te wyrazy: «Całe moje oświadczenie (gubernatorowi) udowodniono i z nadzwyczajną jasnością wykazano *systematyczną kradzież pieniędzy ziemskich*». W czasie śledztwa z powodu oskarżenia Kulikowa w myśl art. 1039 kod. kar., nie wszystkie zarzuty okazały się słusznymi. Przeczyły im wyjątki z drukowanych protokółów zgromadzeń ziemskich i świadectwa zarządów włóściańskich. Izba saratowska skazała Kulikowa; Kulikow apelował do senatu i ten ostatni uniewinnił go na mocy poniższych motywów: «Nazwa sama działań członków zarządu ziemskiego «systematyczną kradzieżą pieniędzy ziemskich», jakkolwiek jest wyrażeniem *nieprzystojnym*, ale nie jest dostatecznym, ażeby za to zastosowywać do Kulikowa art. 1039 kod. kar., gdyż taka charakterystyka nie mieści w sobie wyraźnej wskazówki, że członkowie zarządu spełnili jakiegobądź występki, a równie dobrze może się stosować i do nieporządnego i niekorzystnego dla ziemstwa prowadzenia spraw».

Co się zaś tyczy tego, że nie wszystkie okoliczności, które przytaczał Kulikow, zostały dowiedzione, senat tak o tem mówi: «Dane z dokumentów na korzyść Kulikowa, znajdujące się w szczegółowym jego zeznaniu w czasie śledztwa sądowego, jakoteż znajdujące się w aktach sprawy wyjątki z protokółów zgromadzeń ziemskich i świadectwa starszyn ziemskich, zawierają pewne wskazówki, dane przez oskarżonego co do nieprodukcyjnego używania pieniędzy ziemskich i co do pewnych niewłaściwości w ich wydatkowaniu». Na tej zasadzie senat uniewinnił Kulikowa. W tym wyroku senat ustanowił i porządek *oneris probandi*: jeżeli A. oskarża B. o złe sprawy, a B. pociąga do odpowiedzialności za oszczerstwo, w takim razie A. obowiązany jest dowieść słuszności chociaż *niektórych* tylko faktów, o jakich mówił. Ale jeśli B. pragnie, ażeby A. był ukarany, powinien sam być bez zarzutu, dlatego, że jeśli okaże się choć trochę zbrukany, nie ma już prawa domagać się kary za oszczerstwo.

Teraz przechodzę do najważniejszego punktu obwinienia — do punktu *czwartego* — do oznaczenia jakości czynu, rozgłoszonego przez mniemanego oszczercę — Notowicza: oskarżenie twierdzi, że Notowicz przypisywał bankowi tulskiemu przestępstwa, przewidziane przez kodeks karny, nie mając w swem ręku ani wyroku sądu karnego o działalności banku, ani faktów, na zasadzie których mógłby przeciwko bankowi wystąpić z procesem karnym. Ale w taki sposób postawione pytanie nie może być rozwiązane na korzyść oskarżających — w taki sposób nie decydują się stawiać tej kwestyi ani p. Małowski, ani jego koledzy. Notowicz nie oskarżał banku tulskiego o realne przestępstwa karne. Dopatrzawszy się pewnego podobieństwa w jednakowym sposobie działania obydwóch banków, Notowicz wprost zaznaczał, że między nimi istnieje różnica bardzo znaczna, a mianowicie: bank saratowsko-sybirski upadł, a bank tulski zresztą przeskakiwał przez wszystkie wyboje i czelustwie. Notowicz zapewniał, że bank tulski wcale pod sąd oddany nie będzie, są-

dział tylko, że dzieją się w nim takie same nielegalne rzeczy, jakie działy się w banku saratowsko-sybirskim i że bank ten dostał się pod sąd. A więc Notowicz w działaniach banku widział nie *realną* zbrodnię kryminalną, ale *potencjalną*, innymi słowy, on mu przypisuje tylko *możliwość dostania się pod sąd* za pewne czyny, które, jeśli szczęśliwy wezmą obrót, być może nie staną się przyczyną oskarżenia, ale są dostatecznymi, ażeby za nie przed kratki sądowe pociągnąć. Notowicz sądzi o tej zdolności, czy kwalifikacji do obwinienia na zasadzie bardzo poważnego dokumentu, a mianowicie: aktu oskarżenia w sprawie saratowsko-sybirskiego banku. Wy sami, pp. sędziowie, wiecie doskonale z praktyki, że dla oddania pod sąd mniej daleko danych potrzeba, aniżeli dla oskarżenia o zbrodnię kryminalną. W celu oddania pod sąd prawie zawsze dostatecznymi są czyny zewnętrzne, subiektywne strona motywów czynu pozostaje zawsze prawie w cieniu, domyślamy się jej. Ostateczne ich wyjaśnienie odkłada się do stanowczej chwili, do tej chwili, w której oświecili je jasne światło posiedzenia sądowego.

Zwróćcie uwagę pp. sędziowie, że kwalifikacja, wystarczająca do pociągnięcia do sądu, znajduje się w najbliższym związku z rozwojem i aktualnym stanem praktyki sądowej. Prawodawstwo nasze o przestępstwach bankowych znajduje się za ledwo w pierwszym peryodzie rozwoju, jest pełne luk. Działacze bankowi prawie zawsze bywają sądzeni według art. 1154 kod. karn., który nakazuje sądzić za niezgodność z prawdą w sprawozdaniach i prowadzeniu interesów, jak za dopuszczenie się fałszowania dokumentów przez urzędników według art. 362 kod. kar. Sam ten artykuł nie odpowiada warunkom czasu. Jeśli spojrzymy na postanowienie senatu w sprawach bankowych, przekonamy się, że pierwszym z nich było (1 grudnia r. 1877, № 39) postanowienie w sprawie moskiewskiego banku handlowego, w myśl którego niemożna sądzić za złośliwość człowieka, który, będąc członkiem zarządu lub rady, wyjął z banku swój własny kapitał, swój wkład w przewidywaniu krachu, a przez to pozbawił kredytorów banku pewnej części przypadających im pieniędzy. Po tem postanowieniu nastąpiło kilka innych, z których ostatniem jest postanowienie w sprawie banku sarat.-symb. z 1 grudnia 1887 r. № 32. Wogóle wszystkie te postanowienia wyjaśniają znaczenie prawa karnego, przyczem wiele działań zupełnie odpada. Obydwa banki: sarat.-symb. i petersb.-tulski były sobie pokrewne, znajdowały się pod tym samym zarządem Borisowa; ma się rozumieć, miały one wiele rysów wspólnych, podobieństwo nie tak łatwo znika. Zwróćcie uwagę pp. sędziowie i na to, że artykuły gazet, chociaż są krótkie i w pośpiechu pisane, ale za przedmiot mają te same objekty badania, też samą metodę, co i obszerne dzieła. Przypuśćmy, że chcę napisać dyseratację w celu uzyskania stopnia magistrą lub doktora o przestępstwach bankowych w Rosyi. W tym celu przedewszystkiem muszę zebrać i porównać prawa, następnie postanowienia kasacyjne, dalej akty oskarżenia i nawet sprawozdania oddzielnych banków, przyczem bardzo łatwo mogę przyjść do wniosku, że jakkolwiek praktyka sądowa pociąga do odpowiedzialności za pewne czyny, ale zdarzają się one często i bez przeszkody, co widać ze sprawozdań, fikcyjnych zapisów pewnego rodzaju, podobnych do wydatków zwrotnych. Jeśli mi nie można było osądzić za te wnioski, owoce poważnej pracy naukowej, to nie można karać za to samo, chociaż nie tak wyczerpująco i pośpiesznie wyrażone w artykułach gazet.

Kiedy p. Masłowski zauważył, że oskarżenie z rąk mu się wymyka, że zbrodni kryminalnej niema, ale zakwalifikowanie czynów przed sądowe kratki znajduje potwierdzenie w bardzo poważnych danych, wówczas, pojmując całą chwiejność swego położenia, w celu nadania mu więcej mocy, wymyślił w wyjaśnieniu skargi apelacyjnej całą teorię *ramek oskarżenia*, w które stara się wcisnąć i p. Notowicza i sąd, jak w żelazną obręcz, w koło zaczarowane. Teoria ta zaj-

muje dziewięć stron w wyjaśnieniu mojej skargi apelacyjnej. Treść jej następująca: oskarżający jest zupełnym gospodarzem w granicach swego oskarżenia, o co chce oskarżać, o to tylko oskarżać może, a o czem milczy, o tem nie mają prawa mówić ani sąd, ani oskarżony. P. Masłowski obwiniał p. Notowicza o to, że ten ostatni oskarżał bank o przestępstwa kryminalne, ale nie o to, czy działaniu banku pozwalają wnosić o gwałceniu jego ustawy. Tych ostatnich może być ile się tylko podoba, nie idą w rachunek, odpadają. Zarząd musiał je często spełniać prawie że w celach filantropijnych, w celach osłodzenia losu masy akcyonaryuszy, w celach wybawienia ich od ofiar nad siły, od ruiny. Wszystkie te czyny, niezgodne z ustawą, wówczas tylko mogłyby być uważane za przestępstwa, gdyby spełnione były w celach zysku osobistego lub wogóle w celach osobistych. W przeciwnym razie w danej sprawie figurować nie powinny, są dla niej obce, obojętne.

Cała ta teoria od początku do końca jest bezzasadną; oskarżenie niema żadnych ramek, przez któreby przekroczyć nie było wolno. Prawo przypuszcza zupełną równość stron przed sądem. Jeśli przypuścimy, że jakieś ramki oskarżenia istnieją, w takim razie powinniśmy i obronie dać takie same ramki. W gruncie rzeczy teoria ramek sprowadza się do tej zasady, która właściwą jest i procesowi cywilnemu i procesowi karnemu w porządku oskarżenia prywatnego: że każda ze stron określa swe żądania i może je zmniejszać, ale nie powiększać. Oskarżenie nie może podawać sądowi swego monokla i żądać, ażeby sąd przez to szkiełko tylko na sprawę patrzył. Prędzej porównać można oskarżenie i obronę do dwóch szkieł stereoskopu, przez które, patrząc na przedmiot, jednocześnie widz, sąd, ma przed sobą obraz przedmiotu zupełnie wypukły, jak w stereoskopie.

Ażeby jeszcze bardziej uwidocznic całą bezzasadność teorii p. Masłowskiego, proszę zwrócić uwagę na chwilę, w której została wynaleziona. Przypomnijmy sobie to oświadczenie banku, które na żądanie cenzury było wydrukowane w «Nowostiach» w styczniu 1889 r. w formie odpowiedzi na artykuł tej gazety z d. 23 grudnia 1888 r. W oświadczeniu tem p. Masłowski i jego koledzy wprost odżegnują się, wypraszają się od wszelkiej solidarności z dawnym bankiem tuskim, za którego grzechy nie odpowiadają i uzbrojeni faktami oświadczają, że teraz, po ich wstąpieniu do banku w r. 1882, wszystko jest w porządku. A więc przyznawali sami, że przed 1882 r. zdarzały się częste pogwałcenia prawa. A następnie ani w tem oskarżeniu, ani w skardze z d. 18 stycznia, zastępującej akt oskarżenia, nie przyznawali się sami do najmniejszych odstępstw od prawa. Kiedy zaś śledztwo wykryło, że i oni spełnili masę czynów niezgodnych z ustawą, kiedy ich, że się tak wyrażę, przycisnęto do muru, wówczas dopiero zaczęli się popisywać z teorią, że, jak mówili, my nie obrażamy się za wyciągnięcie na światło dzienne czynów wbrew ustawie popełnionych, lecz twierdzimy tylko, że nie popełniliśmy zbrodni kryminalnej i chcemy, ażeby o czynach niezgodnych z ustawą nikt nie wspominał. Prosim o usunięcie tych ostatnich, ale my tego sobie nie życzymy wcale. Wszystkie pogwałcenia ustawy są konieczne dla zupełności obrazu, który właśnie «Nowosti» opisały w swych artykułach. Zupełnie nie pojmuję, jak można niewinnie pogwałcenie ustawy w celach filantropijnych lub dobra masy akcyonaryuszy, w celach wybawienia ich od ponoszenia ofiar nad siły i od ruiny. Akcyonaryusze wówczas tylko ponosiliby ofiary, gdyby im zaproponowano, jak to miało miejsce w sarat.-symb. banku, ażeby, chcąc uniknąć likwidacji, zechcieli złożyć nowe dodatkowe kapitały w celu odbudowania roztrwonionego kapitału zakładowego. Akcyonaryusze banku tuskiego nie byli w tem położeniu. Akcyonaryusz ofiar nie ponosi, ryzykuje tylko to, że może stracić wniesiony kapitał. Bez względu na cenę, za jaką nabył swą akcję na giełdzie, nie ma żadnego prawa do wymagania niepomiernej wysokiej

dywidendy od akcji, równającej się pewnej części kapitału zakładowego, którą wyraża jej nominalna wartość. Protestuję też przeciwko bałwochwalcemu zachowywaniu się wobec giełdowego kursu akcji dla ich ceny sprzedażnej. Wysokość kursu określa zwykle spodziewana znaczna najbliższa dywidenda. Kurs sztucznie może być podwyższony. Jest to gszefciarstwo i spekulacja. Jeśli przedsiębiorstwo poważne, dla samego przedsiębiorstwa jest korzystnie utrzymywać pewne umiarkowanie w dywidendzie. Przedsiębiorstwo wzrasta i wzmacnia się mianowicie przez to umiarkowanie. Poglądy przeciwników moich na przedsiębiorstwa akcyjne są opaczne głównie dlatego, że oni dobrobyt samego przedsiębiorstwa utożsamiają z pełnemi kieszeniami akcyonaryuszy. Sądzę, że toga bezinteresowności nie przypada im do twarzy...

Prezydujący. W wyjaśnieniach oskarżającej strony powiedziano, że zarząd, przyznając się do odstępstw od ustawy, zeznaje, że nie dopuszczano się ich w widokach osobistych zysków.

Adw. przys. Spasowicz. Proszę o pozwolenie wyjaśnienia, dlaczego nie mogę przypuścić, żeby odstępstw czy pogwałceń ustawy dopuszczano się chociażby nie w celach osobistych zysków.

Prezydujący. Ponieważ strona przeciwna jest nieobecna, powinien się pan w swej obronie trzymać się zasady dawania wyjaśnień, które nie wymagałyby odpowiedzi.

Adw. przys. Spasowicz. Muszę powstać przeciwko dowodzeniu, że mogą istnieć jakieś pochwalne, z miłości dla innych, dla ludzkości pogwałcenia ustawy. Kiedy się tworzy przedsiębiorstwo akcyjne, kiedy je rząd zatwierdza, wówczas wiele osób prywatnych powierza mu swoje kapitały nie dla tego, ażeby miały zaufanie do zarządu, który się zmienia, ale z powodu ufności dla rządu, który ustawę zatwierdził i dla samej ustawy. Ustawa niczem innym nie jest, jak rozumowym systemem wszelkich możliwych gwarancyj, które zapobiegają nadużyciu przeróżnych hamulców, powstrzymujących zarządców, gdyby im się zachciało zejść z szyn. Niemasz ani jednego artykułu ustawy, któryby nie był ważny, niemasz czynów z ustawą niezgodnych lub jej przeciwnych; niemasz nareszcie nigdy żadnej potrzeby obchodzenia ustawy. Twierdzą, że wszelkie czyny, przeciwne ustawie, mogą w pewnych wypadkach i przy pewnych warunkach doprowadzić do tego stanu rzeczy, który się do sądu kwalifikuje, do oddania twórców ich pod sąd.

Teoria ramek p. Masłowskiego jest opaczna nie tylko dlatego, że głosi o bezwzględności pogwałceń ustawy, ale i dlatego jeszcze, że jako konieczny warunek stawia odwołanie widoków i interesu osobistego. W naszych sprawach prawnych zdarzają się niespodzianki tak samo, jak w każdej nauce czy sztuce. Zdarza się, że jada na odkrycie Ameryki, gdy Ameryka już dawno odkryta. Najczęściej takie niespodzianki zdarzają się z postanowieniami kasacyjnymi, — postanowienia te długo są nieznanne lub przynajmniej mało znane, piszą się długo, długo się również drukują w osobnych pismach, po roku dopiero, a czasem dopiero w drugim roku zjawiają się w kompletnym zbiorze kasacyjnych postanowień z całego roku.

Taka akurat niespodzianka miała miejsce i w danej sprawie. Było nią postanowienie kasacyjne w sprawie banku symb.-sarat. z dnia 1 grudnia 1887 r., które, jak można tego dowiedzieć najdokładniej, zupełnie było nieznanne i p. Masłowskiemu i sądowi okręgowemu. Postanowienie to pod dwoma względami zajmujące. Popierwsze, rozcina ono niektóre w naszej sprawie sporne kwestye. Ono to dowodzi, że nie są przestępcami karnymi: ani ogólne zgromadzenia z podstawionych akcyonaryuszy złożone, ani też wydający akcyonaryuszom nadmierne dywidendy.

Oto co znajdujemy w postanowieniu kasacyjnym w sprawie sarat.-symb. banku: «Prawo żadnych nie daje podstaw do oddania pod sąd w porządku karnym osób, służących w Towarzystwach akcyjnych, za zbie-

ranie ogólnych zgromadzeń z podstawionych akcyonaryuszy i za nieprawidłowe wydawanie dywidendy, wskutek czego czyni te ze strony istniejącego prawa karnego winny być uznane na niepodlegające karze».

Proszę zwrócić uwagę na wyrazy: «ze strony istniejącego prawa karnego». Senat czynów tych nie uznał za dobre, ale całą kwestyę pozostawia przyszłości. Powtórę, to samo postanowienie zawiera w sobie poważny i zupełnie niespodziewany komentarz do bardzo znanego artykułu 362 ust. karn. o fałszerstwie i podstępach na służbie, który to artykuł ma zastosowanie i w sprawach bankowych. Art. 362 co do własności zamiaru czynu dotąd był uważany za składający się z dwóch części: pierwsza część zawierała właściwe fałszerstwa, a druga: kłamliwe popieranie za pomocą dokumentów niebywałych faktów, które dopiero stawać się mogło czynem występny karnym, jak sądziliśmy zwykle, gdy dowiedzionem zostało, że pochodziło z widoków korzyści osobistych. Senat na kwestyę tę inaczej się zapatruje i ustanawia podział 362 art. na trzy zupełnie odrębne części. Pierwsza część, jak powiedziałem, zawiera właściwe fałszerstwa i podstęp, umieszczanie podpisów fałszywych, sporządzanie aktów w imieniu osób nieobecnych, zeznania świadków podstawionych. W sprawie banku sarat.-symb. miało miejsce z tego szeregu faktów to mianowicie, że zarząd — za co go sądzono właśnie — dopuścił się zatajania zupełnej nieobecności kapitału zakładowego. Przysięgłym dano do rozstrzygnięcia pytanie, tyczące się gołego zewnętrznego faktu podstępu, na które powinni byli odpowiedzieć: tak, albo nie; oni zaś co do Alfimowa i Borisowa odpowiedzieli: «tak, winni, ale bez celu». Prezydujący zażądał, ażeby przysięgli ponownie udali się na naradę w celu poprawienia werdyktu, ale wrócili po naradzie z: «nie, niewinni». Senat wyrok przysięgłych skasował, gdyż, zdaniem najwyższej tej instytucji, niepotrzebnie polecono im ponownie obradować nad wyrokiem, albowiem dla uznania przestępstwa według 1 cz. 362 art. ust. kar. niepotrzeba zupełnie ani celu, ani zamiarów, a w zupełności wystarcza goły fakt. Druga część art. 362, według wyjaśnienia senatu, bardzo jest prostą i zawiera tylko przekroczenia przepisów, tyczących się treści lub poświadczeń aktów pewnego rodzaju. Do tej kategorii w danej sprawie należy epizod z domem, sprzedanym Kotominowi. Zewnętrzna strona nie pięknie się przedstawia: tworzy się protokół, zabezpieczony w siebie; oddaje się buchalterowi do przechowania i każe mu się dawać pewnego rodzaju, zgóry obmyślane, kłamliwe zeznania starszemu notaryuszowi o pożyczce długoterminowej, wówczas gdy była krótkoterminowa. Niemniej jednak, widoków osobistych w tem wszystkim niema. Okazało się, że przez nieuwagę nie wzięto od Kotomina zobowiązania, on go nie dał i nie zgodził się na rozkład długu na raty, a tymczasem zastrzeżenie na domu było usunięte, powtórnie już nie można była tego zrobić jak należy i trzeba było się wykrecać. Oto dłaczegośmy w czasie obrony twierdzili, że z zewnętrznej strony ta operacja banku bardzo zbliżona do fałszerstwa. Nakoniec, trzecia część 362 art., według wyjaśnienia senatu, zawiera wiele działań, o których prawo mówi, że powinny być spełnione «także z zamiarem», ale nic niema o szczególnych widokach osobistych. Tutaj należą: ukrywanie prawdy, całkowite lub częściowe, w referatach, raportach, protokółach, dziennikach, świadectwach, zobowiązaniach i we wszelkich innych aktach urzędowych. Wyrazy: «także z zamiarem», jak wyjaśnia senat, oznaczają poprostu zamiar z prawem niezgody, przyczem wcale nie jest koniecznem, ażeby osoby działające miały widoki korzyści osobistej na celu. Według nowego wyjaśnienia senatu, w postanowieniu w sprawie banku sarat.-symbirs. zawarłem, 3 cz. 362 art. obejmuje przekroczenia, w których gdy się znajdują poniższe warunki, już tem samym do przekroczeń tych 3 cz. 362 art. może być zastosowana. Warunki te są następujące: *popierwsze*, fakt zewnętrzny: ukrycie lub wyjawianie nie-

pełnej prawdy w sprawozdaniach i, *powtórę*, cel przeciwny prawu, co znaczy to samo, jak cel przeciwny ustawie, na przykład, wydanie większej dywidendy, aniżeli to określa ustawa.

Łatwo pojąć ogromną wagę tego wyjaśnienia. Gdyby było ono wiadomem p. Masłowskiemu, nie budowałby swojej teorii ramki oskarżenia. Gdyby sąd okręgowy wiedział o tem wyjaśnieniu, w takim razie nie zamieściłby w swym wyroku tego, co następuje: «Ukrycie strat w rubryce wydatków zwrotnych i wydawanie powiększonej dywidendy nie mają żadnego związku z oskarżeniem przez p. Notowicza członków banku o sporządzenie fałszywych sprawozdań». Otóż widzimy, że obydwa czyny razem wzięte mają bardzo blizki związek z oskarżeniem, że obydwa razem kwalifikują się do podciągnięcia pod 3 cz. 362 art. ust. kar. Za otrzymywanie wyższych dywidend nie można pociągać do odpowiedzialności sądowej wszystkich akcyonaryuszy banku, nie można również pociągać wszystkich, którzy brali udział w fikcyjnych zgromadzeniach, ale, w każdym razie, jeśli takie zgromadzenia miały miejsce, jeśli cel został osiągnięty — wydawanie dywidendy przeciwnej ustawie, w takim razie mamy przed sobą ten zamiar, który warunkuje zastosowanie 3 cz. 362 art. ust. karn.

Proszę o pozwolenie zatrzymania na chwilę waszej uwagi, panowie sędziowie, na największem nadużyciu banku, na wydatkach zwrotnych. Pozyce te były niewłaściwie zapisywane w przeciągu lat wielu — to najmniejszej nie ulega wątpliwości — to przyznał i sąd okręgowy w tych słowach: «Nazwa, niezgodna z rzeczywistością, wydatków zwrotnych, dawała prawo p. Notowiczowi obwinąć zarząd o to, że polega na nadziei, która nie mogła urzeczywistnić się w przyszłości». Nie zgadzam się z sądem okręgowym tylko co do wyrazu «nadzieja» i dochodzę do wniosku, że pp. członkowie zarządu takiej nadziei zupełnie nie mieli. Za punkt wyjścia mego wywodu biorę zawiadomienie p. ministra finansów z dnia 1 marca 1889 r. (№ 2359), przesłane na imię jen.-lejt. Głuchowskiego. Minister jest zdania, że przez wydawanie dywidendy wobec oczywistych strat, bank może pogwałcić interesy posiadaczy listów zastawnych i wzbudzić wątpliwość *co do swej mocy i powagi*. W swem wyjaśnieniu skargi apelacyjnej p. Masłowski tłumaczy dokument ten na swój sposób. Według niego, ministerstwo nie wdawało się w ocenę pożytku i korzyści, wypływających z działań zarządu dla interesów banku, ale żądało tylko wypełnienia litery prawa z powodów wyłącznie formalnej natury. Pozostawiam wam, pp. sędziowie, ocenę tego, o ile moc i powaga są względami wyłącznie formalnymi. Proszę zwrócić przytem uwagę i na to, że na rozporządzenie ministra finansów zarząd nie podał skargi ani do senatu, ani do komitetu ministrów, że zarząd uległ mu bezwarunkowo w milczeniu. Na kilkanaście dni przed rozporządzeniem ministra, 20 lutego 1889 roku, odbyło się ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów banku tulskiego, na którym postanowiono starać się o rozłożenie na raty 800,000 rs. niewątpliwych strat. Sprawozdanie zarządu z r. 1880 było drukowane, ale na stole zarządu leżało i rozdawano inne, hektografowane, niepodpisane sprawozdanie, dołączone do sprawy przez stronę przeciwną i znajdujące się w liczbie dowodów rzeczowych. Sprawozdanie to we wszystkim zgodne jest z drukowanym, z tą różnicą, że w drukowanym opuszczono to tylko miejsce, które znajduje się w hektografowanym: «Zgodnie z przyjętym systematem przed 1882 rokiem, wszystkie straty i niezwrócone jeszcze nakłady banku na majątki do niego należące, zamieszczone są we wszystkich sprawozdaniach i bilansach banku na rachunek wydatków zwrotnych». Czyż, tak rzecz się miała w rzeczywistości? Nie, twierdzą, że systemat wydatków zwrotnych rozwój swój zawdzięcza tylko temu nowemu składowi zarządu, który, dostawszy się do zarządu w r. 1882, niema niybyto nic wspólnego z dawnymi jego grzechami. Jeśli weź-

miemy do ręki sprawozdanie z roku 1880, znajdziemy w niem rubrykę wydatków zwrotnych, według bilansu na dzień 31 grudnia 1880 roku, wypełnioną cyfrą 139,000 rs., a następnie cyfra ta ciągle wzrasta, jak śnieżna lawina, i w sprawozdaniu z r. 1885 zjawia się już jako 655,000 rs., a w chwili gdy rozpoczęto akcyę sądową przeciwko p. Notowiczowi na d. 1 stycznia 1889 r., cyfra ta przedstawia się bardzo pokaźnie — 944,288 rs., z tą różnicą, że w sprawozdaniu z r. 1888 po raz pierwszy, na skutek polemiki p. Notowicza, wydatki figurują już poprostu jako wydatki, bez dodatku, że są zwrotnymi.

Z czegoż się te mniemane wydatki zwrotne składały? Z niedoborów, z kar, z kapitałów, przeznaczonych na restaurowanie domów, które zostały własnością banku w najopłakańszym stanie, blizkim ruiny. Wszystkie te wydatki nie były zwrotnymi, nawet według zeznań samego zarządu. W sprawozdaniu, przedstawionem ogólnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy w roku 1886, według danych z r. 1885, w którym zarząd proponuje podzielić wszystkie domy, będące własnością banku, na takie, które wielkich strat nie będą przyczyną i na takie, które przedstawiają widoczną stratę, zarząd oświadczył, że niema nadziei zwrotu wydatków w większości wypadków. Zgromadzenie przyjęło to oświadczenie do wiadomości i postanowiło, czego zresztą nie wykonywano nigdy, ażeby wszelkie niedobory, podatki i wkłady w budowlę, chociażby nawet na ich odrestaurowanie, natychmiast zapisywać do rubryki strat. W sprawozdaniu z r. 1888, przedstawionem na ogólnem zgromadzeniu akcyonaryuszy 20 lutego 1889 r., w tem samym sprawozdaniu, w którym już znikły wydatki zwrotne, a zjawily się wprost «wydatki na domy» t. j. jawne straty, wypłynął na wierzch jeszcze fakt taki: na d. 1 stycznia 1888 r. było rs. 290,000 straty na domach, do nich przybyło jeszcze rs. 574,000 w ciągu r. 1888.

Proszę o pozwolenie powrócenia jeszcze raz jeden i ostatni do kwestyi widoków osobistych korzyści, która tyle w tej sprawie zajmuje miejsca. Już wyjaśniłem był, że w celu uniewinnienia p. Notowicza są one i niepotrzebne i zbytne, ale nie wiem, czy izba sądowa zgodzi się ze mną co do tej kwestyi? A jeśli izba zażąda wyjaśnienia? Na wszelki więc wypadek oświadczam i twierdzą, że, odstępując od prawa i przekraczając ustawę, panowie oskarżający kierowali się widokami korzyści osobistych niewątpliwych. Wskazywałem w sądzie okręgowym na korzyści, wypływające dla członków zarządu z tantjem. P. Masłowski odpowiada na to: «jakaż ja mogę mieć korzyść z tantjem; są one dla mnie groszem; posiadam 4,000 akcyj banku». Takiej ilości nawet nie podejrzewaliśmy. Jego więc własnością jest $\frac{1}{5}$ dywidendy, przypadającej na wszystkie akcyę. Z powodu obniżki giełdowego kursu akcyj w roku 1882, pan Masłowski stracił rs. 400,000. Powodowany miłością dla akcyonaryuszy, p. Masłowski w tej liczbie kocha i siebie samego, jako akcyonaryusza, a koledzy jego mogą mieć w wielkiem zachowaniu i tantjem; trzebaż zadowolnić i tych wszystkich, którzy go w banku otaczają, którzy pomagają mu bankiem zarządzać. Widoki korzyści osobistych niewątpliwie tutaj są.

Kończąc rozbiór inkryminowanego przestępstwa: sądzę, że artykuły gazety «Nowosti» w zupełności potwierdzają nie zbrodnie kryminalne, ale to, że członkowie zarządu, przy pewnych warunkach, które nie nastąpiły i o których p. Notowicz wiedział, że nie nastąpią, w zupełności mogli podlegać dochodzeniu sądowemu. Ale nas pod sąd nie oddano, mówią oskarżający, nie pociągnął nas do odpowiedzialności p. minister skarbu. Pocóż pociągać do odpowiedzialności — odpowiadamy na to — kiedy się okazało, że jedno zawiadomienie ministra, do którego rozkazu zarząd się zastosował i które wywołane zostało przez zwrócenie się do ministra akcyonaryuszy pp. Głuchowskiego i Michelsona, było zupełnie w tym razie wystarczające. P. Notowicz nie twierdził, że członków zarządu banku będą sędzić, ale wskazywał

tylko, że czyni ich posiadają wszystkie kwalifikacje do oddania ich pod sąd, na zasadzie aktu oskarżenia w sprawie saratowsko-sybirskiego banku.

Teraz streszczam ostatnie wyniki mej obrony. Spieraliśmy się i popisywali na jednym gruncie według kategorii prawnego, bezprawnego i karnego gatunku, a należy kwestye na innym rozstrzygnąć gruncie, według kategorii—co szlachetne, a co nieszlachetne. Kwestye o prawności należą do dziedziny etyki czyli moralności. Prawność i szlachetność nie odpowiadają sobie bezwarunkowo i nie równoważą się wzajemnie. Bywają ludzie najzupełniej nieszlachetni, którzy, jednak są surowymi zwolennikami prawa i ciągle z niem żyją w zgodzie. Takich to przedstawił Niekrasow w jednym ze swych utworów: «Żyjąc w zgodzie z surową moralnością, nikomu w życiu źle nie zrobiłem». Z drugiej strony wszyscy wiedzą, że mogą się zdarzać przestępstwa karne, które nie pozbawiają człowieka honoru, które, być to może, pochodzą ze zbytku poczucia honoru, na przykład: pojedynki, zabójstwo przez męża żony, która shańbiła jego nazwisko. W jaki sposób przejść z dziedziny prawa do dziedziny moralności? Tutaj właśnie przydadzą się nam ramki oskarżenia, wynalezione przez p. Masłowskiego. Pomogą nam do tego przejścia sposoby, jakie nam proponują nasi przeciwnicy.

Nasi przeciwnicy sami działania swoje określają w taki sposób: «my nie zwracamy uwagi na to wszystko, co w artykułach gazety «Nowosti» nie dotyczy najczystszej kryminału, my nie stajemy w obronie naszej niezgody z ustawą». Sądzę, że dowiodłem już, iż w liczbie tych niewątpliwych wykroczeń przeciw ustawie są i takie, które posiadają niewątpliwą odcień, zmuszający do przypuszczania ich kwalifikacji do dochodzenia sądowego. Z tem wszystkim całą sporna część płynu, wszystkie męty przeszły przez filtr i żadnego osadu nie otrzymaliśmy. Kończę i ośmielam się obronę moją zakończyć poniższymi uwagami:

Sprawa niniejsza jest bardzo ważną, bogatą w treść i w wysokim stopniu społeczną. Wobec sądu znikają osoby, i: p. Notowicza, i pp. Masłowskiego z kolegami, a stają i działają dwie największe siły społeczne naszych czasów—kapitalizm i prasa. W akcyjnym przedsiębiorstwie kapitał, a w szczególności wielki kapitał jest, jak u siebie w domu, jak w swoim żywiole, przechadza się, jak i gdzie mu się podoba, i nie kępuje się niczem, nie powstrzymują go żadne przeszkody, nawet te, jakie mu stawiają ustawy towarzystw akcyjnych. W referacie pod N-rem 3 pp. członków zarządu banku tulskiego, przedstawionym na ogólnym zgromadzeniu akcyonaryuszy 20 lutego 1889 r., znajduje się frazes bardzo ciekawy i bardzo charakterystyczny: zarząd oburza się, jakie logiczne wyrachowania mogą zmuszać akcyo-

naryuszy do zadania, ażeby ściśle stosowano się do dziwnego, z racji wyjątkowego swojego charakteru, postanowienia ustawy, wobec tego, że niespełnienie tego postanowienia może tylko korzystnie wpłynąć na dochód akcyonaryuszy. Wielki kapitał nie chce, aby zachciankom jego się sprzeciwiano. Ciągłe się obawia, ażeby małe kapitały, popierane przez prasę, nie zadusiły go. Przedewszystkiem chce rządzić samowładnie. Kłania mu się wszystko, aż dopóki krach nie nastąpi, w którym giną oszczędności setek tysięcy i miliony. W interesach rozwoju i korzyści, jakie przynosić mogą towarzystwa akcyjne, te wytwory najnowszej cywilizacji, życzyć należy, ażeby światło i jawność zajrzały nareszcie do tego państwa ciemności. Trzeba wzmocnić prawne środki, jakimi mogłyby rozporządzać mniejszość na ogólnych zgromadzeniach akcyonaryuszy i nie ścigać prasy za popieranie tej mniejszości. Jakże wobec tej sprawy społecznej zachował się sąd okręgowy? Wyrzucił p. Notowiczowi, że nie przekonał się ze sprawozdań banku z r. 1882, że wszystko dzieje się jaknajlepiej i że wszystkie kapitały istnieją. Pytamy: kto był autorem tych sprawozdań? Komisya rewizyjna, która, jak widzimy z jej uwag, zamieszczonych w protokołach z r. 1885 i 1887, zrzekła się zrewidowania wartości domów należących do banku, gdyż jestto kwestya techniczna! Na całym sprawozdaniu polegać nie można. Jeśli zaś w takim sprawozdaniu przechodzą takie rubryki wielkie i bardzo podejrzanej natury, jak rubryka wydatków zwrotnych, jakże można zabronić prasie, na zasadzie tych właśnie rubryk, zwątpić o wartości całego sprawozdania? Sądzę, że prasa nie zasługuje na taką opinię, jaka jest widoczną z całego wyroku sądu okręgowego, i że ta prasa z rąk waszych, pp. sędziowie, nie wyjdzie ani poniżona, ani w swoich prawach pokrzywdzona!

Na pytanie prezydującego, czy oskarżony nie życzy sobie dodać czego do obrony swego adwokata, p. Notowicz obszernym przemówieniem, w którym cyfr, dat i wyjątków przytoczył bardzo wiele, dowodził, że *był przekonany*, że to, co zamieszczał w «Nowostiach» w tej sprawie, jest słusznym zupełnie, że bank tulski wydawał na zastaw domów nadmiernie wysokie pożyczki, że oceny domów, które miały być w banku zastawione, były sporządzane nie na zasadzie faktycznych danych, ale według zgóry powziętych wskazówek, że w sprawozdaniach zarządu banku wszelkimi siłami starał się prawdę ukrywać, że pan minister finansów w swem postanowieniu wyraźnie zaznaczył fikcyjność dywidend, a nareszcie, że osobistych pobudek w tem wszystkim nie było z jego strony i być nie mogło.

«Mając to na względzie—zakończył swoje przemówienie p. Notowicz — proszę izbę sądową skonstatować tę okoliczność, że sąd okręgowy zamieścił w wyroku jawnie nie-

zgodne z prawdą powołanie się na fakty, nie zaznaczone we wskazanych w tymże wyroku dokumentach. Uważam to za konieczne, gdyż muszę oddalić od siebie nawet najdalszy cień podejrzenia, jakoby ogłaszał działania petersb.-tulskiego banku z jakichś pobudek i motywów osobistych».

Izba sądowa miała do rozstrzygnięcia dwa pytania:

1) Czy podsądny, sekretarz koleg. J. K. Notowicz winien tego, że w redagowanej i wydawanej przez siebie gazecie «Nowosti» wydrukował niezgodne z prawdą, o czem zgóry wiedział, wiadomości o tem, że jakoby w działalności składu zarządu banku petersbursko-tulskiego istnieją takie same przestępstwa, jakie przypisywał akt oskarżenia członkom zarządu banku saratowsko-sybirskiego: a mianowicie p. Notowicz wydrukował a) w N-rze 354 gazety «Nowosti» z d. 23 grudnia r. 1889 w artykule «O czem mówią», co następuje: «Petersbursko-tulski bank i jego operacje są tem samem, co saratowski bank i jego operacje. Kierownicy banku saratowskiego siedzieli na ławie oskarżonych, a petersbursko-tulscy kierownicy, przy pomocy takich samych sprawozdań i takiej samej działalności, otrzymują wyrażenie wdzięczności od większości zgromadzeń ogólnych i odliczają na rachunek własnych korzyści mniej lub więcej pokaźne dochody», i b) w N-rze 13 tejże gazety, z d. 13 stycznia r. 1889, w artykule «O petersbursko-tulskim banku» wydrukował: «Gdyby do zarządu petersbursko-tulskiego banku zastosowano tę samą miarę, pod którą podciągnięto zarząd saratowsko-sybirskiego banku, w takim razie nasze kroniki karne wzbogaciłyby się o jeden jeszcze głośny proces. Dla oskarżeń karnych w sprawach petersbursko-tulskiego banku istnieje taki sam zupełnie materiał, jakim nas obdarzyło pięć lat trwające śledztwo o saratowsko-sybirskim banku: fałszywe sprawozdania, zmyślane cyfry, wydawanie niebywałych dywidend, sztucznie układane zgromadzenia ogólne—wszystko to tu znajdujemy... Pforuny karne bić zaczęły nad głowami ludzi (t. j. członków zarządu saratowsko-sybirskiego banku), winnych tego samego, co się dzieje w petersbursko-tulskim banku?»

2) Jeśli podsądny, sekr. kol. Notowicz, winien tego przestępstwa, w takim razie jakiej, według prawa, podlega karze?

Izba sądowa, po przyznaniu, że J. K. Notowicz nie jest winien zarzucanego mu przestępstwa, przewidzianego w art. 1535 kod. karn., na zasadzie 1 p. 771 art., postanowiła: wyrok sądu okręgowego z d. 23 i 24 marca r. 1890 uchylić, i Notowicza od wszelkiej odpowiedzialności sądowej uwolnić.